

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 48

Taniec Kajsy

Rozdział 1

Rok 1881

- Mama? Co masz na myśli, Kajso?

Ole spoglądał w stronę drogi. Rzeczywiście szła tam kobieta, którą natychmiast rozpoznał. Czy to może być prawda? A może ma zwidy?

Ruszył biegiem na spotkanie idącej, nie spuszczał z niej wzroku, serce biło mu z radości i zdumienia. Dopadł do niej i przyciągnął ku sobie. To ona! Jego ukochana Amalie. Ścisnął ją, czując, że jej łzy spływają mu po szyi. Amalie żyje! Jest tu przy nim.

- Boże drogi! Amalie! - powtarzał z niedowierzaniem.

- Ole, mój kochany Ole. - Przyglądała mu się przez łzy. - Nareszcie znowu jestem w domu.

Odsunął ją lekko od siebie i przyglądał jej się badawczo. To ta sama dziewczyna, którą tak bardzo kocha.

- Nie mogę w to uwierzyć. Już straciłem wszelką nadzieję, że cię jeszcze zobaczę.

Kajsa stała obok, przestępując z nogi na nogę, w oczekiwaniu, aż będzie mogła rzucić się matce w ramiona.

- Ja wiedziałam, że wrócisz, mamo. Wiedziałam to od dawna - oznajmiła dziewczynka.

Amalie pozwalała łzom płynąć, obejmowała córkę i wciąż patrzyła na Olego.

- Tak mi przykro, że nie dawałam znaku życia.

Tyle się wydarzyło. Kiedy w końcu Anjalan mnie uwolnił, wybuchła zaraza. Doktor długo myślał, że to cholera. Nie wolno nam było zejść na ląd, bo nie wiedzieli, jak bardzo jest to zakaźne. Żebyś ty wiedział, jak ja tęskniłam - powiedziała do męża, całując policzek Kajsy.

Ole wciąż nie odwracał wzroku od ukochanej. Była tak samo piękna, jak to zapamiętał.

Amalie postawiła Kajsę na ziemi, ujęła jej małą rączkę i ostrożnie ścisnęła.

- Tak bardzo cię kocham, moje dziecko - rzekła. - I ciebie też kocham, najdroższy mężu - zwróciła się do Olego. Otarła łzy i pozwoliła, by znowu ją objął.

Potem spojrzał na jej brzuch.

- Czy z naszym dzieckiem wszystko w porządku? Amalie przytaknęła. Brzuch miała już duży i Ole promieniał radością. Zaczynało do niego docierać, że ona naprawdę do nich wróciła. Amalie jest w domu.

Wszyscy siedzieli w salonie i dzieci nie dawały matce spokoju. Inga opierała głowę o zagłębienie jej łokcia i patrzyła na nią w zachwycie. Ole siedział na fotelu i spoglądał na nie z uśmiechem. Kiedy wprowadził Amalie na dziedziniec, we dworze zapanował chaos. Helga o mało nie zemdląła, a Maren łkała głośno z radości. Julius długo ścisnął Amalie, parobcy i służący nie posiadali się z radości. Kari też serdecznie uściskała siostrę, pokazując, że naprawdę ją kocha, Elise natomiast zdumiona, trzymała się z boku. Wkrótce przybiegła Sofie.

Ole zdążył już wysłać list do Trona, w którym informował, że Amalie jest w dobrym stanie i wyraził nadzieję, że szwagier też czuje się teraz lepiej.

Weszła Valborg i zawołała dzieci, które pośpiesznie do niej pobiegły. Przyniesiono Oddvara, który właśnie poprzedniego dnia zaczął chodzić. Służąca wzięła go na ręce.

Nareszcie Ole i Amalie mogli побыć trochę sami. Do tej pory nie było na to czasu. Wszyscy chcieli z nią rozmawiać, opowiadała trochę o tym, co się z nią działo, ale ze względu na dzieci musiała uważać, co mówi. Kiedy drzwi zamknęły się za ostatnimi, Ole wstał i usiadł obok żony. Ona uśmiechała się do niego, oczy jej płonęły.

- Teraz musisz mi opowiedzieć wszystko - powiedział Ole, tuląc ją do siebie tak, by mogła oprzeć głowę o jego ramię.

Amalie westchnęła.

- No więc, jak sam wiesz, zjawił się Anjalan i mnie uprowadził. To było potworne. Walczyłam tak, że złamał mi dwa żebra, co nieznośnie bolało.

- Moja biedna - szepnął Ole, głaszcząc ją delikatnie po włosach.

- Ale on nie żyje, Ole. Utonął. - Jak dobrze to słyszeć, Amalie.

- Mną zaopiekował się kapitan statku. Ale on niestety zmarł w wyniku zarazy.

- A co się stało na tym statku?

- Wielu pasażerów zachorowało, wymiotowali i mieli biegunkę. Ja też byłam chora, pomarli jednak ci najslabsi.

- Ile ty przeszłaś, Amalie!

- Tak, nigdy nie zapomnę tych umierających ludzi. To prawdziwy cud, że mogłam wrócić do domu. Na koniec wylądowałam w Anglii.

- Ale wszystko ma jakiś sens, moja ukochana. Jest jakiś głębszy sens w tym, że do nas wróciłaś - rzekł łagodnie.

Amalie opowiedziała mu o planach Anjalana. Ten szalony Fin uprowadził ją, bo zamierzał rozpocząć nowe życie ze swoją nimfą, jak ją nazywał, Ole prychnął gniewnie. Co za szalenie! Jak to dobrze, że nie żyje.

- To był naprawdę straszny czas, ale przynajmniej spotkałam kilkoro bardzo dobrych ludzi. Pana Arnesena, Sarę i Hildę - powiedziała Amalie.

- Pana Arnesena?

- Tak, był podróżnym na statku. Zakochany w Hildzie, i kiedy musieli się pożegnać, obiecali sobie nawzajem, że znowu się spotkają. Sara postanowiła podjąć kolejną próbę dotarcia do swojej ciotki w Anglii.

- Dobrze wiedzieć, że kogoś tam miałaś.

- Tak, choć w ogóle był to potworny czas. Tak strasznie tęskniłam za domem.

Znowu przytulił ją do siebie. Przyglądał jej się niepewnie.

- Czy on... Chodzi mi o to, czy on ci się nie narzucał? - Przełknął ślinę, z lękiem czekając na odpowiedź.

Amalie pokręciła przecząco głową.

- Nie, Ole. Nie zaczepiał mnie w taki sposób, jak myślisz. Powiedział, że mam zostać jego żoną. Dopiero wtedy miałam się znaleźć w jego objęciach.

Ole odetchnął z ulgą. Widział, że Amalie trudno o tym mówić, postanowił więc nie pytać dalej. Najlepiej zostawić to wszystko za sobą. W końcu są znowu razem i teraz nic ich już nie rozdzieli. Amalie wkrótce urodzi jego dziecko. To jest siódmy lub ósmy miesiąc ciąży. Dziecko przyjdzie na świat w lutym lub w marcu. Potem już szybko drzewa się zazielenia, trawa będzie soczysta i rozpoczną się wiosenne prace w polu. Dla nich zacznie się nowa epoka. On kocha swoją Amalie i będzie ją kochał do końca życia.

Rozdział 2

Amalie leżała w ramionach Olego i bawiła się jego włosami. Cieszyła się, że znowu może patrzeć w jego szare oczy. Czuła się bezpieczna. Pocałowała go i stwierdziła, że on pragnie jej tak samo mocno jak ona jego.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś w domu, Amalie - szepnął Ole.

- Sama nie bardzo w to wierzę - odparła w zamyśleniu.

- To dziwne, ale Kajsa powiedziała, że wróciłaś na długo przedtem, zanim zobaczyłem cię na drodze. A nawet śpiewała tę piosenkę o nieszczęśliwej miłości.

Amalie spojrzała na męża z powagą.

- No właśnie, powiedziała, że widziała mnie...

- Nasza córka odziedziczyła po tobie nadprzyrodzone zdolności, Amalie. Widziała też moją mamę, a wkrótce potem odzyskaliśmy ciebie. Jestem pewien, że mama przyszła, by nam powiedzieć, że jesteś w pobliżu. I że dlatego ukazała się Kajsie.

Amalie usiadła na łóżku. Córka jest jasnowidząca, podobnie jak ona. Aż dziwnie o tym myśleć, ale to też tłumaczy wiele zachowań dziewczynki. Kajsa musiała się bać, bo nie rozumiała, co się dzieje. Amalie w dzieciństwie też coś takiego przeżywała. Minęło wiele czasu, zanim pojęła, że ludzie, którzy jej się czasem ukazują, nie żyją. W tamtym czasie często bywała zła i głośno krzyczała, teraz jej się to przypomniało.

- Ja też przez to przechodziłam - bąknęła. - W dzieciństwie często się złościłam. Widziałam tych ludzi wszędzie, w lesie, na dziedzińcu, we wsi. Przychodzili nocą, kiedy spałam i czochrali mi włosy. Niektórzy hałasowali tak, że się budziłam. Wrzeszczałam tak strasznie, że ojciec przybiegał zobaczyć, co się dzieje. Pocieszał mnie i kołysał w ramionach z wielką wyrozumiałością - dodała zamyślona.

Nagle usłyszała, że ojciec szepcze jej do ucha: „Tak jest, Amalie. Moja ukochana córeczko. Ojciec cię kocha. Opiekuj się Kajszą. Ona zaczyna rozumieć, ale minie jeszcze wiele czasu, zanim naprawdę zda sobie sprawę ze swoich zdolności”.

Potem głos umilkł, ale ona nadal wyczuwała obecność ojca, docierał do niej nawet delikatny zapach tytoniu.

- Ojczy? Jesteś tu jeszcze? - spytała, unosząc głowę. Ole spoglądał na nią zaskoczony.

- Widziałaś swojego ojca?

- Słyszałam głos i wyczuwałam jego bliskość. Powiedział, że musimy być szczególnie dobrzy dla Kajsy. I ja się z nim zgadzam. Kiedy będzie nieposłuszna i zła, musimy próbować ją zrozumieć. Jeśli powie, że widzi coś, co ją niepokoi, musimy jej tłumaczyć, że to nie jest niebezpieczne.

- Wiem o tym, Amalie. Już nawet zacząłem z nią o tym rozmawiać, ale to nie jest takie proste, ona jest jeszcze mała.

- No i właśnie dlatego trzeba szczególnie uważać. Ojciec wiedział, co się ze mną dzieje, i pocieszał mnie, kiedy byłam za mała, by to rozumieć.

Ole przytulił twarz do jej policzka. Poczowała jego szorstki zarost. Gwałtownie zatęskniła, by znaleźć się w jego objęciach, ale tyle jeszcze zostało do opowiedzenia.

Ole uniósł jej brodę i przyglądał się żonie z czułością.

- Wiem, że w twojej głowie kłębi się mnóstwo myśli, Amalie.

Wtedy ona zaczęła płakać. Wszystko, co przeżyła, wszystkie dni i tygodnie przepelnione tęsknotą za domem, znowu do niej wróciły.

Po chwili otarła łzy.

- Kocham cię, Ole - powiedziała. Mąż przytulił ją mocno.

- I teraz pójdziemy dalej, ty i ja razem.

- Tak jest, Ole.

Ucałował ją serdecznie, a ona po prostu poddała się uczuciom. Wszystkie smutne myśli zniknęły. Są tylko oni. Oni dwoje.

Potem leżeli spoceni i oszołomieni, obejmując się mocno. Ole głaskał ją po ramieniu. - Jesteś szczęśliwa? - spytał.

- Tak, Ole. Jestem przeszczęśliwa. To było cudowne. Ja... - Umilkła, bo mąż znowu położył wargi na jej ustach. Ponownie ogarnęło ją pożądanie. Nigdy nie będzie miała go dość. Na zbyt długo zostali rozdzieleni.

Ale to się już nie powtórzy. Anjalan nigdy już nie wróci. Ona nigdy nie opuści własnych dzieci. Ole położył się na plecach.

- Czy to był sen? - spytał.

- Nie spałeś, Ole - odpowiedziała z uśmiechem Amalie. - I nie śniło ci się bynajmniej, że jesteśmy ze sobą.

- To prawda! Coś takiego nie mogłoby mi się przyśnić - roześmiał się Ole.

- Przeczuwam, że tym razem urodzi się dziewczynka.

On przysunął się tak blisko, jak pozwalał mu jej brzuch.

- Jesteś pewna? - Jestem - odparła.

- Ty widzisz to dziecko, które nosisz? Uśmiechnęła się do niego.

- Nie, tylko je wyczuwam.

- Tak się cieszę, że znowu zostanę ojcem - rzekł.

- I ja się cieszę, że będę matką.

Znowu znalazła się w jego ramionach. Uśmiechała się, ponieważ miała też inną wizję. Widziała mianowicie, że teraz w Fińskim Lesie na długo zapanuje spokój i już nie mogła się tego doczekać. Ich życie toczyć się będzie dalej w szczęściu i radości, bo po wielu zmaganiach znowu się nawzajem odnaleźli. Poza tym ona jest teraz silniejsza, niż kiedykolwiek była. Wydarzenia ostatniego czasu umocniły ją, nikt jej teraz nie złamie. Ani Szept Lasu, ani człowiek w pelerynie, ani ten drugi, Posępny Starzec. Nikt!

Rozdział 3

Amalie siedziała w salonie u Trona, który dochodził do siebie po ciężkim odmrożeniu palców u nóg. Wilk warował przy niej. Cieszyła się, że zwierzę przeżyło. Czuło się, że Wilk pilnuje jej szczególnie uważnie teraz, kiedy wróciła do domu. Chodził za nią krok w krok wszędzie i prosił wzrokiem, by mógł być przy niej. Amalie mu na to pozwalała. Bardzo lubiła to zwierzę. Tron był wyraźnie wzruszony spotkaniem i to ją cieszyło. Teraz, kiedy Hannele tutaj mieszka, brat wydaje się szczęśliwy. Ona robiła wszystko, by Matti miał się dobrze, co daje rezultaty. Chłopczyk sprawia wrażenie zadowolonego i spokojnego, bawi się, jak takie dziecko powinno. Tron powiedział, że Matti tęskni za Tannel, że nie rozumie wiele z tego, co Hannele mu tłumaczy. On sam był ślepy na wszystko wokół, nie myślał o dzieciach tylko o własnym bólu. Hannele sprawiła, że uznał, iż dzieci potrzebują jego troski i miłości.

Amalie była pewna, że tych dwoje łączy miłość. Tron na pewno jest w Hannele zakochany, widać to choćby po sposobie, w jaki na nią patrzy, gdy rozmawiają. Hannele sama pewnego dnia to zrozumie i wtedy odważy się znowu ulec uczuciom.

Amalie uniosła filiżankę z kawą do ust i powiedziała:

- Jak dobrze znowu cię widzieć, bracie.

Tron usiadł na kanapie i zapalił fajkę.

- I cię dobrze jest widzieć, Amalie. Strasznie się o ciebie bałem. Tak długo cię nie było. Ole chodził smutny i przybity, nie chciał rozmawiać z ludźmi. Ja świetnie go rozumiałem. Po śmierci Tannel też nie byłem sobą. A Ole trwał w przekonaniu, że umarłaś.

- Wiem o tym, Tron. Dla mnie też było rzeczą straszną, że nie mogłam przysłać wam żadnej wiadomości ze statku.

- To przecież nie twoja wina - odparł.

- No właśnie. Taka jestem szczęśliwa, że wróciłam. Widzę, że ty z Hannele też jesteś szczęśliwy?

- Tak, ona jest i piękna, i dobra. Ale nie chce mieć ze mną do czynienia. Zachowałem się głupio, kiedy się tu zjawiła. Oświadczyłem jej się. Musiała sobie pomyśleć, że zwariowałem.

Amalie skinęła głową.

- Musisz pokazać, że jesteś w niej zakochany.

- To nie będzie takie łatwe. Jesteśmy przyjaciółmi, ona zajmuje się moimi dziećmi. Żyjemy tu jak małżeństwo, ale bez bliskości.

Amalie słyszała żal w jego głosie, dobrze to rozumiała. Jeśli jednak Tron ma zdobyć serce Hannele, będzie musiał ją przekonać, że nie traktuje jej tylko jak zastępczyni Tannel.

- Pewnego dnia ona do ciebie przyjdzie, a wtedy musisz jej powiedzieć, że kochasz ją za to, kim jest. Hannele z pewnością się obawia, że nie zapomniłeś Tannel.

- Ja nigdy jej nie zapomnę, na zawsze pozostanie w moim sercu.

- Tak, ale musisz w nim też zrobić odpowiednie miejsce dla Hannele, w przeciwnym razie nigdy jej nie zdobędziesz.

Tron odłożył fajkę. Porozmawiajmy o czymś innym. Ona w każdej chwili może tu wejść.

Odgarnął swoje złote włosy. Tron jest dobrym bratem, pomyślała Amalie, i z całego serca życzyła mu szczęścia.

- Ole mi powiedział, że Kajsa jest jasnowidząca. Aż dziwne pomyśleć, że ma takie zdolności - powiedział.

- Tak, mamy to po naszym ojcu.

- A mnie jest was żal, to nie może być łatwa sprawa. - Masz rację, na szczęście Kajsa znajduje się pod dobrą opieką. Powoli rozumie coraz więcej i nie boi się nieznanego.

- Jesteś nadzwyczajna, Amalie. I zwykle twoje proroctwa się sprawdzają.

- Raz we mnie zwątpiłeś, Tron. Zapomniłeś o tym? - Amalie zmarszczyła czoło.

- Nie chciałem cię urazić. Po prostu nie mogłem pojąć, że Tannel nie żyje. Chciałem, żebyś zobaczyła to zawczasu tak, byśmy mogli powstrzymać nieszczęście.

- Przecież wiesz, że to tak nie działa, Tron.

- Teraz już wiem, więc zapomnij o tamtym razie. Byłem zrozpaczony, pogrążony w żalu.

Amalie odwróciła głowę, słysząc, że drzwi się otwierają. Weszła uśmiechnięta Hannele.

- Właśnie się dowiedziałam, że tu jesteś, Amalie. Jak dobrze znowu cię widzieć.

- Dziękuję. Też się cieszę, że mogłam was spotkać. Hannele usiadła na kanapie obok Trona i uśmiechała się do gościa.

- Odkąd wróciłaś, Amalie, Tron jest jakby innym człowiekiem. Bardzo się o ciebie martwił.

Tron przytaknął.

- Naprawdę, to nadzwyczajne, że żyjesz, siostrze. Amalie uśmiechnęła się.

- I od tej chwili wszystko będzie się układać lepiej, Tron. Widziałam to.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Tron znowu sięgnął po fajkę.

- Miałam wizję, z której wynikało, że teraz w Fińskim Lesie zapanuje spokój. Żadne zło, żadne duchy nie będą miały do nas dostępu. Bardzo na to liczę.

- Naprawdę jesteś tego taka pewna? - spytała Hannele.

- Pewna być nie mogę, ale czuję to całym sercem. Posępny Starzec zniknął, prawdopodobnie dlatego, że odzyskał spokój. Odkąd Czarna Księga, znalazła się znowu pod ołtarzem, człowiek w pelerynie też trzyma się z daleka. Szeptu Lasu ja się już nie boję. Niech duchy przychodzą jeśli chcą, ja sobie z nimi poradzę. Po tym, co przeżyłam, jestem silniejsza.

Nikt mnie nie złamie. Pani Vinge nie żyje, a to ona sprowadzała na nas najwięcej nieszczęść. Teraz jestem szczęśliwa. I nadal zamierzam być. Anjalan też umarł i nie będzie mnie już dręczył.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, Amalie - westchnął Tron.

- Ale ja naprawdę nie pozwolę, żeby mnie coś jeszcze straszło - rzekła Amalie stanowczo.

- Czy jednak kiedyś otrzymamy odpowiedź na wszystkie pytania? - Tron spoglądał na nią z niedowierzaniem

- Wiele odpowiedzi już dostaliśmy. Zło, które dziadek, ojciec i pani Vinge na nas sprowadzili, panowało tu przez wiele lat. Od chwili, kiedy ojciec wrzucił Lisę do wodospadu. I kiedy pojawiła się legenda. Czarna Księga też zrobiła swoje. Stosowanie czarnej magii jest po prostu niebezpieczne.

Tron przytakiwał siostrze z powagą.

- Koło się zamknęło. Ojciec nie żyje, dziadek też, pani Vinge umarła. Chcę wierzyć, że mamy to wszystko za sobą, Tron. Ja to widziałam i odczuwałam. Nigdy nie byłam taka szczęśliwa jak teraz i pragnę to uczucie zachować na zawsze.

Hannele westchnęła.

- Z daleka widać, że promieniejesz szczęściem, Amalie. Też chciałabym być któregoś dnia taka szczęśliwa. - Zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Ale przecież możesz być, Hannele. Nie bój się - rzekła Amalie, mrugając do Trona.

Tron chrząknął.

- Co masz na myśli, Hannele? Młoda kobieta wstała.

- Musimy porozmawiać sam na sam.

Tron zerwał się z miejsca niczym młody chłopak. Na jego policzkach pojawiły się rumieńce. Wkrótce oboje opuścili pokój, a Amalie zrozumiała, że może wracać do domu. Daj Boże, żeby Tron i Hannele odnaleźli się nawzajem.

Rozdział 4

Amalie leżała w łóżku i zastanawiała się nad życiem. Zrobiła się ostatnio bardzo ciężka, mimo to była w świetnej formie. Elise i Torstein są szczęśliwi, oni też oczekują dziecka. Kari przeważnie jest zadowolona, służący świetnie pracują. Ole często ściga drobnych złodziejasków, ale nikt ostatnio nie zaginął, ani nikt nie umarł z niewyjaśnionych powodów. Ogólnie rzecz biorąc, wszystko jest w najlepszym porządku.

Odsunęła kołdrę i wstała z łóżka. Był wczesny ranek. Ole leżał na plecach i chrapał. Też wyglądał na zadowolonego. Amalie uśmiechnęła się.

W tym momencie trzasnęły drzwi i do sypialni wbiegła Kajsa. Rzuciła się matce na szyję.

- Co się stało? - spytała Amalie. Kajsa uczepiła się matki.

- W moim pokoju jest jakiś pan. To dziadek - wykrztusiło dziecko przestraszone.

Amalie lekko odsunęła córkę. - Jesteś pewna, że to on?

- Rozmawiał ze mną i powiedział, że Ole jest jego synem. - Dziewczynka była śmiertelnie przerażona, Amalie zrozumiała, że nie zmyśla.

- W takim razie pójdziemy i zapytamy, czego chce. Wzięła córkę za rękę i razem poszły korytarzem.

Przed otwartymi drzwiami Kajsa zatrzymała się i wytrzeszczając oczy, wpatrywała się w pokój.

- On tam jest, mamó. Amalie skinęła głową.

- Tak, widzę go. Ale nie jest niebezpieczny. Chciał się tylko przywitać ze swoją wnuczką.

- Nie chcę, żeby przychodził.

Amalie wkroczyła do pokoju. W mdłym świetle dostrzegła sylwetkę mężczyzny. Był wysoki, miał, jak Ole, jasne włosy. Widziała, że to musiał być silny mężczyzna.

- Nie chcę, żebyś odwiedzał Kajsę. Ona się ciebie boi - powiedziała głośno.

- Mamó?

Amalie odwróciła się.

- Słucham.

- Ty naprawdę masz odwagę z nim rozmawiać? - Tak, to niczym nie grozi, moje dziecko. Ty też możesz z nim porozmawiać. Zobaczysz, że nic ci nie robi - mówiła Amalie łagodnie.

Dziewczynka skinęła głową i stanęła przed matką.

- Nie chcę, żebyś do mnie przychodził, nawet jeśli jesteś miły. Wiem, że jesteś moim dziadkiem, ale chcę spać w spokoju - oznajmiła odważnie.

Serce Amalie zalała fala ciepła. Kajsa świetnie sobie poradziła z tą niezwykłą sprawą. Córka jest silna, może nawet silniejsza niż ona. Znowu pomyślała, że Kajsa da sobie w życiu radę. Zauważyła zresztą także, jak córka rządzi Victorem, który jest naprawdę nieznośnym chłopcem. Kiedy jednak Kajsa jest w pobliżu, łagodnieje. Tylko na jej obecność tak reaguje. Kari też sobie to ceni. Kiedy Victor bawi się przez jakiś czas z Kajsą, to potem przez wiele godzin zachowuje się spokojnie i jest posłuszny.

Amalie spojrzała na istotę stojącą przed Kajsą.

W tym momencie zjawa rozpląnęła się w powietrzu.

Kajsa spojrzała na nią triumfalnie.

- Poszedł sobie, mammo!

- Tak, poszedł. I więcej nie wróci. Od tej chwili możesz spać spokojnie.

- Teraz nic mi już nie dolega.

- Możesz być z siebie dumna, moja kochana. Cieszę się, że z nim rozmawiałaś, byłaś bardzo dzielna.

Kajsa ziewnęła.

- Chyba jeszcze trochę pośpię.

Amalie pocałowała córkę w czoło i otuliła kołdrą, po czym wróciła do swojego pokoju. Ole siedział na łóżku.

- Gdzieś ty była? - spytał, drapiąc się po głowie.

- U Kajsy. Pojawił się twój ojciec i ją przestraszył. Ole wytrzeszczył oczy.

- Mój ojciec?

- Tak, nie wiem, po co przyszedł, ale teraz zniknął chyba na zawsze. Kajsa go o to poprosiła i jest z tego dumna.

- Dawno o nim nie myślałem. Jakie to dziwne, że przyszedł właśnie do Kajsy.

- Może był ciekawy swojej wnuczki. Poza tym mógł przebywać tu przez cały czas, tylko się nie pokazywał.

Amalie też chciała jeszcze pospać. Powinna zebrać siły na długi dzień.

Ole przyglądał jej się z zaciekawieniem. - Jeszcze nie wstajesz?

Pocałował ją w czubek nosa i też się położył.

- Muszę przyznać, że boję się kolejnego porodu. Niechętnie myślę o cierpieniu - szepnęła Amalie.

- Tak, ja też nie chcę, żebyś cierpiała. Ale nic nie mogę zrobić, żeby ci pomóc.

- Akurat nad tym się nie zastanawiałam.

Przymknęła oczy, czuła, że przepelnia ją spokój. Znowu ze zdziwieniem zadawała sobie pytanie, skąd się w niej bierze ta radość. Każdego ranka budzi się pełna miłości do mężczyzny, który teraz ją obejmuje. Życie jest piękne.

Amalie zeszła do holu. Powiedziano jej, że przyjechał Tron i zastanawiała się, co się mogło stać. Ostatnio brat rzadko znajduje czas na odwiedzin.

Zastała go w salonie z kieliszkiem w ręce. Spojrzał na nią przygnębiony.

Amalie usiadła.

- Co się dzieje? - spytała zatroskana.

- Chodzi o Hannele. Znowu się rozchorowała.

- Co ty mówisz? - Amalie bardzo dobrze wiedziała, jaką chorobę ma na myśli. Brat też na nią cierpi. Hannele go zaraziła, on zaś zaraził Tannel, która z powodu ciąży była osłabiona.

- Hannele wyjechała, znalazłem list. Ona ze mną zerwała, Amalie - rzekł na pół z płaczem.

- Naprawdę nie wiem, co ci powiedzieć, bracie. Dokąd wyjechała?

- O tym nie pisze, zawiadamia tylko, że nie wróci.

- Uff, to smutna sprawa, Tron. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

- Postanowiłem żyć samotnie. Nigdy już nie wezmę kobiety w ramiona. Nigdy - rzekł z goryczą.

- Ale ona może wrócić - bąknęła Amalie z nadzieją.

Tron pokręcił głową.

- Nie, Hannele podążyła swoją drogą, bo chce umrzeć. Tak napisała w liście.

- Umrzeć?

- Jej zdaniem tak to się skończy.

Amalie zrobiło się smutno. Taka była pewna, że brat znalazł towarzyszkę na resztę życia. No, ale jeśli Hannele jest chora, to rzeczywiście może nie wrócić. To dumna kobieta.

- Przywozisz bardzo smutną wiadomość, bracie.

Ale ty sam czujesz się zdrowy?

- Tak, ja nie mam żadnych problemów wskazujących na tę chorobę. Dotychczas niczego nie zauważyłem. Dawniej miałem poważne objawy, bóle brzucha, mdłości, ale to minęło. Dlatego zastanawiam się, czy w ogóle byłem chory. A Tannel mogła się czuć słaba i chora z innych powodów. Doktor mógł się pomylić - powiedział stanowczo.

- Tannel była bardzo wyniszczona.

- Ale powód mógł być inny - odparł Tron.

- Ty naprawdę w to wierzysz?

- Tak, muszę wierzyć, że tak było. - Wypił resztkę koniaku i postawił kieliszek na stole. - Za chwilę wrócę do Furulii. Chcę tam wrócić i zacząć wszystko od nowa. Zatrudniłem zarządcę, który zajmie się prowadzeniem dworu.

Amalie uznała, że to nie jest zła myśl. Czas najwyższy, żeby właściciel wrócił tam, gdzie jest jego miejsce. Brat potrzebował tego czasu w Furulii. Teraz jest gotów wracać do domu.

- Czy Ole zna tego zarządcę? - spytała.

- Tak, Ole zna go od wielu lat i wie, że to człowiek godny zaufania.

- Ach, tak. W takim razie nie będę się już do tego mieszać - oznajmiła.

- To zrozumiałe, Amalie. Wkrótce znowu urodzisz. Mam nadzieję, że względu na ciebie, że później nie będziesz już miała więcej dzieci. W tej sprawie swoje zrobiłaś.

Zdziwiła się, że brat wyraża się tak bezpośrednio, ale uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję. Muszę jednak przyjąć wszystkie maleństwa, jakie Bóg mi ześle.

- Chyba tak - potwierdził, wstając. - Załatwiłem już sprawy praktyczne związane z przeprowadzką. Gdybyś chciała mnie odwiedzić, wiesz, gdzie mnie szukać. A co się dzieje z Helgą? - spytał.

- Odpoczywa.

- Chętnie bym z nią porozmawiał. Chciałbym, żeby zamieszkała u mnie w Furulii.

Amalie popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

- Nie, Helga zostanie tutaj aż do śmierci. Jest już stara, nie musi się więcej przeprowadzać. Osiedliła się u nas na stałe, bracie.

- Naprawdę?

- Tak, i nie upieraj się, nie marudź jej.

- W porządku, siostrze. - Tron podszedł i uściskał ją. - Kocham cię. Gorzej z Kari. Widziała, że przyjechałem, ale schowała się w domu Juliusa, nie mówiąc mi nawet dzień dobry - powiedział.

- Nie przejmuj się, Kari taka jest.

- Wiem, ale to jednak przykre. I ten cały Victor, jej syn. Cóż to za niewychowany chłopak! Splunął mi pod nogi i uciekł, klnąc, niczym stary woźnica.

- Naprawdę tak zrobił? - Amalie nie mogła się rozeznaczyć w zachowaniu tego chłopaka. Nigdy by się tak nie zachował, gdyby Kajsa była w pobliżu, to pewne.

- Kari nie wie, jak wychowywać dzieci.

- Mam nadzieję, że on z tego wyrośnie.

- Ja też mam taką nadzieję ze względu na Kari, bo jak nie, to w przyszłości czeka ją ciężki los. No to jadę.

- Ale ty się naprawdę dobrze czujesz, Tron? Tak mi przykro z powodu Hannele.

- Mnie też przykro, ale życie musi toczyć się dalej. Teraz jestem silny, poradzę sobie. Liczą się dzieci, poza tym Juha i Kallin - powiedział i chyba rzeczywiście tak myślał.

Kiedy wyszedł, Amalie opadła na krzesło. Myśl o Hannele sprawiała jej ból. Jaka ona musi być teraz samotna. Nie powinna była wyjeżdżać.

Hannele wtulała się w końską grzywę, a ból dosłownie rozdzierał jej ciało. Była potwornie zmęczona, pragnęła śmierci. Promyk wolno szła przed siebie. Kobieta nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Wszędzie tylko las i las, nie rozpoznawała tych miejsc. Wokół wyczuwała życie, ale wcale jej to nie cieszyło. Myślała tylko o tym, że choroba znowu ją dopadła.

Nie mogła pojąć, dlaczego to się stało teraz. Długo przecież czuła się dobrze, jeszcze parę dni temu.

I nagle zrobiła się taka chora, że nie mogła ustać na nogach. A kiedy bóle nie ustępowały, nabrała pewności, że jej czas się dopełnił.

Promyk wlokła się dalej, Hannele jednak nie była w stanie siedzieć prosto w siodle. Ból brzucha był taki, jakby tysiąc noży cięło jej wnętrzności.

Przez moment miała wrażenie, że widzi przed sobą Mikkela. Uśmiechał się i machał do niej. Zatrzymała się. Czy naprawdę to on stoi tam w gęstym lesie? Wpatrywała się uważnie, miała wrażenie, że tuż obok trzasnęła jakaś gałązka, zaszeleściły wrzosa, ale nikogo nie dostrzegła. W końcu Mikkel od dawna nie żyje.

Skierowała teraz konia do lasu. Drzewa rosły tutaj tak gęsto, że klacz zatrzymała się, kręcąc głową. Hannele wbijała pięty w jej brzuch, ale zwierzę stało, położywszy uszy po sobie, nie chciało słuchać rozkazów. Hannele dała za wygraną, niech klacz sobie stoi. Odetchnęła głęboko i przymknęła oczy. Urodziła się w lesie, to i w nim zakończy życie. Łzy płynęły jej z oczu, bóle były tak gwałtowne, że z trudem chwytiała powietrze. Miała wrażenie, że się dusi.

- Rusz się - powiedziała znowu do klaczy i zdjęta paniką szarpnęła wodze. Tym razem zwierzę się posłuchało i wkrótce znalazły się na polance, pośrodku której stała nieduża chata. Dach się zapadł, ale to bez znaczenia. Jakoś się tam dowlecze, położy się na gołej ziemi, przymknie oczy i będzie czekać. Czekać na nieuniknione.

Zsunęła się z siodła, ale nogi nie chciały jej dźwigać i runęła w trawę niczym worek mąki. Na czworakach doczołgała się do chaty.

Wewnątrz znajdowało się pokryte kurzem łóżko. Ostatkiem sił zdołała się na nim położyć. Potem zamknęła oczy i poczuła, że jest bardzo śpiąca. Ból był jednak tak nieznośny, że nie zasypiała. Myśli kierowały się do Trona, którego Hannele kochała. Zostawiła mu list. To była bardzo trudna decyzja, ale niezbędna. Nie może przecież dręczyć go swoją chorobą. On doświadczył tyle złego, poza tym nie chciała okazywać mu własnej słabości. Nie chciała go zmuszać, by ją pielęgnował. Wiedziała też, że jego serce wciąż należy do Tannel. O niej zaś szybko zapomni. Dokonała właściwego wyboru. Choć tak naprawdę pragnęła zostać z nim i z chłopcami. Pokochała przecież Kallina i Mattiego, dobre, miłe dzieci. Potem zaczęła myśleć o córeczce, którą niedawno urodziła. Czy ona też została zakażona? Ona też rozchoruje się i umrze? Myśl była zbyt bolesna, Hannele miała

nadzieję, że córka jest zdrowa i że w Ameryce ma dobre życie. Że Ramon się nią zajął i jest kochającym ojcem. Przymknęła oczy i w końcu poczuła, że zasypia.

Tron chodził po izbie tam i z powrotem i intensywnie myślał. Nie może zostawić Hannele samą, przecież ją kocha. Coś chyba jednak może dla niej zrobić? Może jakieś zioła.

Nagle przystanął, bo przypomniał sobie zioła, które Tannel dostała od kobiety mieszkającej w lesie. Pani Wible, tak się nazywa. Tannel dostała coś, co było odmianą płozącego ostu, który oczyszcza krew i łagodzi stany zapalne w ciele. To mogłoby pomóc Hannele, ale dokąd ona pojechała?

Wybiegł na dziedziniec i odszukał chłopca stajennego.

- Osiodłaj mojego konia. Muszę jechać odszukać Hannele! - krzyknął i wrócił do domu. Przygotował sobie futrzane okrycie, strzelbę, ze spiżarni wyjął kilka kiełbasek i wędzoną szynkę. Po chwili dosiadł konia. - Prawdopodobnie nie będzie mnie przez kilka dni - zwrócił się do chłopca stajennego.

- Proszę za bardzo nie ryzykować, panie Torp - rzekł parobek.

- Nie będę. Ale tymczasem ty pojedziesz do Furulii i powiesz Hjalmarowi, że wyjechałem. W szufladzie nocnego stolika Tannel znajdują się zioła, które teraz będą mi potrzebne. Przywieź je tutaj.

- Oczywiście, panie Torp. Szczęśliwej podróży. Tron ruszył przez pola. Wypatrywał śladów.

Śnieg nie padał od kilku dni, miał więc nadzieję, że określenie, w którą stronę pojechała Hannele, nie będzie trudne.

I rzeczywiście, nie musiał długo tropić. Zauważył ślady końskich kopyt na wąskiej ścieżce. Z pewnością zostawił je koń Hannele, pomyślał z ulgą.

Ślady prowadziły w stronę gęstego lasu, po paru godzinach Tron znalazł się na polanie.

- Prrr - zatrzymał konia.

Tutaj też ślady były wyraźne. W oddali zobaczył starą chatę. Podjechał bliżej, zeskoczył na ziemię i zajrzał do środka. Tam na pryczy leżała Hannele. Wewnątrz panował lodowaty chłód.

Podszedł i potrząsnął kobietą za ramię. Czy ona żyje? Może przyjechał za późno? Serce tłukło mu się w piersi ze strachu, ale kiedy usłyszał jęk, wiedział, że zdążył. Hannele jeszcze nie umarła.

- Hannele - wykrztusił i zaczął płakać.

Ona wyglądała strasznie, taka blada i wyczerpana. Po chwili otworzyła oczy.

- Tron? Co ty tu robisz?

- Przyjechałem, żeby zabrać cię do domu - odparł przez łzy.

Hannele jęknęła.

- Do domu? Ja nie mam żadnego domu.

- Oczywiście, że masz. Nie możesz tu leżeć. Ja ci pomogę. Są pewne zioła, które mogą cię uzdrowić. - Ujął jej dłoń i serdecznie uścisnął.

- Zioła? Nie, niczego takiego nie ma, Tron. Jestem chora i czekam na śmierć. Dla mnie nie ma już nadziei.

- No wiesz co?! Nie chcę tego słuchać. Zabieram cię do Furuli. Tannel wyzdrowiała po tych ziołach, tobie też może się to przydarzyć. Słyszysz, co mówię?

Musiał w to wierzyć, żeby przekonać Hannele. Przecież nie może pozwolić jej tu leżeć, nie może jej zostawić, żeby umarła. Kocha ją. Zabierze ją do domu, wezmą ślub i będą żyć razem aż do starości. Ona zdążyła już zająć w jego sercu dużo miejsca. Tannel od dawna nie żyje i nigdy do niego nie wróci. Trzeba się z tym pogodzić. Musi żyć dalej i to życie chciałby spędzić z Hannele.

- Mój czas się dopełnił, Tron. Musisz zrozumieć, że nigdy nie będziemy parą - jęknęła.

- Nie, nie przyjmuję tego do wiadomości. Chodź no tu, wracamy. Musisz jak najszybciej wyzdrowieć. Będę cię pielęgnował, z każdym dniem będzie lepiej.

Wziął ją pod pachy i uniósł. Była lekka jak piórko, zarzuciła mu ręce na szyję i oparła głowę na jego piersi. Czuł, że jest przemarznięta. Jego Hannele nie może umrzeć. Nie, jest młoda, ma życie przed sobą.

Rozdział 5

Tron siedział na krawędzi łóżka i czuwał przy Hannele. Wielokrotnie dawał jej do picia ziołowy wywar i zdawało mu się, że zauważa lekką poprawę. Chora spała spokojnie, bóle brzucha nie były już takie dokuczliwe. Na policzkach pojawiły się delikatne rumieńce.

Wiedział, że odnalazł ją w ostatniej chwili. Hannele była taka przemarznięta, że trzeba było wielu butelek z gorącą wodą, by rozgrzać znowu jej ciało. Przez cały dzień szczękała zębami. Bogu dzięki, że jest taka młoda, że organizm potrafił znieść taki wysiłek. Hannele opuściła dom, żeby umrzeć. Nadal nie był w stanie w to uwierzyć.

Tron uśmiechnął się, kiedy otworzyła oczy.

- W końcu się obudziłaś. Jak dobrze widzieć znowu życie w twoich oczach.

Hannele oszołomiona, rozglądała się wokół.

- Gdzie ja jestem?

- Jesteśmy w gospodarstwie Furuli, moja kochana. Przyjechałem i zabrałem cię, zapomniałaś?

- Tak, niczego nie pamiętam - chrząknęła. - Czy ja żyję? Myślałam... - Teraz pojawiły się łzy, Tron długo nie mógł jej uspokoić.

- Nie martw się, Hannele. Wyzdrowiejesz. Zioła zaczęły działać.

- Zioła?

- Tak, piłaś herbatę, którą ci przygotowywałem. Tego też nie pamiętasz? Pokręciła głową.

- Nie, nic nie pamiętam.

- Kocham cię, Hannele. Chcę się z tobą ożenić. Będiesz zdrowa, rozumiesz? I będziemy dalej żyć razem. Będziemy się kochać, czekają nas radosne dni - mówił, wierząc w każde swoje słowo. Pragnął jej z całego serca, tęsknił za chwilą, kiedy będzie mógł wziąć ją w ramiona.

- Naprawdę w to wierzysz, Tron?

- Wierzę, Hannele. Teraz nadszedł nasz czas. Hannele płakała i ocierała łzy, ale one jakby nie chciały przestać płynąć.

- Dlaczego tak płaczesz? - spytał.

- Bo nie jestem pewna, czy mam prawo uwierzyć w szczęście. Skąd możesz wiedzieć, że wyzdrowieję?

- Już jest ci lepiej. Zioła ci pomogą i wkrótce będziesz mogła wstać z łóżka - dodał z przekonaniem.

- Ale skąd masz tę pewność?

- Stara kobieta, mieszkająca w lesie, dała te zioła Tannel. Ona też była bardzo chora, ale po ziołach jej się poprawiło. Pani Wible powiedziała też Tannel, że już wielu ludzi od nich wyzdrowiało, choć nie wiem, czy oni cierpieli na tę samą chorobę.

- No widzisz, Tron. Ja noszę w sobie chorobę zakaźną. Zaraziłam ciebie, a ty zaraziłeś Tannel.

Tron zawstydzony, spuścił wzrok.

- No tak, tak chyba było. Ale nie chcę już o tym myśleć. Ja jestem zdrowy, a moja żona umarła dawno temu.

Hannele otarła łzy.

- Dzięki tobie uwierzyłam, że będę zdrowa. Tak się stanie, Tron.

- A wyjdiesz za mnie? Hannele przytaknęła.

- Bardzo tego chcę, Tron. Pochylił się i leciutko ją pocałował.

- Nareszcie. Nareszcie wrócił ci rozsądek. Nie masz pojęcia, jaki jestem z tego powodu szczęśliwy.

- No a Tannel? Zapomniałeś o niej?

Ich spojrzenia się spotkały. Musi być wobec Hannele szczery.

- Nigdy o niej nie zapomnę. Ale ty zajmujesz w moim sercu dużo miejsca. Kiedy cię zobaczyłem na tej pryczy w rozpadającej się chacie, zrozumiałem, że nie potrafię bez ciebie żyć. Wtedy do mnie dotarło, jak bardzo cię kocham. Jak głęboko - dodał i znowu ją pocałował.

Hannele zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła mocno. Nareszcie się odnaleźli, nareszcie on będzie mógł z nią żyć. Będzie mógł spać po nocach i śnić o Hannele, nie o Tannel.

Cztery dni później

- To jest Furulia - powiedziała Hannele rozpromieniona. Podziwiała posiadłość, która miała stać się jej nowym domem. Tym dworem będzie zarządzać, tutaj będzie się opiekować dziećmi Trona i cieszyć życiem. Była taka zakochana, że każda myśl o Tronie wywoływała w niej dreszcze.

Wyzdrowiała. Jej organizm znowu działał jak należy. Mogłaby skakać i tańczyć z radości. Tron ją uratował, za co będzie mu dogonnie wdzięczna.

Tron zatrzymał konia, ona zrobiła to samo.

- Jak się cieszę, że znowu widzę ten dwór. Muszę przyznać, że tęskniłem za domem - rzekł Tron, przyglądając się domostwu z dumą.

- Świetnie cię rozumiem. - Odwróciła się i popatrzyła na powóz, którym powoził chłopiec stajenny z Furuli. Siedziały w nim dzieci, tak samo przejęte jak dorośli.

- Ruszajmy dalej. Myślę, że Hjalmar dostał wiadomość - rzekł Tron.

Wkrótce znaleźli się przy bramie, na dziedzińcu stały służące z parobkami, czekając na gospodarzy. Hannele zauważyła starszą kobietę w białym fartuchu stojącą na ganku i domyśliła się, że to kucharka.

Tron pomógł jej zsiąść z konia, kucharka podbiegła i otworzyła drzwiczki powozu. Dzieci wyskoczyły i jedno przez drugie pobiegły do domu. Po chwili zaległa cisza i Hannele domyśliła się, że dzieci znajdują się teraz w swoich pokojach.

- Matti promieniał z radości - rzekł Tron z uśmiechem.

- Musiał bardzo tęsknić za domem.

- A teraz wejdźmy razem do naszego nowego domu, Hannele. Jutro wybierzemy się do pastora i damy na zapowiedzi. Już się nie mogę doczekać, moja ukochana. - Cmoknął ją lekko w policzek, ujął pod rękę i poprowadził do domu.

Rozdział 6

Amalie była szczęśliwa. Od dawna nie było żadnych znaków świadczących, że zło znowu panuje nad Fińskim Lasem. Domyślała się, że po śmierci pani Vinge sprawy uległy zmianie i że naprawdę teraz ich wszystkich czeka lepsze życie. Mieszkańcy wsi byli zadowoleni. Człowiek w pelerynie zniknął, bo przypuszczalnie odzyskał spokój. W lasach nic się nie działo, Posępny Starzec też się nie pojawiał. Amalie miała nadzieję, że on także odzyskał spokój. Od dawna nie odczuwała takiej radości. Podobnie było z innymi członkami rodziny. Teraz popatrzyła na śpiącego obok męża, a potem połaskotała go w szyję.

- Co ty robisz, Amalie? - bąknął, ziewając. - Już ranek, mój mężu, a ja mam bóle. Ole zerwał się nagle całkiem przebudzony. - Zaczął się poród?

Amalie przytaknęła.

- Chyba tak. Bóle wracają raz po raz. Ole przytulił ją do siebie.

- Cieszę się, że znowu zostanę ojcem, Amalie. Ciekaw jestem, czy urodzi się dziewczynka, jak przepowiadałaś.

Jego radość udzieliła się żonie, choć sam poród trochę ją przerażał. Ale cierpienie szybko mija, gdy tylko zawiniątko z maleństwem znajdzie się w jej ramionach, o wszystkim zapomni.

- To na pewno będzie dziewczynka, Ole. Jestem pewna. Nie musisz spekulować. - Znowu się do niego przytuliła.

Z kuchni dochodziły poranne hałasy i Amalie wstała z łóżka. Zaczyna się nowy dzień, dla niej jednak może być bardzo długi. Przez cały czas czuła ćmiący ból w dole brzucha, miała jednak nadzieję, że zdoła zjeść śniadanie z domownikami. Potem się położy.

- Chyba nie powinnaś wstawać, Amalie. Przecież widzę, że cierpisz - bąkał Ole.

Amalie usiadła na krześle przed lustrem.

- Chciałabym zjeść ze wszystkimi. Powinnam zbierać siły przed porodem. I nie chcę leżeć tutaj sama przez cały dzień - odparła.

- Rozumiem. Ale obiecaj, że powiesz mi natychmiast, jeśli będziesz chciała wrócić do sypialni. - Ole ubrał się i stanął przy łóżeczku Oddvara. - On jeszcze śpi, chyba nie powinniśmy go budzić - powiedział.

- Dobrze, niech śpi. Przyślę do niego Berte. Amalie wyjęła suknię i ubrała się, wtedy znowu pojawiły się bóle, tym razem tak silne, że zgięła się wpół. Ole natychmiast do niej doskoczył.

- Czy to rozsądne, żebyś schodziła na dół? - spytał zatroskany.

- Tak, jestem głodna, poza tym chciałabym porozmawiać z ludźmi. Poród może się naprawdę rozpocząć za wiele godzin.

- W takim razie pomogę ci zejść po schodach - rzekł Ole zrezygnowany.

- Dziękuję ci bardzo - Amalie przyjęła pomoc. W kuchni służące, parobcy, dzieci, Elise i Kari usiedli już do stołu. Amalie opadła na krzesło obok Helgi, która uważnie jej się przyglądała.

- Więc to już czas, moje dziecko? - powiedziała. - Pomogę ci, przecież wiesz.

- Dziękuję, Helgo. - Amalie uśmiechnęła się do starej niani. Spojrzała w jej mądre oczy i poczuła radość w sercu. Helga jest dla niej niczym matka, to najmiłsza osoba, jaką zna.

- Biedactwo - powiedziała Kari. - Będziesz cierpieć przez tyle godzin.

Amalie już miała na końcu języka złośliwą odpowiedź, ale umilkła, kiedy Maren położyła jej rękę na ramieniu.

- Zajmiemy się tobą najlepiej, jak potrafimy, Amalie. Wiesz, że jesteś w dobrych rękach.

Jaakko spojrzał na Amalie.

- Pamiętam, jak moja mama rodziła najmłodszego brata. Umarła przy tym, niestety. Maren jęknęła.

- Jaakko, co ty wygadujesz? Przestraszysz gospodynię takim gadaniem - burknęła ze złością.

Chłopak zaczerwienił się po korzonki włosów.

- Przykro mi, nie pomyślałem - wykrztusił, odwracając wzrok.

- No pewnie, czego innego mogliśmy się po tobie spodziewać? - syknęła Kari.

- Uspokój się - zwróciła się do niej Amalie. - Jaakko nie chciał zrobić mi przykrości.

Mimo wszystko słowa chłopaka wzbudziły w niej niepokój. Nigdy nie miała problemów przy porodzie i żywiła nadzieję, że tym razem też tak będzie.

Bertil i Valborg rozmawiali ze sobą półgłosem, Elise dziobała widelcem w talerzu. Amalie miała wrażenie, że coś jest nie tak. Pochyliła się do niej.

- Nie jesteś głodna, Elise? Tamta uniosła wzrok.

- Jestem. Ale Torstein wrócił do zagrody, żeby zobaczyć, czy wszystko tam w porządku. A teraz śnieg stopniał. - Umilkła i Amalie zdziwiła się, dlaczego.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Z pewnością wkrótce wróci.

Amalie zrobiła sobie kanapkę z mięsem i zaczęła jeść.

- Nie lubię, jak on tam chodzi. W obejściu straszy, kręci się tam duch jego ojca, który popełnił samobójstwo w szopie na narzędzia.

Kari jęknęła, ale Helga powiedziała:

- Jeśli tam naprawdę straszy, to on wkrótce wróci. Nie powinnaś się zamartwiać, Elise. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

Elise wolno kiwała głową, ale nie wyglądała na przekonaną.

- Czy coś jeszcze cię gnębi? - spytała Amalie.

Elise była bardzo blada, w oczach miała łzy. Amalie uznała, że powinna z nią porozmawiać w cztery oczy.

- Chodź ze mną na chwilę do salonu - poprosiła. W salonie usiadły na kanapie.

- A teraz mi powiedz, o co chodzi - rzekła Amalie. - Ale ja nie mogę - zaprotestowała tamta. - To zbyt niebezpieczne.

- Co jest niebezpieczne? Obiecuję ci, że słowa nikomu nie pisnę, możesz na mnie polegać.

Elise wpatrywała się w podłogę, splotła dłonie na kolanach.

- W zagrodzie znajdują się zwłoki, boję się, że Torstein je znajdzie.

- Co ty mówisz? - Amalie nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. - Czyje zwłoki?

- Torstein ma... miał brata imieniem Iver. On próbował mnie zgwałcić, musiałam się bronić. Skończyło się na tym, że rozplątałam mu siekierą głowę. On umarł, Amalie. On umarł. - Elise zaczęła płakać. - Żyję z tym od dawna i jestem bliska załamania. Kiedy tu przyjechaliliśmy, myślałam, że zapomnę o przeszłości, ale on śni mi się co noc. Widzę go przed sobą zakrwawionego, z wytrzeszczonymi oczyma. Amalie trzęsa się z przerażenia.

- Zamordowałaś człowieka - wykrztusiła wolno.

- Tak, ale to była obrona. Nie miałam wyboru.

- A gdzie leżą zwłoki? - spytała Amalie.

- Zakopałam trupa w ziemi za chatą. Amalie załamywała ręce.

- Wprost nie mogę uwierzyć.

- Tak strasznie cierpię, Amalie. To wszystko było okrutną pomyłką.

Powinłam była bronić się w inny sposób. Dręczą mnie wyrzuty sumienia, Iver był przecież bratem Torsteina. I Torstein bardzo go cenił.

Sofie też zabiła, i to dwukrotnie. Znam bardzo dziwne kobiety, pomyślała Amalie. Ale zaraz przypomniała sobie, jak zastrzeliła Bragego. Sama więc nie jest lepsza. Elise zaś działała z konieczności.

- Dlaczego pozwoliłaś, żeby Torstein tam pojechał?

- A co miałam zrobić? Musiał przecież zobaczyć, co się dzieje z gospodarstwem.

- Miejmy nadzieję, że nie znajdzie szczątków. - Jestem śmiertelnie przerażona, nie chciałabym go stracić.

- Z pewnością wszystko ułoży się dobrze, Elise. Musisz tak myśleć, bo inaczej zwariujesz. On wróci i będzie jak dawniej - pocieszała ją Amalie. Widziała, że Elise jest zrozpaczona.

- Nie wolno ci nikomu o tym powiedzieć. Gdyby wuj coś wywęszył, zostanę aresztowana i moje życie legnie w gruzach.

- Możesz być pewna, że nie powiem. Ja naprawdę życzę ci jak najlepiej, Elise.

Elise otarła łzy.

- Dziękuję ci, że jesteś taka dobra.

- Wcale nie jestem dobra, ale pamiętam, że zastrzeliłam Bragego. To też było konieczne, on chciał zabić mojego męża. Nie mogłam stać i po prostu patrzeć. Elise skinęła głową.

- Słyszałam o tym. To musiało być dla ciebie straszne.

- Tak, często o tym myślę. Ale teraz chodźmy i dokończmy śniadanie. Brzuch wciąż mnie boli, jutro pewnie będę miała kolejne dziecko. Będę trzymać w ramionach małą dziewczynkę.

- Tak myślisz? Dziecko rodzi się tak szybko?

- Tak, wprawdzie zaczęło się trochę za wcześnie, ale już przedtem tak ze mną bywało. Wszystko będzie dobrze.

Po śniadaniu Amalie czuła się źle. Bóle brzucha były coraz silniejsze, Helga też to zauważyła. Nalała wody do dużego garnka i postawiła go na ogniu.

- Poród zaraz się rozpocznie, a niedługo dziecko przyjdzie na świat - powiedziała macierzyńskim tonem, mrugając do Amalie.

- Tak, Helgo. Czuję, że czas się zbliża. Ole zerwał się z miejsca.

- No to co ty tu jeszcze robisz, dziewczyno? Do łóżka z tobą! - komenderował.

Służące i parobcy przyglądali im się z zaciekawieniem. Ole się nimi nie przejmował, teraz interesowała go wyłącznie żona.

Maren wyjęła z szuflady stos ręczników i czystych szmat.

- Idziemy, Amalie - powiedziała.

Amalie dopiła mleko i wstała. Służba życzyła jej wszystkiego najlepszego.

- Teraz będziesz zachowywać się spokojnie - powiedziała Helga, kiedy wszystkie trzy znalazły się w sypialni. - Rodziłaś już przedtem, jesteś silna. A my zrobimy, co do nas należy.

Maren poszła po wodę, a kiedy wróciła, oznajmiła:

- Wszystko gotowe do porodu, teraz chcemy dziecka. Położyła zimny kompres na czole Amalie.

- Bardzo cię boli? - spytała Helga.

- Boli, ale za chwilę będzie gorzej - przytaknęła Amalie.

- Będzie, ale nie bój się, moja kochana. - Maren trzymała ją za rękę.

- Ja się nie boję - rzekła w chwili, gdy do pokoju wszedł Ole. To on wyglądał na przestraszonego.

- Pomyśl, że mogłoby się coś stać - zaczął, ale umilkł, kiedy Helga popatrzyła na niego surowo.

- Nic tu po tobie - burknęła. - Nie przychodź tu, nie strasz Amalie.

- Nie chciałem jej straszyć, ale to chyba nic dziwnego, że boję się o swoją ukochaną.

- Rzeczywiście, nic dziwnego - zgodziła się z nim Maren. - Ale najlepiej wybierz się na przejażdżkę. Jak wrócisz, z pewnością będzie po wszystkim.

- Czyś ty zwariowała? - krzyknął Ole. - Ja się stąd nie ruszę. Amalie cierpi, muszę być w pobliżu.

- Rób, co chcesz, tylko nie kręć się tutaj. Zajmij się czymś w obejściu, to czas szybciej ci minie.

Amalie skuliła się pod wpływem kolejnego skurczu. Ból był przeszywający, miała ochotę głośno wrzasnąć, ale się powstrzymała.

- Idź już, Ole - prosiła męża. - Muszę zostać sama z Maren i Helgą. Poród to sprawa kobiet - jęknęła.

- Ale ty strasznie cierpisz, Amalie - martwił się Ole.

- I dlatego właśnie chciałabym, żebyś sobie poszedł. Będę swobodniejsza.

- No dobrze, skoro tak sobie życzysz.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Helga postanowiła zbadać rodzącą. Odsunęła kołdrę i dokładnie obmacywała jej brzuch.

- To jeszcze trochę potrwa, Amalie. Musisz być cierpliwa i oddychać, jak należy. Miarowo i spokojnie.

Amalie musiała się temu podporządkować. Powinna się teraz koncentrować na coraz silniejszych bólach. Jeszcze raz pomyślała, że to już naprawdę ostatni poród. Więcej tego nie zniesie. To najgorszy ból na świecie.

Maren zmieniała jej zimne kompresy na czole, skurcze pojawiały się raz za razem, pot zalewał oczy Amalie.

- O, jak strasznie boli! - krzyczała.

- Tak, wiemy, że cię boli, Amalie. Ale jak tylko urodzisz, natychmiast o tym zapomnisz. My, kobiety, tak jesteśmy stworzone.

Po chwili Helga znowu ją obejrzała i krzyknęła głośno:

- Teraz przyj, Amalie! Wyraźnie widzę główkę.

- Ale ja nie mogę, nie jestem w stanie.

- My ci pomożemy - zakomunikowała Helga. Maren uklękła za plecami rodzącej.

- Będę cię podpierać w pozycji siedzącej, żeby ci było łatwiej - oznajmiła.

Amalie głęboko zaczerpnęła powietrza i zaczęła przec. Po chwili jednak całkiem straciła siły. W dolnej części ciała czuła rozdzierający ból, kolejne skurcze były trudne do zniesienia.

- Dłużej nie jestem w stanie - wykrztusiła. - Musisz - rzekła Helga stanowczo. Stała przy

Amalie i śledziła, czy poród odbywa się normalnie. - Nie!

- Rozumiem, że cię boli, rozumiem, że jesteś wyczerpana, ale musisz wypchnąć z siebie dziecko. Ono jest już gotowe do przyjścia na świat, więc rób, co możesz, moja kochana. To twoje zadanie.

Zacząła znowu przec, Maren mocno podtrzymywała jej plecy. I nagle Amalie poczuła, że coś się z niej wyślizguje.

- Rodzi się! - zawołała Helga z radością. - Spróbuj jeszcze raz.

Amalie słyszała radość w jej głosie i to dodało jej sił. Znowu zaczęła przecierać i po chwili dziecko było na świecie, ona zaś opadła na poduszki. Rozległ się płacz maleństwa.

Maren ocierała jej twarz, starała się ułożyć ją wygodnie.

- Za chwilę będzie łóżysko. Będziesz musiała jeszcze troszkę przecierać, ale to już koniec męczarni.

- Chcę zobaczyć moje dziecko - wyszeptała Amalie.

- Momencik. - Helga wyjęła nożyczki i przecięła pępowinę, potem wytarła maleństwo i położyła je na piersiach Amalie. Obie przyglądały się małej, cudownej istotce. Malutkiej dziewczynce o rudawych włosach i okrągłych policzkach. Usteczka przypominały pączek róży, dziecko było donoszone. Serce Amalie przepełniała miłość do tego człowieczka, który właśnie pojawił się na świecie. Nie odrywała oczu od córeczki, dziecka jej i Olego. Urodziła dziecko miłości.

- Teraz możesz sprowadzić tatę - powiedziała Helga do Maren, usuwając zakrwawioną bieliznę. Łóżysko zawinęła w ręcznik i też podała zawiniątko Maren. - Wynieś to, nie ma potrzeby, żeby Ole oglądał takie rzeczy.

Potem Helga usiadła na krawędzi łóżka i przyglądała się dziecku.

- Takie rudawe włosy miała twoja matka - powiedziała. - I w ogóle wydaje mi się, że mała jest trochę do niej podobna.

- Tak, ja też to widzę, Helgo. Naprawdę wygląda jak skórka zdjęta z mojej mamy - odparła Amalie.

- Jaka szkoda, że ona tego nie widzi. Dopiero byłaby dumna - szepnęła Helga.

Amalie poczuła ból w sercu. Rzadko myśli o swojej matce, ale teraz, kiedy trzymała córeczkę w ramionach, pojawiły się wspomnienia. Zdała sobie sprawę, że brak jej matki. Chociaż ona zawsze bardziej przejmowała się Kari.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadł Ole.

- Nareszcie! Myślałem, że zwariuję od tego czekania! - zawołał, gapiąc się z podziwem na córeczkę.

- Nie trwało to znowu tak długo, Ole - uśmiechnęła się Helga. Amalie miała szczęście. Znam kobiety, które rodziły w bólach po kilka dni.

- To straszne - jęknął Ole.

- No to teraz zostawiam was samych z maleństwem. - Helga wyszła.

Ole usiadł wygodniej i głąaskał dziecko.

- Ona ma rude włosy - rzekł zdziwiony.

- Tak, jest podobna do mojej mamy - odparła Amalie z dumą.

- Widzę to. Ma dokładnie takie same rysy - zgodził się Ole.

- Strasznie się z tego cieszę, Ole.

- Czy mógłbym wziąć ją na ręce? - Oczywiście.

Ole uniósł ostrożnie córeczkę i kołysał ją w ramionach.

- Jesteś takim ślicznym dzieckiem - wykrztusił wzruszony.

Amalie ogarnęła jeszcze większa radość. Ole już pokochał to dziecko.

Zapukano do drzwi i do sypialni wbiegła Kajsa, a za nią reszta dzieci. Wszystkie chciały obejrzeć maleństwo. Kajsa była bardzo ciekawa, ale wystarczyło jej, że mogła spojrzeć na siostrę. Inga natomiast stała długo i wzruszona, przyglądała się dziecku. Syn Petera wszedł z rękami w kieszeniach. Chyba nie najlepiej się tu czuł i Amalie poprosiła, by usiadł przy niej.

- Nie uważasz, że ona jest słodka? - spytała, a chłopiec przytaknął.

Ole popatrzył na Gjermunda.

- A gdzie twój tata? Mały wzruszył ramionami.

- Pewnie poszedł gdzieś, żeby się upić do nieprzytomności.

Amalie uważała, że dziecko jest bardzo dojrzałe jak na swój wiek. Ma sześć lat, czyli tyle samo co Victor. Aż trudno uwierzyć, Victor w każdym razie jest dużo bardziej zuchwały. Jak tylko Amalie zacznie wstawać, będzie musiała porozmawiać z nim o jego zachowaniu. Było oczywiste, że Kari niewiele robi w tej sprawie.

- Noworodki są paskudne - oznajmiła Kajsa, marszcząc nos.

Amalie miała na końcu języka złośliwą odpowiedź, ale Kajsa zawsze mówi to, co myśli, matka nie powinna zawracać sobie tym głowy. Tak samo było po urodzeniu Oddvara. Noworodki Kajsy nie interesują.

Po chwili Ole oddał jej z powrotem córeczkę i wyprowadził dzieci z pokoju. Zajął się nimi Valborg, a on został przy żonie.

- Nie podoba mi się zachowanie Kajsy. Nieładnie, że tak mówi - powiedział zirytowany.

- Porozmawiam z nią, mnie się to też nie podoba. Musi nauczyć się lepszych manier.

Maleństwo zaczęło kwilić i Ole pochylił się.

- Może ona jest głodna?

- Tak, ale ja chyba nie mam jeszcze mleka. Mimo to spróbujmy. - Amalie przyłożyła dziecko do piersi, mała wkrótce odnalazła brodawkę.

- Jak dobrze widzieć cię znowu z maleństwem w ramionach, Amalie. Wyglądasz tak pięknie i harmonijnie. Oczy promieniają ci radością i uczuciem.

- No i tak ma być, Ole. Przecież właśnie urodziłam piękne dziecko. Ale jak damy jej na imię? - Amalie przechyliła głowę, spoglądając na męża pytająco.

- Cóż, wiele o tym nie rozmyślałem. Ale może Elisabeth?

- Elisabeth? No coś ty? Zapomniałeś już o swojej wstrętnej przyjaciółce, która jakoby spodziewała się twojego dziecka? Nie, nie, za każdym razem myślałabym o niej, kiedy...

- Daj spokój, Amalie. Mówię, że się nie zastanawiałem. Naprawdę nie wiem, jak by ją nazwać.

- Ja też nie, ale z pewnością coś wymyślimy - rzekła Amalie i ziewnęła. Była bardzo zmęczona, potrzebowała snu.

- A może Tannel? Tron chyba by to docenił. Amalie była jednak sceptyczna.

- No nie wiem. Nie, myślę, że nie powinniśmy...

- Dlaczego, nie?

- Czuję, że to nie jest właściwe.

- No dobrze. To poszukamy kiedy indziej - zgodził się Ole. - Widzę, że jesteś zmęczona, powinnaś teraz pospać.

- Mała też zasnęła. Weź ją ostrożnie i połóż w kołysce. Maren już dawno zniosła ją ze strychu.

Ole ułożył i otulił dziecko.

- Jest naprawdę śliczna, ma takie piękne rysy. Zwróciłaś uwagę na ten spiczasty nosek? - Zerknął na Amalie.

- Tak, Ole. To nos mojej matki. Amalie znowu zobaczyła w wyobraźni matkę i ogarnęła ją tęsknota. Matka była w ciąży i nagle spuchła. Doktor mówił, że to zatrucie krwi. Ono odebrała jej życie. W tym momencie Amalie zdała sobie sprawę, że wie, jakie imię dać córce. Przecież nie zapomniała o swojej przyjaciółce, która umarła w Szwecji,

po upadku z okna. Amalie nadal podejrzewała, że stał za tym Halvor. Że śmiertelnie przeraził swoją żonę, doprowadził do tego, że z tego okna wyskoczyła.

- Nasza córeczka będzie mieć na imię Victoria. Ole popatrzył na nią uważnie.

- Victoria, po twojej przyjaciółce?

- Tak, chcę, żeby tak było, Ole. Często o niej myślę, umarła tak młodo.

- No dobrze, niech będzie Victoria - zgodził się Ole z uśmiechem. - To zresztą piękne imię, a poza tym ona była moją kuzynką.

Amalie wyciągnęła rękę.

- Chodź do mnie, Ole. Tak cię kocham, muszę się do ciebie przytulić.

Ole znalazł się przy niej natychmiast i objął ją z czułością.

- Dajesz mi tyle szczęścia - szeptał jej do ucha. - A ty mnie, Ole. Chciałabym, żeby tak było zawsze, każdego dnia.

- I będzie, Amalie. Większość spraw się przecież wyjaśniła. Człowiek w pelerynie zniknął i z całego serca wierzę, że pozostanie tam, gdzie jest, że odzyskał spokój. Posępny Starzec ostatni raz pojawił się w szalasie, kiedy miałem jechać do Szwecji. Mam nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczymy. - Ucałował żonę serdecznie i dodał: - Ten Szept Lasu słychać co dziesięć lat. Miejmy nadzieję, że tym razem to już koniec. Poza tym pani Vinge nie żyje. Klątwa, którą na ciebie rzuciła, straciła moc. Amalie pokręciła głową.

- Ślepy czarownik powiedział, że to nie minęło.

- Oczywiście, że minęło. On tak powiedział, żeby cię przestraszyć. Ostatnim zagrożeniem był Anjalan. To nie duch, ale człowiek z krwi i kości. Człowiek żywiący się nienawiścią. On też nie żyje. Innych wrogów nie mamy. Teraz liczymy się tylko my i dzieci.

- Ale co z ojcem, który do mnie przyszedł, Ole? Jak myślisz, o co mu chodziło? Ole westchnął.

- On przyszedł, by ci powiedzieć, że jest twoim ojcem. To jego sposób na odzyskanie spokoju. Wszystkie zagrożenia zniknęły na dobre. Teraz możemy żyć tylko własnym życiem. Żyć i zapomnieć o tym, co było - rzekł z uporem.

Musiała mu wierzyć. Przymknęła oczy i rozkoszowała się bieżącą chwilą. Przypomniała sobie wizję, jaką miała po powrocie do domu.

Wynikało z niej, że teraz w Fińskim Lesie na długo zapanuje spokój. Powinna w to wierzyć. Będzie patrzeć, jak dzieci dorastają. Wszyscy teraz zgromadzili się w Tangen. Peter z synem, Elise, Inga i Kari. Czowała, że tak powinno być. Życie jest dobre.

Maj 1881

Amalie i Ole jechali konno przez las. Byli szczęśliwi, cieszyli się nowym życiem. W Tangen aż się roi od ludzi. Mimo że jest ich tak wielu, panuje przyjemna atmosfera i spokój. Elise odzyskała radość życia, kiedy Torstein wrócił do domu, nie odnalazłszy zwłok swego brata. Teraz gospodarstwo zostało sprzedane, a Torstein otrzymał pracę we dworze Olego w Szwecji. Za dwa dni się tam wyprowadzą i rozpoczną nowe życie. Peter wyjechał do Kristianii, ale Gjermund nadal mieszka w Tangen. Amalie polubiła chłopca, przypomina jej Mittiego i jest tak samo sympatyczny jak tamten. Kari żyje sama. Często powtarza, że skończyła z mężczyznami, Amalie jednak sądzi, że pewnego dnia znajdzie tego właściwego. W każdym razie taką ma nadzieję. Siostra najwyraźniej nudzi się w Tangen, ale przecież sama zdecydowała się z nimi zamieszkać. No i jest jeszcze Sofie, która w tych dniach spodziewa się dziecka. Oboje z Lukaszem wychowują Konstansę. W kościele panuje spokój, ludzie tłumnie przychodzą na nabożeństwa, by słuchać kazań Lukasa. Hannele i Tron wzięli ślub, a ostatnio Amalie dowiedziała się, że bratowa jest brzemienna. Trzeba mieć nadzieję, że choroba znowu się nie rozwinie. Na szczęście nic na to nie wskazuje.

Berte i Lars mieszkają w domu dla służby, Julius i Maren nie pracują już tyle co dawniej. We dworze pojawiła się więc nowa kucharka imieniem Julia. Helga nadal zajmuje się Selmą i wszystko wskazuje na to, że nic jej nie dolega.

Ole zatrzymał konia i wyciągnął rękę:

- Spójrz tam, Amalie. Zobacz, jakie to piękne. - Wskazywał krwistoczerwone niebo na zachodzie.

- Rzeczywiście - zgodziła się Amalie.

- Jakby niebo chciało dać nam znak - powiedział Ole.

- Tak, Ole. W końcu żyjemy wszyscy razem, w końcu wszystko toczy się dobrze. Mamy gromadkę dzieci i jesteśmy szczęśliwi. Wiesz, chciałabym, żebyśmy pojechali tam, jak najbliżej zachodzącego słońca.

- Tak, moja kochana, pojedźmy razem w stronę zachodzącego słońca!

Rozdział 7

Rok 1893

Kajsa siedziała przed lustrem i szczotkowała włosy. Rozpierała ją radość. Dziś wieczorem po raz pierwszy pójdzie na zabawę okolicznej młodzieży. Skończyła szesnaście lat i rodzice zgodzili się na tę rozrywkę. Rodzice są bardzo mili, kocha ich ponad wszystko. W Tangen panuje spokój i harmonia, po powrocie ze szkoły Kajsa pracuje. Ojciec nauczył ją obchodzenia się z końmi i prowadzenia dworu. W przyszłości to bracia odziedziczą Tangen, mimo wszystko ojciec chce, żeby ona też znała się na gospodarstwie.

Dziedzicem jest Sigmund, to on w swoim czasie obejmie majątek. Furuli stanie się kiedyś własnością Oddvara. Helen pragnie wyjechać do Kristianii. Ją interesują przygody. Sigmund jest bardzo uzdolniony i Kajsa podejrzewała zawsze, że w przyszłości może rzucić wszystko i wyjechać do miasta na studia, choć ojciec ma wobec niego inne plany. Brata interesują wszelkie starożytne wykopaliska i zabytki, nie mówiąc już o królewskich grobach, a takich znajduje się mnóstwo w Egipcie, powtarza często Sigmund z ogniem w oczach.

Victoria ma teraz dwanaście lat i jest po prostu małą dzikuską. Chodzi własnymi drogami, nigdy nie słucha rodziców. Matka często się na nią złości, ale Victorii jedynie ojciec może przemówić do rozumu. Poza tym ciągle otaczają ją chłopcy, i szaleją za nią, co dziewczynę najwyraźniej cieszy. Kłuci się często z młodszą siostrą, uważa, że Victoria jest rozpuszczona.

Drzwi się otworzyły i weszła Helga. Stara niania ma teraz siedemdziesiąt lat, ale trzyma się znakomicie. Kilka lat temu ciężko chorowała na płuca. Doktor mówił wtedy, że niewiele życia jej już zostało i wszyscy się martwili. Ale ona na szczęście wróciła do zdrowia. Kajsa jest do niej bardzo przywiązana, rozmawia z nią o wszystkim.

Teraz dziewczyna przypomniała sobie nieszczęście, jakie wydarzyło się kilka lat temu, kiedy przyjaciółka matki, Petra, spłonęła w swoim domu. Mama bardzo to przeżyła. Iver, mąż zmarłej, stał się zgorzkniałym człowiekiem.

- Kiedy będziesz gotowa, Kajso? - spytała Helga. - Victor i Gjermund czekają na ciebie w salonie.

- Nie wiem, co się dzisiaj stało z moimi włosami, nie mogę ich ułożyć. Poza tym te piegi! Nienawidzę ich. Szpecą mi twarz - narzekała.

- Przestań, Kajso. Piegi masz od dzieciństwa. Pewnego dnia znikną, nie myśl o tym. Jesteś bardzo ładna, nawet z piegami - uśmiechnęła się niania.

Kajsa popatrzyła w lustro i skrzywiła się.

- Nie przejmuj się tak, przecież nie idziesz na bal. To tylko wiejska zabawa.

- Pomóż mi upiąć włosy. Urosły takie długie, że mogę na nich siadać.

- No właśnie, twoja mama też takie miała. Ale ona lubiła nosić je rozpuszczone. Może i ty byś spróbowała?

- Mama często tak się czesała?

- Często. We wsi nazywano ją huldrą. Powiem ci, że to była bardzo piękna dziewczyna. Wielu mężczyzn traciło dla niej głowę. Ale jej serce było tylko dla Olego.

- Wiem, Helgo. Mama i tata bardzo się kochają - odparła dziewczyna w rozmarzeniu.

- Pewnego dnia ty także spotkasz miłość, ale nie ma co się śpieszyć.

Kajsa z trudem wyobrażała sobie matkę z rozpuszczonymi włosami. Teraz już się tak nie czesze, każdego dnia zaplata włosy w warkocze i upina na karku. Córka postanowiła jednak spróbować.

- Dzisiaj rozpuszczę włosy tak jak kiedyś mama - powiedziała do Helgi. - Też chciałabym wyglądać jak huldra.

- W takim razie powinnyśmy je starannie wyszczotkować.

Nieoczekiwanie w drzwiach stanęła matka.

- Pośpiesz się, Kajso. Victor na ciebie czeka, zaczyna się niecierpliwie.

- To masz zamiar tańczyć z Victorem? - mruknęła Helga. - Myślałam, że inny chłopak dostanie twój pierwszy taniec.

- Kto by to miał być? - zdziwiła się Kajsa.

- Gjermund posyła ci powłóczyście spojrzenia. Miałam nadzieję, że z nim zatańczysz.

- Jego to nie interesuje - burknęła dziewczyna.

- Głupstwa - odparła Amalie. - Widziałam, jak tańczy. Jest niemal tak samo zdolny jak...

Umilkła, ale Kajsa wiedziała, kogo mama ma na myśli. Ona nigdy nie zapomniała o Mittim, a Gjermund jest do niego podobny.

- Baw się dobrze, Kajso - matka zmieniła temat. - Obiecuj mi jednak, że będziesz zachowywać się przyzwoicie. Na zabawę przyjdzie mnóstwo chłopców, którzy się popiją i będą rozrabiać.

- No to gotowe - oznajmiła Helga z uśmiechem, odkładając szczotkę.

Matka popatrzyła na Kajsę sceptycznie.

- A nie możesz upiąć włosów?

- Nie, mam. Chcę mieć takie.

- Ale to nie wypada! - rzekła matka surowo.

- Sama takie nosiłaś - krzyknęła Kajsa zirytowana. Policzki Amalie zaróżowiły się.

- Ale to było co innego.

- Nie, to było dokładnie to samo. Sama decyduję, jak mam się uczesać - oznajmiła Kajsa z uporem.

Matka wzruszyła ramionami.

- Rób, jak chcesz, ale masz się zachowywać jak należy. Pamiętaj, że ludzie natychmiast nam o wszystkim doniosą.

Kajsa wygładziła swoją niebieską bawełnianą suknię, zapiętą pod szyję. Wprawdzie tego nie lubi, ale ojciec nie pozwala jej nosić sukni z dekolcami, bo jest za młoda.

- Dobrze, mam, będę pamiętać.

W holu czekał na nią zniecierpliwiony Victor. Wyglądał bardzo elegancko. Czarne spodnie opinały biodra, miał na sobie koszulę ozdobioną koronkami i wzorzystą kamizelkę. Jasne włosy opadały na ramiona. To piękny chłopak i dziewczyny z okolicy rzucają za nim powłóczyście spojrzenia. Kajsa traktowała kuzyna jak przyjaciela. Jedyne, do czego miała zastrzeżenia, to ta jego powaga. W jego towarzystwie raczej trudno się śmiać i dobrze bawić. Zawsze taki był.

Z kuchni wyszedł Gjermund i Kajsa uśmiechnęła się do niego szeroko. Ten zawsze jest w świetnym humorze i wszystkich skłania do śmiechu. Lubi żartować, lubi ruch i towarzystwo. Ma czarne włosy i brązowe oczy, jest taki wysoki, że Kajsa musi podnosić głowę, kiedy chce na niego popatrzeć. Podobnie jak Victor, on też ma osiemnaście lat, ale wydaje się znacznie doroślejszy i bardziej dojrzały. Dużo wie o gwiazdach. Kajsa bardzo lubi go słuchać. Dawniej interesowała go astrologia, Kajsa przypuszcza, że pewnego dnia Gjermund wyjedzie z Fińskiego Lasu i podejmie studia w jakimś innym kraju. Często

powtarza, że chce wyruszyć w świat. To zresztą jest ich tajemnica, bo ojciec Kajsy pragnie zatrzymać chłopca we dworze. Zna się na zwierzętach i jest świetnym pracownikiem. Ojciec Gjermunda natomiast to pijaczek. Mama powiedziała, że Peter długo nie pociągnie, jeśli nadal będzie wlewał w siebie tyle niebezpiecznych płynów. Żał jej Gjermunda, że ma takiego ojca. Gjermund jednak już się nim nie przejmuje. Dobrze mu w Tangen, traktuje mamę i ojca jak własnych rodziców.

- No to idziemy na tańce - rzekł teraz, ujmując Kajkę pod ramię.

Victor przyglądał im się ponurym wzrokiem, ale Gjermund zdawał się tego nie zauważać. Kajka podobnie. Zawsze tak jest, kiedy ich trójka spędza razem czas. Victor ma poczucie własności, chce zagarnąć dziewczynę tylko dla siebie, z czego Gjermund zdaje sobie sprawę. I drażni Victora przy każdej okazji.

Z gabinetu wyszedł ojciec i stanął przed nimi na szeroko rozstawionych nogach. Ma wprawdzie wiele siwych włosów, ale nadal jest silny i wygląda młodo.

- Chciałem powiedzieć, że powinniście być ostrożni. Przyjdę za jakiś czas na zabawę, żeby zobaczyć, czy wszystko jest w porządku. To mój obowiązek, pamiętaj o tym, Kajso. - Spojrzał na córkę wymownie, a potem przeniósł wzrok na Victora. - A ty wiesz, co się dzieje, jak za dużo wypijesz. Gdyby co, to wsadzę cię do lochu. Być może pamiętasz że już to robiłem.

- Tak, wuju, będę zachowywał się jak należy. Kajka widziała kuzyna pijanego, awanturującego

się i zrozumiała, dlaczego ojciec go ostrzega. Ona też nie lubi, żeby się tak zachowywał. Zmienia się wtedy gruntownie, jakby ktoś inny, zły, w niego wstąpił.

- Chodźmy już, Kajso - nalegał Gjermund, elegancko otwierając przed nią drzwi.

Wyszła, a za nią Victor pochylony w przód, z rękami w kieszeniach.

- Przestań się bocyć, Victor. Olemu chodzi o twoje dobro. Jako lensman ma tu we wsi ważną pozycję. I chce, żebyśmy my, mieszkańcy Tangen, zachowywali się przyzwoicie - rzekł Gjermund.

Victor przystanął i ze złością odwrócił się do niego:

- Przestań się wtrącać. Będę pił tyle, ile zechcę. Wszyscy piją na zabawie, to nic nowego.

- Wiem, ale nie wolno przesadzać.

Victor szedł, nie oglądając się, znacznie ich wyprzedził, i Gjermund z troską kręcił głową.

- Nie lubię, kiedy jest w takim humorze. On ma w duszy coś mrocznego. Jestem pewien, że dziś wieczorem upije się do nieprzytomności i znajdzie kogoś, żeby się pokłócić, jak wielokrotnie przedtem.

Kajsa przytaknęła.

- Rzeczywiście, kiedyś wymknęłam się potajemnie na tańce i sama widziałam. Mama i tata o tym nie wiedzą.

Gjermund patrzył na nią zaskoczony.

- Ach, tak? No, chyba niczego innego nie należało się spodziewać.

Szli drogą w dół, Victor daleko przed nimi, i wkrótce zniknął im z oczu.

Gjermund i Kajsa rozmawiali o różnych sprawach. W pewnej chwili on spojrzał w niebo.

- To jest Wielki Wóz, a ta duża gwiazda tam to chyba planeta - mówił z przekonaniem. - Gwiazdy najlepiej widać na niebie jesienią - dodał.

- Tak, rzeczywiście. Całe szczęście, że rzuciłam monetę bogom pogody. Dzięki temu przez cały wieczór niebo będzie czyste.

Gjermund popatrzył na nią sceptycznie.

- Bogom pogody? Chyba nie wierzysz w takie rzeczy, Kajso?

- Owszem, wierzę. Mama mnie tego nauczyła. Ona wierzy, a zresztą sam widzisz, że pomogło. Rano były chmury i przez parę godzin lał deszcz. To dlaczego teraz wróciło słońce?

- Więc to dzięki tobie? - Uśmiechnął się, kręcąc głową.

- Tak, dzięki mnie.

- No niech ci będzie.

Kiedy dotarli do dworu Helene, w stodole trwały już tańce. Gospodyni krążyła wśród zebranych, rozmawiała z sąsiadami, mnóstwo ludzi stało w małych grupach na dziedzińcu. Dziedziniec przystrojono brzoźowymi gałęziami i białymi wstążkami, wszędzie płonęły pochodnie, panował miły nastrój.

Ze stodoły dochodziły dźwięki muzyki i śmiechy. Kajsa domyślała się, że gra Kalle. Perkka zestarzał się i ostatnio choruje, już chyba nie

będzie grywał na zabawach. Teraz zastępuje go Kalle, bardzo zdolny muzykant.

- Widzę tam znajomego - zawołał Gjermund i zostawił Kajkę samą.

Dziewczyna patrzyła w ślad za nim z uśmiechem. Gjermund jest taki spontaniczny, najwyraźniej zapomniał, że na dzisiejszy wieczór miał być jej kawalerem. Na szczęście zastąpił go Victor, który podszedł i ukłonił się elegancko.

- Mogę prosić o pierwszy taniec? - spytał i Kajka musiała się uśmiechnąć. Przecież on nigdy nie tańczy.

- Bardzo chętnie - odparła.

W stodole znajdował się już tłum, było duszno, to jednak nikomu nie przeszkadzało. Niektóre pary usiadły na belach siana i całowały się, młodzieńcy popijali z przyniesionych butelek, które prawdopodobnie kupili u Slime - Pera.

Kajka znalazła się w ramionach Victora i nie mogła się nadziwić, jak dobrze on tańczy. Po chwili mocniej ścisnął jej rękę, a potem przytulił policzek do jej twarzy. Krępowało ją to, ale on trzymał mocno. Wzruszała ją rzewna muzyka, Kajka miała wrażenie, że jeszcze nigdy tak nie tańczyła. Victor pięknie pachniał mieszaniną mydła, tytoniu i świeżego powietrza. Czowała, jak jego mięśnie poruszają się pod ubraniem.

Kiedy muzyka ucichła, Victor ukłonił jej się lekko.

- Świetnie mi się tańczyło, powtórzmy to? - spytał, uśmiechając się czarująco.

Nigdy nie widziała go w równie radosnym nastroju.

- Oczywiście, dlaczego nie.

Kalle zagrał walca i tańczyli teraz blisko siebie.

- Ty mnie lubisz, prawda? - spytał Victor szeptem.

- Oczywiście, że cię lubię. Bawiliśmy się w dzieciństwie, jesteś dla mnie jak brat - odparła.

- Ale ja nie pytałem jak brat, Kajko. Ty jesteś dla mnie czymś więcej. Jesteś moja. Tylko moja.

Kajka pomyliła kroki. O co mu chodzi? Przystanąła, wysunęła się z jego objęć i spojrzała mu w oczy. Czy to był żart? Ale Victor miał poważną minę, oczy mu płonęły. Przestało jej się to wszystko podobać.

- Idę stąd. Gorąco mi - krzyknęła, ale w tej samej chwili jakaś tańcząca para ją popchnęła. Padła Victorowi w ramiona. On wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- No to tańczymy dalej, Kajso. Nie należy burzyć oczarowania.

- Nie, nie chcę już tańczyć. Nie podoba mi się to, co powiedziałeś. Jesteś moim kuzynem. W żaden sposób do ciebie nie należę. Mnie posiada kto inny - lekko uniosła spódnicę i marszowym krokiem opuściła taneczny krąg.

Przed stodołą usiadła na snopku siana, oddychając ciężko. Victor jest zuchwały i głupi. O co mu chodzi? Nigdy wcześniej się tak wobec niej nie zachował.

Victor podszedł i usiadł obok.

- Ja tak nie myślałem, Kajso. Nie bądź na mnie zła.

- Owszem, myślisz właśnie tak, jak powiedziałeś. Ale zapamiętaj sobie, że ja traktuję cię wyłącznie jak brata, Victor. Jesteś moim przyjacielem, między nami jednak nigdy niczego nie będzie. Więc nie niszczyj tej przyjaźni.

Chłopak westchnął.

- Nie chcę tego robić, ale jesteś taka piękna, Kajso. No i ta muzyka. Sam nie wiem, co mnie napadło. Tak słodko było trzymać cię w ramionach.

- Skończ z tym, Victor. Nawet tak nie myśl.

On otoczył ramieniem jej barki, uniósł jej brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy. Teraz był czarujący, ale ona zna też drugą stronę jego natury, tę mroczną i złą. Nie czuje się przy nim bezpieczna i nigdy w życiu nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć. Victor jest skomplikowaną osobą, Kajsa nie chce kogoś takiego w swoim życiu.

- Nie jestem twoim bratem, Kajso. Owszem, dorastaliśmy razem, jesteśmy krewnymi. Ale przed nami wielu kuzynów i kuzynek się pobierało - dodał.

Patrzyła na niego, jakby zwariował. Miała wyjść za niego za mąż? Cóż za głupstwa! Ale Victor nie należy do ludzi żartujących w takich sprawach.

- Ty mnie nie słuchasz, więc idę sobie stąd, Victor. Musisz znaleźć inną partnerkę do tańca. I nie zawracaj sobie głowy żadnym małżeństwem. Nigdy za ciebie nie wyjdę, musisz chyba być pijany, bo nie wiesz, co mówisz.

- Pijany? - Machnął rękami. - Nic podobnego. Przecież dopiero co tu przyszliśmy. I powinnaś mnie posłuchać, ja nie chcę tańczyć z innymi dziewczynami. Żadna nie może się z tobą równać.

Kajsa gapiała się na niego. Victor miał zamglone oczy, chyba jednak coś wypił przed wyjściem z domu.

Wstała, Victor zrobił to samo. Stał tak blisko, że czuła jego oddech na twarzy, rzeczywiście pachniało od niego alkoholem.

- Muszę iść. Baw się dobrze, kuzynie. Idę poszukać Gjermunda.

Jego oczy zrobiły się czarne jak noc.

- Gjermunda? No tak, powinienem był wiedzieć. Tylko on budzi płomień w twoim sercu. Widziałem was razem nie raz. Pochylacie ku sobie głowy, śmiejecie się i chichoczeć jak dwoje wariatów.

Kajsa przechyliła głowę.

- Ty jesteś zazdrosny, Victorze? Trudno mi w to uwierzyć. Ale nie martw się, Gjermund jest dla mnie bratem, podobnie jak ty. Dziś wieczorem będzie jednak dla mnie lepszym towarzyszem.

Victor chwycił ją za ramię i przytrzymał.

- Puść mnie! - prychnęła.

- Nic podobnego. - Oczy mu płonęły, szczyrzył zęby w głupkowskim uśmiechu.

Kajsa uniosła nogę i kopnęła go z całej siły w udo, potem próbowała mu się wyrwać, ale on okazał się silniejszy.

- Rób, co mówię, Victor, bo jak nie, to zacznę krzyczeć. Będziesz musiał się stąd wynieść - groziła.

- Ha, ha, nie zrobiłem nic złego. Po prostu cię trzymam.

- Ale ja nie chcę. Naprawdę zamierzasz wzbudzić sensację? Żeby wszyscy zobaczyli, jak traktujesz kobietę? - Spoglądała na niego z pogardą i w tej chwili szczerze go nienawidziła. Victor jest taki zarozumiały, że miała ochotę mu przyłożyć. Zgasić ten jego pewny siebie uśmiech.

- Puszczę cię jedynie pod warunkiem, że mnie pocałujesz. - Najpierw się uśmiechał, a potem spoważniał. - Jestem w tobie zakochany, Kajso. I nie ma w tym nic złego.

- Wiem, że piłeś, Victor. Cuchnie od ciebie.

- W tym też nie ma nic złego. Jesteśmy na zabawie, a ja lubię się napić przy święcie.

- Ojciec powiedział, że...

- Nie obchodzi mnie, co powiedział. Nie on jest moim ojcem, nie on o mnie decyduje. Jestem dorosły i będę robił, co chcę.

- Nie zachowujesz się jak ktoś dorosły, Victorze.

- Każde słowo mówię z przekonaniem, Kajso. Dużo się nad tym zastanawiałem. Dzisiejszy wieczór jest odpowiedni, by ci wyznać uczucia.

Kajsa skuliła się. Nie chciała tego słuchać. On nie może być w niej zakochany.

- Nie chcę się z tobą całować - powiedziała, patrząc mu w oczy.

Kalle zaczął grać polkę i ludzie znowu ruszyli do tańca. Kajsa lubiła ten rytm i też chciała tańczyć, ale nie z Victorem.

W końcu ją puścił, skłonił się lekko i wyszedł ze stodoły. Kajsa stała zdezorientowana i rozglądała się. Postanowiła zapomnieć o tym, co Victor powiedział. Jest pijany, zachowuje się głupio, jak wielokrotnie przedtem. Miała nadzieję, że jutro nie będzie już o tym pamiętał.

Kajsa zauważyła znajomą dziewczynę siedzącą pod ścianą w towarzystwie jakiegoś chłopaka. Siri była jej przyjaciółką z czasów szkolnych, podeszła więc szybko i stanęła obok.

- Co się stało między tobą a Victorem? Wszyscy zwrócili uwagę, że cię mocno trzyma - powiedziała tamta.

Siri miała ciemne włosy i była bardzo ładna. Wysoka, szczupła, o zielonych oczach. Kajsa bardzo ją lubiła i zawsze się sobie zwierzały. Siri mieszka poza wsią w dużym dworze zbudowanym niedawno. Jej rodzice sprowadzili się tu ze stolicy po tym, jak nie poszło im tam w interesach. Matka była zamożną osobą, cały majątek odziedziczy Siri jako jedynaczka.

Dziewczyna była rozpieszczona, mimo to można na niej polegać, zawsze otoczona zabiegającymi o nią chłopcami, ale nie należy do lekkomyślnych. Podobnie jak Kajsa czeka, aż w jej życiu pojawi się ten właściwy.

- Victor sobie ubzdurał, że mnie kocha - odpowiedziała Kajsa szeptem.

Siri zachichotała.

- On? Chyba rozum stracił. Przecież jesteście rodzeństwem. Od dawna o tobie marzy?

- Nie mam pojęcia, ale nie podoba mi się to. Chłopak siedzący obok Siri spojrział na Kajkę. - Cześć, nie poznajesz mnie? - spytał zdziwiony. Kajka zarumieniła się gwałtownie. Toż to przecież

Kallin. Że też od razu go nie poznała. Bardzo się zmienił, wydoroślał, no i wyprzystojniał.

- Nie, nie poznałam cię - wykrztusiła.

- Rzeczywiście dawnośmy się nie widzieli, Kajso. W Tangen wszystko w porządku?

- Tak, dziękuję.

Siri przyglądała im się zdumiona, po chwili zaczęła machać do chłopca samotnie stojącego nieopodal. Potem wstała.

- To jest Ottar. Chciałabym z nim zatańczyć. Siri pobiegła do szkolnego kolegi.

Kallin przysunął się bliżej i uśmiechał serdecznie do Kajki. Miał na sobie samodziłowe spodnie i sweter. Ona przyglądała się jego silnym dłoniom, potem popatrzyła w ciepłe brązowe oczy.

- Dawno też nie widziałem twojej mamy. Jak jej się powodzi? - spytał Kallin.

Kajka ponownie spojrzała w jego brązowe oczy i ogarnął ją niepokój. Dziwne, bo przecież nigdy towarzystwo chłopców tak na nią nie działa. Może tym razem chodzi o to, że on jest sporo starszy. Ma chyba dwadzieścia dwa lata. I nie jest taki jak inni młodzi chłopcy na zabawie.

- U mamy wszystko w porządku. Oboje z ojcem żyją szczęśliwie, wiele czasu spędzają w naszym szwedzkim dworze. A powiedz, co u Juchy? - spytała.

- Czuje się dobrze w Kristianii. Nie sądzę, żeby chciał do nas wracać. Amalie przedstawiła go właścicielom sklepu z sukniami i tam poznał pewną dziewczynę. Teraz też pracuje w sklepie. Twój ojciec mówi, że świetnie sobie radzi.

- No właśnie, ja też o tym słyszałam - przyznała Kajka z uśmiechem.

Rozmawiało im się coraz lepiej. Kallin przysunął się jeszcze bliżej, teraz ich uda się dotykały.

- A może mogłabyś ze mną zatańczyć?

- Owszem, dziękuję - uśmiechnęła się skrepowana.

Tańczyło im się też dobrze, Kallin obejmował ją w pasie, prowadził pewnie. Nagle zobaczyła Victora siedzącego pod ścianą. Popijał z piersiówki. Zebrało się wokół niego kilku innych młodzieńców, wszyscy najwyraźniej podpici, bo zachowywali się bardzo głośno. Mimo to Kajsa zauważyła, że Victor nie spuszcza z niej wzroku. Jego oczy były ciemne jak węgiel, nie podobały jej się nienawistne spojrzenia, które posyłał Kallinowi.

Taka była zajęta Victorem, że zgubiła rytm i musiała oprzeć się o Kallina. Znalazła się tak blisko, że ustami musnęła jego policzek.

- Przepraszam, nie chciałam - wykrztusiła.

- Nic nie szkodzi - odparł zarumieniony.

Kallin jest roslym mężczyzną, jej dłoń ginęła w jego wielkiej ręce. Spoglądał na nią ciepło. Podobały jej się jego półdługie czarne włosy, ciemny zarost i potężna klatka piersiowa.

Muzyka ucichła i czar prysł, kiedy podbiegł do nich Victor i dosłownie wyrwał Kajcę z ramion Kallina.

- Nie tykaj mojej Kajcy! - syknął, przysuwając pięść do twarzy Kallina.

Tamten ani drgnął. Stał spokojnie i patrzył w pełne nienawiści oczy Victora. Nie wyglądał na przestraszonego. Był zresztą wyższy i silniejszy od Victora, który przy nim wydawał się po prostu nieduży.

- Brak ci manier. Jeszcze czegoś podobnego nie widziałem - rzekł Kallin z pogardą.

Victor puścił ramię Kajcy.

- Wyjdź ze mną na łąkę, to posmakujesz mojej pięści.

Kallin pokręcił głową.

- Nie mam zwyczaju się bić. To niczego nie rozwiązuje. A teraz idź sobie, chciałbym dalej tańczyć z Kajcą.

- Chyba jesteś głupi. Wierzysz, że pozwolę ci na to?

- Nie ty będziesz o tym decydował.

Victor skrzywił się, ale nie powiedział nic. Inni młodzieńcy otaczali ich kołem, czekając, co się dalej wydarzy.

- Victor, nie dasz mu rady? Kallin to zwyczajny fiński chłopak. Zalatuje od niego dymem, czy nikt tego nie czuje? - szydził jeden z nich.

Kajsa czuła narastającą złość. Stała między Kallinem a pozostałymi.

- Wracajcie do domów, bo jak nie, to sprowadzę ojca. On nie będzie się bał i pozamyka was wszystkich

- groziła. Nie pozwoli, żeby tak się wyrażali o Kallinie czy o innych Finach. Poza tym on wcale nie pachnie dymem. Pachnie lasem i świeżym powietrzem.

- Sprowadzisz ojca? Śmieszna jesteś, Kajso. Straszylaś tym jeszcze w szkole. Myślałem, że wydorostałaś - powiedział jeden z chłopców mieszkający w pobliżu Tangen.

Kajsa go nie lubiła. Kiedyś próbował ją pocałować na tyłach szkoły, ale ona wymierzyła mu policzek. Od tamtej pory ją znienawidził.

- Mogę też sprowadzić Helene i skończą się tańce na dzisiejszy wieczór. Chcecie już wracać do domu?

- Spoglądała na nich po kolei, widziała, że nie podoba im się to, co mówi.

- Nie, lepiej chodźmy stąd. Kallin i Victor sami załatwią swoje sprawy - rzekł jeden z nich.

Wszyscy uznali, że ma rację i rozeszli się. Kalle nadal grał.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem, Kallin. Pewnego dnia spotkamy się w cztery oczy, a wtedy... - Victor groźnie uniósł rękę, ale Kallin chwycił ją i wykręcił. Victor jęknął i umilkł.

- To co się wtedy stanie? - Kallin podszedł dwa kroki bliżej, wciąż trzymając przeciwnika za rękę. Oczy mu pociemniały, nie było w nich śladu lęku. Wróciła do nich Siri.

- Nie możecie skończyć z tymi głupstwami? Czy nie lepiej po prostu tańczyć i bawić się. Chodź, Kallin, zatańczymy - zachęcała, ale on pokręcił przecząco głową.

- Nie dokończyłem tańca z Kajszą, my zatańczymy później.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- W porządku.

Mrugnęła do Kajsy i przyłączyła się do grupy dziewcząt.

- Puść mnie, Kallin, bo pożałujesz - wysyczał Victor, ale tamten nie słuchał.

- Chcę, żebyś sobie stąd poszedł. Nie robisz nic innego, tylko wszczynasz awantury. Victor zaprotestował.

- Mam iść? Chyba zgłupiałeś, Finie! Ktoś taki jak ty nie będzie mną rządził.

Kajsa zaczerwieniła się ze złości. Teraz mogłaby go kopnąć.

- To prawda, że jestem Finem. Ale nikt nie będzie mi robił z tego zarzutu. Jestem taki sam jak wy wszyscy i ty także o tym wiesz, Victor.

Victor wyrwał się Kallinowi i rzucił do bójki, ale Kajsa błyskawicznie stanęła między nimi. Patrzyła Victorowi w oczy.

- Teraz stąd odejdziesz, bo jak nie, to o wszystkim powiem tacie. Jak myślisz, co będzie, kiedy on się dowie, że wszczynałeś awantury? Chyba chcesz nadal mieszkać w Tangen?

Victor zmienił się na twarzy. Oczy nie były już takie ciemne.

- Ja nie chciałem, Kajso. Ale nie mogę patrzeć, jak inny mężczyzna cię obejmuje. - Odwrócił się i odszedł.

Kajsa odetchnęła z ulgą. Udało jej się zapobiec bójce.

Ona i Kallin zaczęli znowu tańczyć, a po trzecim kawałku Kajsa oparła mu głowę na piersi. Kalle grał tak pięknie, miała wrażenie, że unosi się w takt muzyki. Słyszała bicie serca Kallina, myślała, jaki to przystojny chłopak, jak bezpiecznie się przy nim czuje.

Muzyka umilkła i Kalle zapowiedział półgodzinną przerwę. Kallin ujął Kajsę za rękę i wyprowadził na dziedziniec. Dziewczyna jęknęła, widząc, że Victor stoi z trzema najgorszymi awanturnikami we wsi.

- Jestem pewna, że on coś knuje - powiedziała do Kallina, który przytaknął.

- Tak, pomyślałem to samo, ale nie będziemy się teraz tym przejmować. Zrobimy sobie spacer, w stodole jest bardzo gorąco.

- No to chodźmy. - Spojrzała na Victora, ale on oddalał się ze swoimi koleżkami. Wiedziała, że chcieliby bójki. To znaczy Victor chce. Nie skończył z Kallinem, można się spodziewać, że wywoła kolejną awanturę.

- Ja tego nie pragnę, Kajso, ale jeśli mnie zaczepią, będę musiał oddać - rzekł Kallin cicho.

- Victor jest trudny, ale teraz posuwa się za daleko - rzekła Kajsa.

- No a ja nie mogę stać spokojnie i przyjmować razów. Nie lubię się bić, ale jeśli jemu tak koniecznie zależy, to popróbuje mojej pięści.

Na dziedzińcu pojawiła się Helene. Kajsa podbiegła do niej.

- Znosi się na awanturę, Helene, a ja nie mogę temu zapobiec - wykrztusiła.

- Zdarza się, że młodzi chłopcy rzucają się do bitki, ale mam nadzieję, że tym razem do niczego złego nie dojdzie - westchnęła

Helene. - Nie rozumiem, że Ole trzyma go w Tangen. Dawno powinien go odesłać.

- Ojciec nie może tego zrobić. Victor jest jego bliskim krewnym. Czuje się za niego odpowiedzialny. Poza tym on dzisiaj za dużo wypił. Zwykle nie zachowuje się aż tak źle.

- Wiem o tym, Kajso.

Teraz wielu młodych chłopców ustawiło się wokół Victora i Kallina, którzy stali bez ruchu, wpatrując się w siebie nawzajem. W końcu Victor rzucił się na Kallina. Kajsa uznała, że zachował się jak tchórz i znowu ogarnęła ją złość. Sama chętnie by mu przyłożyła.

- No to się zaczyna - bąknęła Helene zaniepokojona. - Gdzie się podziewa lensman? Dawno powinien tu być.

- Tata obiecał, że przyjdzie. - Nagle wpadł jej do głowy pomysł. - Gdzie trzymasz strzelbę?

Helene wytrzeszczyła oczy.

- Po co ci strzelba? Chyba nie zaczniesz strzelać do naszych chłopaków?

- Nie, chciałabym tylko przestraszyć tych awanturników tak, byśmy mogli dalej się bawić - odparła dziewczyna.

- Dobrze, chodź.

Weszły do domu i Helene wyjęła z szafy broń. Kajsa chwyciła ją i wróciła na dziedziniec. Odbezpieczyła i wymierzyła w stojących naprzeciwko siebie chłopaków. Stała tak przez chwilę. Kallin wymierzył fachowy cios w podbródek Victora. Trysnęła krew, ale teraz Victor wpadł we wściekłość i gotów był rzucić się na Kallina.

- Stój, bo będę strzelać! - krzyknęła Kajsa. Oburącz obejmowała strzelbę. Wiedziała, jak się nią posługiwać, ojciec ją tego nauczył.

Victor zamarł przerażony, zaraz jednak roześmiał się głośno. Najwyraźniej uznał, że oszalała.

- Myślałam, że lepiej mnie znasz, Victor. Wiesz, że umiem strzelać i nie zawaham się strzelić ci w nogi. Chcesz być kulawy, tak jak twój ojciec?

Rzeczywiście celowała teraz w jego nogi, by mu pokazać, że robi to, jeśli on nie zostawi Kallina w spokoju.

Obserwujący ich kręcili głowami i zaczęli się rozchodzić. Większość wracała do stodoły, gdzie Kalle znowu zaczął grać. Na dziedzińcu zostali tylko Kallin z Victorem.

- Głupia jesteś, Kajso. Nie podoba mi się, że wspominasz mojego ojca.

- Tak, a co? On przecież był twoim ojcem, zresztą uważam, że jesteś do niego coraz bardziej podobny. Chcesz, żeby wszyscy cię znienawidzili? Wydaje ci się może, że po tym staniesz się bardziej popularny? Zepsułeś wszystkim zabawę. Jutro nikt ci nie powie „dzień dobry”.

- Wcale mi na tym nie zależy. - W jego głosie nie było już takiej pewności jak przedtem i Kajsa dostrzegła szansę, że wróci mu rozsądek. Ale nie. Wciąż rzucał się ku Kallinowi, ten jednak za każdym razem uskakiwał. W końcu Victor runął jak długi na ziemię.

Kajsa podeszła bliżej, wciąż w niego celując. - A teraz pójdziesz do domu, Victor, i będziesz spał, dopóki nie wytrzeźwiejesz.

- Ale ja nie piłem. To Kallin do tego doprowadził. Jak możesz zwać winę na mnie?

Wstał i otrzepał spodnie.

- Zaczęłeś ty. - Kajsa nadal w niego celowała, nie mogła mu zaufać.

Kallin chciał odejść, ale Victor pobiegł za nim i obaj upadli. Potoczyli się po trawie, Victor tłukł pięścią Kallina po twarzy. Kajsa nie mogła na to dłużej patrzeć. Uniosła strzelbę w górę i pociągnęła za spust. Rozległ się huk wystrzału.

Victor wytrzeszczył oczy i głośno zaklął. Helene jęknęła.

- Co ty wyprawiasz, dziewczyno?

- Następnym razem cię zastrzelę - rzekła Kajsa lodowatym tonem, pomagając Kallinowi wstać.

Miał zakrwawioną twarz i głębokie rozcięcie nad okiem.

- Nie możesz mnie zastrzelić, Kajso. Jesteśmy przyjaciółmi - protestował Victor.

- Tak, jesteśmy. Ale jeśli natychmiast nie skończysz, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę. A teraz wracaj do domu i idź spać.

Victor wzruszył ramionami.

- Dobrze, pójdę. Ale ty nigdy więcej nie strasz mnie bronią. To jest ostrzeżenie.

Ona podeszła bliżej i spojrzała mu w oczy.

- A co mi zrobisz? - spytała ze złością. Nie bała się go. Ani teraz, ani nigdy przedtem.

- Nic. Teraz idę do domu. - Wyminął ją i pobiegł drogą w dół.

Helene oglądała rany Kallina.

- Myślę, że nie potrzebujesz szycia. Muszę tylko oczyścić skaleczenie.

- Ja mogę to zrobić, Helene. Wejdźmy do domu.

Oddała strzelbę gospodyni i wkrótce wszyscy troje siedzieli w kuchni. Kajsza oczyściła ranę Kallina i przyniosła mu filiżankę kawy. Kiedy chciała usiąść, on pociągnął ją ku sobie i wylądowała na jego kolanach.

- Co ty robisz?! - krzyknęła wzburzona. Nigdy nie siedziała żadnemu mężczyźnie na kolanach.

Helene uśmiechnęła się i zostawiła ich samych.

- Nie musisz się bać, Kajso - powiedział Kallin. - Chciałbym ci tylko podziękować za pomoc. Mógłbym go zabić, a nie chciałem. Gdybym chciał, z Victora zostałoby niewiele.

- Rozumiem, jednak nie możemy tak siedzieć. To nie wypada.

- Możliwe, ale ja chcę cię tylko przytulić - zapewnił. Objął ją, a ona poczuła się niczym bezwolne jagnię. Kiedy popatrzyli sobie w oczy, nie była w stanie nic powiedzieć. - Mam ochotę cię pocałować, Kajso. Ty jesteś... Nie wiem, jak to powiedzieć. Ja jestem... Bardzo cię lubię - wykrztusił w końcu zawstydzony.

- W porządku. W takim razie ja pocałuję ciebie - rzekła pośpiesznie. Cmoknęła go w policzek i wstała. Nie chciała mu pokazać, jak bardzo jest onieśmielona, podeszła więc do okna. Na dziedzińcu roilo się od ludzi rozbawionych i roześmianych. Więc to tak jest, kiedy człowiek się zakocha, pomyślała i westchnęła cicho. Nagle zauważyła, że do dworu zbliża się Victor. Więc nie poszedł do domu, pomyślała zaniepokojona. - Victor wrócił - rzuciła przez ramię i Kallin podszedł do niej.

- Wyjdziemy tylnymi drzwiami. Nie chcę się już z nim spotykać - zaproponował i oboje ruszyli w stronę salonu, w którym Helene siedziała nad robótką. Była tam też inna starsza pani, która popijała kawę.

- Victor wrócił. Pobiegniemy do domu, żeby ostrzec tatę - poinformowała Kajsza gospodynię.

- Tak będzie najlepiej. Poproś ojca, żeby tu natychmiast przyszedł. Ja mam kilku roślących silnych parobków, którzy się tymczasem zajmą tym awanturnikiem. - Helene przycisnęła dzwonek.

Wkrótce w drzwiach stanął wysoki mężczyzna, kłaniając się z szacunkiem.

- Czego pani sobie życzy? - spytał.

- Weź kogoś do pomocy i wprowadźcie Victora do małego saloniku. Zamknijcie drzwi na klucz i niech tam siedzi do przybycia lensmana - poleciła Helene.

- A my wyjdziemy od tyłu - rzekł Kallin.

- Dobrze i pośpieszcie się - nakazała Helene. Towarzysząca jej pani nagle się przestraszyła, ale gospodyni zapewniała, że wszystko jest pod kontrolą.

Kajsa i Kallin pobiegli przez pola do Tangen. Na dziedzińcu spotkali Juliusa.

- Victor awanturuje się na zabawie. Muszę powiadomić ojca - wyjaśniła mu Kajsa.

- No tak, powinienem był to przewidzieć. Ten chłopak naprawdę ma źle w głowie.

Kajsa znalazła ojca w salonie. Spojrzał na nią znad książki.

- Już wróciliście?

- Musisz ze mną iść, tato. - Opowiedziała mu pokrótce, co się stało.

- Zaraz osiodłam konia. Wy wracajcie, ja wkrótce tam będę - odparł.

Kajsa poszła do Kallina, który rozmawiał na dziedzińcu z Julusem.

- Chodź, pójdziemy przodem, ojciec za chwilę nas dogoni - powiedziała.

- Nie denerwujcie się, Victor nie jest mordercą - uspokajał Julius. - On się po prostu lubi popisywać. Uważa, że na zabawie tak powinno być.

- Ale bije naprawdę. Uderzył Kallina.

- No to miejcie się na baczności. Ja idę spać.

Kajsa i Kallin pobiegli do dworu Helene. Na dziedzińcu toczyła się bójka, Victor walczył zaciekle. Parobcy nie mogli go powstrzymać. Kajsa zdała sobie sprawę, że w tej chwili go nienawidzi. Upił się i myśli, że wszystko mu wolno. Miotał się w kręgu innych chłopców, którzy krzyczeli, że jest silny i że rzuci na ziemię tego, z kim walczy, a to był akurat najmłodszy chłopak we wsi. Pal ma szesnaście lat, Victor osiemnaście. Uznała, że zachowuje się jak tchórz. Przepisnęła się przez tłum gapiów, z głupimi minami przyglądających się bójce. W końcu

stała przed Victorem, który właśnie podnosił się z ziemi. Ocierał dłonią usta, koszulę miał zakrwawioną, spodnie podarte i ubrudzone. Włosy sterczały na wszystkie strony. Spojrzał na kuzynkę spod przymrużonych powiek, był taki pijany, że ledwo trzymał się na nogach. Kajsa ujęła się pod boki:

- Ty głupku! Nigdy bym nie myślała, że tak się zachowasz. Żeby rzucać się na młodszego!

- O, leśny troll wrócił! - Victor wykrzywił się do niej. - Co cię to obchodzi? Myślisz, że kim ty jesteś? Zabieraj się stąd, ja jeszcze nie skończyłem. Ten tutaj zasłużył na większe lanie.

- Ach, tak? To uderz mnie. Uderz, jeśli się odważysz. - Podeszła jeszcze bliżej i z nienawiścią patrzyła mu w oczy.

Victor cofnął się.

- Ha, ha, jakaś głupia baba rzuca mi wyzwanie. Powaliłbym cię na ziemię jednym ciosem.

- No to spróbuj.

Podszedł do nich Kallin, ale Kajsa go odepchnęła.

- Ty się do tego nie mieszaj. To sprawa między mną i Victorem - rzekła stanowczo.

Kallin pokręcił głową i cofnął się.

Kajsa znowu patrzyła na Victora, który chyba trochę się uspokoił.

- No? Nie uderzysz mnie? - spytała.

- Nie, nie jesteś tego warta - syknął i nagle jakby się zawstydził.

- Ale ja nie ustąpię. Nie pozwolę, żebyś jeszcze raz uderzył tego chłopca. - Przełknęła ślinę. Nie była aż taka odważna, jakby chciała. Ale metoda działania okazała się słuszna, Victor się uspokoił i usiadł na pieńku. Gapie zaczęli się rozchodzić.

Kajsa ukucnęła obok Pała.

- Nic ci się nie stało?

- Dziękuję, Kajso, ale ja załatwiłbym to sam.

- Nie, nie, musiałam się wtrącić. Ale dlaczego on się na ciebie rzucił?

- Wpadł nagle w szal, kiedy zobaczył, że całuję dziewczynę z sąsiedztwa. Moją dziewczynę. Solvi i ja... On tego nie zniósł.

- No to teraz wracaj do Solvi. Wkrótce przyjedzie mój tata i zabierze Victora do domu.

- Dziękuję, Kajso, jesteś bardzo miła. - Usunął krew znad górnej wargi i wstał. Podbiegła Solvi, oboje, obejmując się, poszli w stronę stodoły.

Kajsa spojrzała na Victora, który znowu pił alkohol. Podeszła do niego.

- Tylko tchórz bije kogoś znacznie młodszego od siebie - powiedziała szyderczo.

- Phi, jest wystarczająco dorosły. Uderzył mnie w głowę tak, że nadal to czuję.

- Nie oczekuj ode mnie współczucia. Dlaczego ty się tak zachowujesz? Przecież normalnie jesteś przyzwoitym facetem.

- To twoja wina, Kajso. Odrzuciłaś mnie, tańczyłaś z Kallinem.

- Nie, nie, nie obarczaj mnie odpowiedzialnością. - Jesteś taka sama, jak twoja matka. Ona też była zakochana w fińskim chłopaku. Kajsa usiadła obok niego.

- Nie jestem w Kallinie zakochana. Ale go lubię. To dobry człowiek. A ty sam narobiłeś sobie kłopotów, Victor. Dotychczas cię szanowałam i lubiłam, teraz jednak wydajesz mi się żaloszny.

Wpił w nią spojrzenie, odrzucił piersiówkę daleko od siebie.

- To przez ten alkohol. Wypiłem za dużo, wzrok mi się mącił. Ale kocham cię naprawdę. Kocham cię od dawna.

- Ach, tak? I w ten sposób chcesz zdobyć serce kobiety? Tyle tylko rozumiesz? A przecież nie jesteś już małym chłopcem.

- Nikt mnie nie lubi, bo jestem synem Mikkela. Ludzie wciąż gadają o tym szaleńcu.

- A ty, niestety, jesteś do niego coraz bardziej podobny. Zastanów się nad tym.

Właśnie w tej chwili na dziedziniec wjechał ojciec. Podjechał bliżej i zeskoczył na ziemię.

- Victor! Wracasz ze mną do domu - rzekł władczo.

Victor wzruszył ramionami.

- Dość mam tej zabawy.

Ole spoglądał na niego surowo.

- Obiecuj mi teraz, że od dzisiaj będziesz się zachowywał jak należy i trzymał z daleka od alkoholu. Umowa stoi?

- Obiecuję - odparł Victor pokornie. Ojciec spojrzał teraz na Kajkę.

- Ty też pojedziesz z nami.

Podszedł Kallin i ujął dłoń Kajsy. Ojciec wytrzeszczył oczy, najwyraźniej mu się to nie spodobało.

- Co ty robisz, Kallin? Wolałbym, żebyś nie zbliżał się do mojej córki - powiedział.

- Przepraszam, Ole, ale chcielibyśmy zatańczyć - rzekł tamten.

Kajsa widziała, że ojciec jest coraz bardziej zirytowany, cofnęła więc rękę.

- Zatańczymy tylko raz, tato, i wrócę do domu.

- Pojedziesz ze mną teraz.

- Ja chciałabym zatańczyć. - Spoglądała na niego z uporem.

- Tańce się skończyły, Kajso.

- Ale tylko jeszcze jeden, obiecuję, że potem wrócę do domu.

Ojciec popatrzył na nią ponuro.

- Dobrze, tylko jeden - burknął surowo. Kallin chrząknął.

- Zatańczymy innym razem, Kajso. Jedź teraz z ojcem do domu - poprosił.

- Ale dlaczego? - spytała zaskoczona.

- Muszę przyznać, że rozboleła mnie głowa. Zobaczymy się później - dodał, kłaniając się lekko.

- No to do zobaczenia - mruknęła rozczarowana. Odszedł, a ona patrzyła w ślad za nim. Taki jest silny, tak pięknie zbudowany.

- Nie powinnaś o nim myśleć, Kajso. To nie jest chłopak dla ciebie. Ty pochodzisz z dużego dworu, a Kallin niczego nie posiada - rzekł wciąż surowym głosem Ole.

- Jak możesz tak mówić? - krzyknęła dziewczyna wzburzona. - Kallin to dobry człowiek, znamy go od wielu lat.

- Tak, znamy go, można na nim polegać, ale ty jesteś młoda i... Nie, zapomnij o nim. Teraz wracamy do domu.

Victor wstał z kamienia, na którym siedział.

- Przepraszam, że zachowywałem się tak głupio. Naprawdę nie chciałem. Chciałem, żebyś ty... - Spojrzał na Kajkę. - Chciałem, żebyś miała miły wieczór, ale ty musiałaś koniecznie tańczyć z Kallinem. I on cię do siebie przytulał.

- Kajsa. - Spytał ojciec lodowato. - Czy on mówi prawdę?

- Chyba tak, tato. Ale nie myślałam, że tańcząc, popełniam jakiś wielki grzech - odparła niezrażona. Przecież nie zrobiła nic złego. Nie

jest lekkomyślną pannicą, jak ojciec zdaje się sugerować. I czy jest coś złego w tym, że lubi Kallina? Jest taki interesujący, dorosły, taki inny.

Rozdział 8

Kajsa właśnie skończyła sprzątać kuchnię, kiedy weszła Maren. Usiadła na ławie i naląła sobie kawy.

- Słyszałam, że wczoraj na zabawie Victor zachowywał się nieprzyzwoicie. Jaka szkoda, że popsuł młodym wieczór. Podobno Helene postanowiła, że więcej takich tańców u siebie organizować nie będzie.

- A ja nie sądzę, że Victor jeszcze kiedyś by tam poszedł, Maren. Bardzo się wstydzi i nie chce z nikim rozmawiać.

Kajsa próbowała wejść do jego pokoju, ale jej nie wpuścił. Widocznie nie ma odwagi spojrzeć jej w oczy, sam dobrze wie, że się wygłupił.

- Gdzie się podziewa Kari? - spytała Maren, wyglądając przez okno.

- Nie mam pojęcia. Ostatnio rzadko można ją spotkać we dworze. To ojciec zajmuje się Victorem, pilnuje jego zachowania.

- I tak dobrze, że wzięła ze sobą Kristianię. - powiedziała Maren.

- Tak, to prawda.

- To po prostu grzech i wstyd. Kari nie jest dobrą matką dla Victora. To straszna egoistka.

- Mama mówi, że zawsze taka była. I Jaakko bardzo przeżył to, że nie chce z nim rozmawiać. On nigdy o niej nie zapomniał.

- Ech, minęło wiele lat od tamtej pory, kiedy byli razem. Teraz on znalazł sobie inną kobietę i wygląda na zadowolonego.

- Tak, ale długo to trwało - mówiła dalej Kajsa. - On niestety nigdy się z tym nie pogodził.

- Skąd o tym wiesz?

- Widzę to w jego oczach. Nie jest szczęśliwy. Maren pochyliła się nad stołem i przyglądała się dziewczynie.

- Słyszałam, że tańczyłaś z Kallinem. Jesteś w nim zakochana?

Kajsa zaczerwieniła się. Więc plotki już tutaj dotarły, nie należało oczekiwać czego innego, ale jej się to nie podobało.

- Tańczyliśmy ze sobą, ale to wszystko. Tańczyliśmy, bo go lubię.

- Kallin to przystojny i miły chłopak. To byłby dla ciebie niezły kandydat, moje dziecko.

- Ojciec był niezadowolony, kiedy zobaczył nas razem. Nie rozumiem, dlaczego. Przecież on też go lubi - mówiła Kajsa.

Maren chrząknęła.

- Wiesz, ty jesteś jego ukochaną córeczką. Jego zdaniem nie ma mężczyzny, który byłby ciebie godzien.

- Ojciec chyba tak nie myśli.

- Ależ tak. I pilnuje cię.

- To niech sobie pilnuje, ale ja chodzę własnymi drogami. Ojcu nic do tego.

- No chyba nie do końca. Masz zaledwie szesnaście lat, daleko ci jeszcze do dojrzałości.

- Rozmawiajmy o czym innym, Maren. Ja na razie nie planuję szukać sobie narzeczonego. Bardziej interesują mnie inne sprawy.

- A co takiego, jeśli wolno spytać? - Maren z uśmiechem uniosła brwi.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mogła wyjechać do szwedzkiego dworu i pracować przy koniach. Lubię to, poza tym chciałabym poznać tamten majątek.

- I myślisz, że Ole się na to zgodzi?

- Tego nie wiem, ale chciałabym stąd wyjechać. Wtedy rodzice nie będą mogli za mnie decydować.

- Nie mów tego głośno. Kucharka Olga pilnie wszystkiego tam strzeże. I z pewnością z ciebie też oka nie spuści. Więc chyba ta wolność, do której ci tak śpieszno, będzie musiała jeszcze poczekać.

- Mimo wszystko chciałabym któregoś dnia wyjechać - upierała się Kajsa. Nie była w stanie dłużej znieść, że ktoś stoi z wyciągniętym palcem wskazującym i mówi, co wypada, a co nie. Taka jest mama. Surowa. Kajsa nie znosi smrodu obory i paskudnych wielkich krów, które wciąż ryczą. Wolałaby raczej leżeć na trawie i razem z Gjermundem oglądać gwiazdy, pogrążyć się w marzeniach. Poza tym lubi przyglądać się chmurom przybierającym rozmaite kształty. Matka jej jednak na to nie pozwala, mówi, że jest już za duża.

W tej chwili Amalie weszła do kuchni. Nalała sobie kawy i piła, przyglądając się córce.

- Wiem, co wydarzyło się wczoraj na zabawie. Dlaczego napuściłaś tych chłopaków przeciwko sobie? Powinnaś była raczej tańczyć z Gjermundem, a innych zostawić w spokoju. To ty jesteś wszystkiemu winna, Kajso. Nie rozumiesz tego?

Dziewczyna uznała, że matka jest niesprawiedliwa i już miała ostrą odpowiedź na końcu języka, ale Maren popatrzyła na nią ostrzegawczo.

- No, masz coś do powiedzenia? - domagała się matka.

- Nie, tobie nie. I tak mnie nie zrozumiesz. Victor zachowywał się jak wariat, widząc, że tańczę z Kallinem. To nie moja wina.

Matka wolno odstawiła filiżankę. - Tańczyłaś z Kallinem?

- To tata ci nie mówił? Amalie pokręciła głową.

- Nie, nawet nie wspomniał. Ale dlaczego tańczyłaś właśnie z nim? Kallin chyba nie jest w twoim typie?

- A skąd ty to możesz wiedzieć? - burknęła Kajsa ze złością.

- Wydawało mi się, że lubisz Gjermunda.

- Owszem, lubię. A Kallin jest miłym chłopcem i... Nie, nie chcę mówić nic więcej, ale uważam, że Victor powinien był wyjechać z naszego dworu dawno temu.

Matka przytaknęła.

- Tak, ojciec opowiadał mi o bójce. Victor zachował się nieładnie, ale nie możemy wyrzucić go za drzwi. On jest synem Kari i Mikkela, twój ojciec czuje się za niego odpowiedzialny.

- To Victor powinien stać się odpowiedzialny za jakieś gospodarstwo i zacząć ciężko pracować. Nie może nadal tu mieszkać, mamó.

Amalie prychnęła.

- Ty też się specjalnie pracą nie przemęczasz. Kiedy po raz ostatni doiłaś krowy? I co robisz w domu?

- To zupełnie inna sprawa. Ja jestem córką właścicieli Tangen, on nie - przerwała, bo do kuchni wpadł właśnie Victor. Śmiał się od ucha do ucha, pochylił się nad Amalie i cmoknął ją w policzek. Kajsa wpadła w złość, bo dostrzegła fałsz w jego zachowaniu. On chce, żeby mama go lubiła, pomyślała. Ale tak naprawdę nic go ona nie obchodzi.

- Kajso? Co zamierzasz dzisiaj robić? - spytał, siadając obok niej.

- Nic ci do tego - odparła cierpko.

- Zapomnij o tym, co się wydarzyło na zabawie. Nie miałem zamiaru wszczynać awantury. Po prostu alkohol uderzył mi do głowy.

Amalie wstała.

- Czas zabrać się do dojenia. Pójdiesz ze mną, Kajso.

- Nie, nie znoszę zapachu obory - odparła dziewczyna niechętnie.

- Pójdiesz, Kajso. Tym razem mnie posłuchasz. Mieszkasz w tym dworze, nie możesz całymi dniami chodzić wystrojona i nic nie robić - syknęła matka zirytowana.

- Przecież nie wszyscy muszą doić krowy. Mamy służące, które się tym zajmują.

- To prawda, ale my tutaj dzielimy się pracą. Kajsa pokręciła głową.

- Powiedziałam, że nie pójdę.

Victor zachichotał, a matka odwróciła się ku niemu, krzyżując ręce na piersi. - A ty z czego się śmiejesz?

- Nie, z niczego. - Mimo to nadal chichotał i Amalie zaczęła tracić cierpliwość.

Wpiła wzrok w chłopaka.

- W takim razie ty będziesz ze mną doił. Powiedziałam i koniec.

- Dobrze, Amalie. Już z tobą idę - rzekł przygaszony.

- Świetnie. I ty, Kajso, wstawaj z ławy. Też będziesz doić.

Kajsa chciała się odszczeknąć, ale zdążyła się opanować. W końcu jest dorosła.

- Dobrze, już dobrze. Idę.

- No to problem się rozwiązał. - Amalie wyszła. Kajsa i Victor powlekli się za nią niczym dwa wytresowane psy.

W oborze cuchnęło, Kajsa nie mogła normalnie oddychać. Nigdy do tego nie przywyknie. Dużo lepiej jest w stajni, konie wydzielają przyjemny zapach.

Matka wzięła stołek i wiadro, podała córce.

- Zaczynaj. A ty, Victor, pójdiesz ze mną. Kajsa usiadła przy krowie. Musi robić, co matka

kazała. Równocześnie spoglądała na tamtych dwoje, zaciekawiona, dokąd matka prowadzi Victora. Szli w stronę przegrody dla kóz.

- Ty, Victor, będziesz doił kozy. Wszystkie. Jedną po drugiej.

- Nie, Amalie, nie mogę doić tych zwierząt - protestował Victor.

- Będziesz robił, co powiedziałam.

Dziewczyna zachichotała, słysząc, że tamten głośno przeklina, czym jej matka nie zamierzała się przejmować.

- Rób, co mówię. Wrócę tu za jakieś dwie godziny, a wtedy wszystkie kozy mają być wydojone.

Kajsa chwyciła krowie strzyki i zaczęła delikatnie przyciskać. Matka jest dzisiaj zła, więc lepiej jej się nie narażać.

Victor nie przestawał przeklinać, Kajsa musiała powstrzymać śmiech, kiedy wrzasnął:

- Ta cholerna koza mnie kopnęła!

- Musisz im pokazać, kto tu rządzi - doradziła dziewczyna rozbawiona. - To nie takie proste. Przeszła do kolejnej przegrody, doiła i słuchała Victora. Kiedy skończyła swoją pracę, podeszła do niego. Jedna z kóz wierzgała, chciała go kopnąć.

Kajsa przeskoczyła przez ogrodzenie i zagoniła wszystkie kozy do kąta. Stały tam spokojnie, w co Victor nie mógł uwierzyć.

- Jak ci się to udało? - spytał. - Mnie za nic nie chciały słuchać.

- Mówiłam ci, że trzeba im pokazać, kto tu rządzi. - Ja po prostu nie mam wprawy w obchodzeniu się z tymi głupimi zwierzakami - odparł.

- A w czym ty masz wprawę? - spytała, podchodząc do stojącej na uboczu kozy. Usiadła i zaczęła ją doić.

Victor ukucnął obok.

- Masz rękę do zwierząt - powiedział.

- Ojciec uczył mnie tego od dzieciństwa - odparła. - Ale od jakiegoś czasu źle znoszę zapach obory, więc przestałam tu przychodzić. Chociaż teraz nie wydaje mi się to takie przykre.

- Jesteś zręczna.

Ich spojrzenia się spotkały. Zanim Kajsa się zorientowała, Victor objął ją i mocno do siebie przytulił.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła ze złością, odsuwając się.

- Jestem w tobie zakochany, przecież wiesz. Sprawiasz mi ból, mówiąc, że nie wolno mi cię dotykać. A jeszcze gorsze jest to, że mnie nienawidzisz.

Kajsa westchnęła.

- To nieprawda, Victor. Jesteś moim przyjacielem. Nie podoba mi się tylko, że zachowywałeś się tak głupio na zabawie.

- Wiem, i bardzo żałuję. Widok ciebie tańczącej z Kallinem odebrał mi rozum. Uważam, że należysz do mnie - powiedział.

Kajsa pracowała dalej w milczeniu. Rozbolały ją ręce, więc po chwili wstała. Victor zajrzał do wiadra.

- Boże, ile tego mleka!

- No właśnie, Maren i Helga zrobią kozi ser. Bardzo go lubię.

Victor ujął obie jej dłonie.

- No czego tym razem chcesz? - spytała.

- Pocałować cię.

- Mowy nie ma!

- A gdybym ci obiecał, że potem już cię nie dotknę?

Odwróciła się, żeby od niego odejść, ale przystanęła, bo on znowu ją objął. Pośpiesznie pochylił się i pocałował ją w usta.

Drzwi obory otworzyły się z hałasem i Victor odskoczył. Kajsa usiadła na stołku, a on poszedł do krów. Była taka wściekła, że mogłaby głośno krzyczeć. Pocałował ją bez pozwolenia.

Do obory wszedł ojciec.

- Co się tu dzieje? Dlaczego jest tak cicho? Gdzie Victor? - Rozglądał się wokół, ale skinął głową, widząc bratanka w przegrodzie.

- Co ty tam robisz?

- Miałem zabrać wiadra.

- Nieprawda. Miałeś doić kozy.

- Kajsa się nade mną zlitowała. Te głupie zwierzaki nie chciały mnie słuchać.

Ojciec uśmiechnął się blado.

- Znajdę ci jakieś inne zajęcie, ale na razie będziesz doił kozy, zrozumiano? - Ole podszedł do córki. - A jak ty się czujesz dzisiaj, kochanie?

- W porządku, tato.

- No to dobrze, zobaczymy się później - powiedział i wyszedł.

Victor wrócił.

- Spodobał ci się mój pocałunek?

- Więcej tego nie rób. Gdybyś sobie jeszcze na coś pozwolił, to cię kopnę.

Poszła w stronę drzwi, nie oglądając się. Victor za nią.

- Naprawdę nigdy więcej cię nie tknę. Ale będziemy przyjaciółmi?

Kajsa przytaknęła z wahaniem.

- Będziemy, tak jak dotychczas.

Rozdział 9

Amalie siedziała na kanapie i robiła na drutach, Ole przeglądał gazetę.

- Muszę znaleźć inne zajęcie Victorowi. Dawniej chodził ze mną do tartaku, czas najwyższy, żeby tam wrócił.

- Tak, wysiłek mu się przyda. Może się trochę uspokoi - zgodziła się Amalie.

Ole pokręcił głową.

- Co za zachowanie! On chciał pobić tego chłopaka, trzeba postawić temu tamę.

- Tak, tak, takich zachowań nie wolno tolerować. Dobrze, że Kajsa trzyma go na dystans. Dotychczas spędzali za dużo czasu razem.

- Zawsze tak było, są jak rodzeństwo.

- Owszem, ale teraz on za nią lata, a to mi się nie podoba. Gjermund powiedział mi, że Victor jest o niego zazdrosny.

- Co ty mówisz? Rzeczywiście muszę porozmawiać z Fredrikiem, żeby mu jak najszybciej znalazł robotę w tartaku. - Ole odłożył gazetę i objął żonę. - Dawno nie siedzieliśmy tak ze sobą, Amalie - westchnął. - Ja też bym chciała, żeby zdarzało się to częściej.

- To może trochę odpoczniemy? - spytał Ole zaczepnie.

- Nie, Ole, teraz nie możemy - odparła, dobrze wiedząc, że nie o odpoczynek mu chodzi.

- Na zabawie był Kallin i tańczył z naszą Kajsą. Nie podoba mi się to, on nie ma żadnego majątku.

Amalie zirytowała się.

- Kallin przez wiele lat mieszkał u Trona. To dobry chłopak. Przestań się wygłupiać. A poza tym młodzi tylko tańczyli, naprawdę przestań się wygłupiać.

- Może i nie ma, ale nie podobały mi się spojrzenia, które posyłała mu nasza córka.

- O, a jakież to spojrzenia?

- Wskazujące, że on jej się bardzo podoba. Rzeczywiście ten chłopak wygląda świetnie.

- Nie martw się tak, Ole. Żaden mężczyzna nie będzie wystarczająco dobry dla twojej córki. Pozwól jej więc spoglądać na kawalerów.

Ole nie rozumie, że Kajsa zaczyna być dorosła.

- Będziemy musieli znaleźć jej odpowiedniego męża. My musimy się tym zająć.

Amalie nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Dobrze pamiętała słowa własnej matki, zabrzmiały teraz w jej głowie niczym echo: „Znaleźliśmy dla ciebie odpowiedniego męża”.

- Nie, Ole. Tak nie będzie. Nasza Kajsa sama wybierze sobie męża, kiedy ten czas nadejdzie - oznajmiła stanowczo.

Ole zmarszczył brwi.

- Dlaczego się tak złościysz? Nie będę cię słuchał, w tej sprawie ty nie masz nic do powiedzenia. Nasza Kajsa wyjdzie za bogatego gospodarza.

Amalie wstała i podeszła do okna.

- Nie zamierzam o tym z tobą dyskutować, Ole. Zresztą ona jest nadal bardzo młoda. Ale pozwól jej się zakochać i samej znaleźć męża. Nie możesz zmuszać jej do życia z mężczyzną, który będzie jej obojętny.

Nie patrzyła na męża, ale w wyobraźni widziała swojego ojca tamtego wieczora, kiedy szykowali się na zabawę u Helene i Jensa. „O mało nie zapomniałem. Ole prosił o pierwszy taniec z tobą. Włóż więc dzisiaj swoją najładniejszą suknię”. Ona odparła wtedy: „Nie, ojcie. Ja nie chcę z nim tańczyć”. Była wtedy przecież zakochana w Mittim. Tęskniła za nim. Mimo wszystko szczęście jej dopisało, w końcu zakochała się w Olem, ale nie ma pewności, że z Kajszą też tak będzie, gdyby wydali ją za niechcianego mężczyznę.

Nagle zamarła. Po chwili odwróciła się i spojrzała mężowi w oczy.

- Ty już znalazłeś jej odpowiedniego męża, prawda? Mnie nie oszukasz - wykrztusiła.

Ole robi takie plany za jej plecami. On przytaknął.

- Tak, znalazłem.

- I kto to taki? - spytała dziwnie piskliwym głosem.

- Wilhelm, mój kuzyn. To dobry człowiek i odpowiednia partia.

Amalie otworzyła usta.

- Co ty mówisz? Wilhelm? Ten, który udawał, że jest człowiekiem ciemności? Który stracił żonę? - język jej się plątał. Ledwo była w stanie oddychać. Co ten Ole wymyślił? Wilhelm skończył trzydzieści pięć lat, jest za stary dla Kajsy, która ma przed sobą całe życie. Nie mogła pojąć, że Ole naprawdę tak uważa.

- Wilhelm to samotny mężczyzna. Wierzę, że z Kajszą byłoby mu dobrze. Poza tym jest bogaty. Z nim niczego jej nie zabraknie. Tak, wtedy czułbym, że jest bezpieczna.

Amalie wróciła na kanapę. Serce biło jej głośno. Nie rozumiała Olego. Czy on naprawdę pragnie takiego życia dla swojej córki?

- Musimy zabezpieczyć Kajkę, sama rozumiesz. Czasy mogą się zmienić. Nie może wyjść za nikogo poniżej naszego stanu.

Amalie mogłaby rzucić się na niego z pięściami, aż się trzęsła ze złości.

- Poniżej naszego stanu? Że ty się nie wstydzisz, Ole. Lepiej o tobie myślałam.

A kiedy mąż położył rękę na jej udzie, krzyknęła: - Nie dotykaj mnie!

- Trudno się z tobą rozmawia, Amalie, ale załatwimy to inaczej, urządzimy to wszystko tak, żeby się lepiej poznali i zobaczymy, co będzie. Możemy wybrać się do niego z wizytą. Kajsa z pewnością go polubi. Ale o moich planach na razie nic jej nie powiemy. Nie wolno ci puścić pary z ust - dodał, najwyraźniej zadowolony ze swojego pomysłu.

Amalie zerwała się z miejsca.

- Wcale mi się to nie podoba, Ole. Czy Wilhelm o tym wie?

- Oczywiście i pomysł przypadł mu do gustu. Pragnie znowu mieć żonę.

- To akurat rozumiem - rzekła Amalie złośliwie. - Ale dlaczego nie mógłbyś znaleźć młodszego kandydata dla Kajsy, skoro już postanowiłaś wydać ją za mąż?

- Długo się nad tym zastanawiałem, ale nie widzę nikogo odpowiedniego. A w tym przypadku jest jeszcze jedna sprawa. Wilhelm jest mianowicie moim krewnym. Dostałaby naprawdę dobrego męża.

- Już mi to mówiłaś, Ole. - Amalie usiadła na łóżku, nie miała siły stać. Poza tym musi próbować się uspokoić. Jeśli nie zapanuje nad gniewem, to rzuci się na męża z pięściami.

- Będzie tak, jak powiedziałem, Amalie. Nie zamierzam o tym więcej dyskutować. - Wstał i podszedł do drzwi, gdzie przystanął i odwrócił się do żony: - Przez wszystkie te lata słuchałem, co mówisz. Jeśli jednak chodzi o Kajkę, to nie masz tu nic do powiedzenia. Możesz mnie nienawidzić, możesz ze mną nie rozmawiać, ale w końcu będziesz

musiała się zgodzić. W każdym razie nasza córka nie może się zakochać w żadnym fińskim młodzieńcu.

Oczy miał ciemne, wiedziała, że myśli o niej i o Mittim. Pewnie nigdy nie zapomni tamtych czasów. Wie, że była zakochana w tamtym, że w końcu za niego wyszła. Teraz o tym nie rozmawiają, ale przecież to część jej przeszłości. Ole jest przekonany, że Kajsa w żadnym razie nie powinna popełnić tego samego błędu co matka.

Widocznie zobaczył coś w oczach Kajsy, kiedy tańczyła z Kallinem, co wzbudziło w nim niepokój. Jej los został przypieczętowany. Amalie wiedziała, że Ole w tej sprawie zdania nie zmieni.

Siedziała w salonie i robiła na drutach. Helga też zajęta była robótką.

Niania zestarzała się już bardzo, ale w oczach wciąż miała blask. Amalie bała się pomyśleć, że pewnego dnia mogłaby zachorować i umrzeć.

- Słyszałam was aż w moim pokoju - rzekła nagle Helga. - Powiedz mi, czy Ole zwariował? Przecież nie może zmuszać Kajsy do małżeństwa z tym starcem.

- Aż taki stary chyba nie jest, ale zgadzam się, że to niesprawiedliwe wobec Kajsy. Jestem wściekła i zrozpaczona, nie wiem, co mam zrobić.

- Wilhelm bardzo kochał swoją żonę, myślę, że wciąż, o niej nie zapomni. Boję się, że Kajsa byłaby samotna z mężczyzną, który nie potrafi jej kochać - rzekła niania.

- Ole mówi, że on najwyraźniej uważa małżeństwo z Kajszą za dobry pomysł - powiedziała Amalie przez zaciśnięte gardło.

- Biedne dziecko. Ona przywykła, że dostaje wszystko, czego chce. Powiedziała mi, że podoba jej się Kallin. Jest przecież taka młoda, to najlepsza pora na flirty.

- Ole jednak się złości, nie chce mnie słuchać. Nic więcej zrobić nie mogę, przynajmniej teraz.

- Kajsa wpadnie w złość, kiedy się o tym dowie. Nigdy dobrowolnie się na to nie zgodzi. - Helga odłożyła robótkę i naląła sobie kawy.

- Ja sama dobrze pamiętam, jaka byłam uparta, kiedy matka zabraniała mi spotykać się z Mittim, a ojciec nalegał, żebym tańczyła z Olem, bo to on będzie moim mężem.

- No więc sama widzisz. Tak też potoczą się sprawy z Kajszą, jeśli nie przestaniecie się upierać. I może znienawidzić was do końca życia.

- Naprawdę nie wiem, co robić, Helgo.

- To ja porozmawiam z Olem. Może mnie wysłucha. Już przecież tak bywało.

- Tak, ale teraz jest nieustępliwy. Postanowił, że Kajsa lepiej pozna Wilhelma, a później dowie się o planach ojca.

- Ole postępuje głupio, jeśli sądzi, że to będzie takie proste.

- Ja wiem jedno, nie zniosę cierpienia córki, w domu wybuchnie wojna. Miejmy nadzieję, że wygra ją Kajsa.

Przez chwilę milczały. Nieoczekiwanie do pokoju weszła Kajsa i usiadła pod oknem. Nietrudno było zauważyć, że coś ją gnębi.

- Czy coś się stało? - spytała Helga.

- Tak, we dworze zrobiło się smutno. Victor naprawia płoty, a Gjermund ma spędzić wiele dni w tartaku.

Amalie westchnęła. Kajsa jest taka młoda, że chciałaby, aby wokół panował ruch i wesołość. Ze zgrozą myślała, co to będzie, kiedy córka dowie się o planach ojca.

- Victor też ma tam pracować - wtrąciła Helga. Kajsa przytaknęła.

- Może i ty znalazłabyś sobie zajęcie, skoro wypełniłaś swoje domowe obowiązki. Idź na przechadzkę do lasu albo pojedź konno - zachęcała Amalie córkę.

- Nie, nie teraz, mam. Pójdę raczej do Helene. Zerwała się z miejsca i wybiegła z pokoju. - Widzisz, jak szybko przechodzą smutki w tym wieku - uśmiechnęła się Helga.

Rozdział 10

Kajsa zauważyła, że Victor wchodzi do stajni. Pobiegnęła, żeby z nim porozmawiać, dowiedzieć się, co sądzi o tym, że wkrótce ma opuścić Tangen. Wiedziała, że wyjedzie na długo.

- Victor - zaczęła cicho.

On odwrócił się, zaczął wkładać siano do koryta.

- O co chodzi?

- Cieszysz się, że wyjedziesz z Tangen? Chłopak uśmiechnął się.

- Przecież nie opuszczę dworu na zawsze. Chodzi o kilka dni.

- Jesteś pewien?

- Tak. I chętnie zajmę się czym innym. Naprawianie płotów i dojenie kóz jest strasznie nudne.

- Rozumiem, ale...

Victor podszedł o krok bliżej.

- Chciałabyś, żebym tu został?

- Tak, ale nie dlatego, że ja... Będę tęsknić za tobą jak za przyjacielem - dodała z naciskiem. Spędzili przecież razem wiele lat. Kiedy wyjedzie, powstanie pustka.

- Boże kochany, Kajso. Przecież nie wyjeżdżam na długo, już mówiłem. Domyślam się zresztą, że raz na tydzień będę przyjeżdżał do domu.

- Tydzień to bardzo długo.

Victor położył ręce na jej ramionach.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał ochryple.

Kajsa zrozumiała, że powinna była wyrazić się inaczej, on jednak pochylił się, jakby zamierzał ją pocałować. Odskokczyła gwałtownie, musiał cofnąć ręce.

- Nie to miałam na myśli, Victor. Uważam tylko, że bez ciebie będzie tutaj pusto.

Chłopak uniósł głowę.

- Ach, tak. To wszystko?

- Owszem, wszystko.

- Myślałem, że może trochę mnie lubisz - rzekł urażony.

- Bardzo cię lubię, Victor. Wciąż ci powtarzam, że jesteś moim przyjacielem. Ale cię nie kocham. I powiedziałam ci już, żebyś nie próbował znowu mnie całować.

- Dobrze, nie będę, choćby mnie nie wiem jak kusiło.

- Świetnie, tylko pamiętaj, że obiecałeś. Głupio z mojej strony, że tutaj przyszedłam. Powinna być lepiej się zastanowić.

- Ja tak nie uważam. Lubię, że się mną przejmujesz, chociaż mnie nie kochasz.

- Może, zanim wyjedziesz, moglibyśmy się wybrać na wspólną przejażdżkę? - zaproponowała.

- No pewnie, że możemy, już się nie mogę doczekać. - Uśmiechnęła się szeroko.

- No to wracam do domu, porozmawiamy później. Na dziedzińcu spotkała ojca, który na nią czekał.

- Co ty robisz, Kajso?

- Byłam u koni.

- Owszem, widzę, ale lepiej poszłabyś pomóc w kuchni - powiedział. - Nie podoba mi się, że biegasz za Victorem. Spędzacie razem za dużo czasu - dodał z irytacją.

- Zawsze tak było, ojciec.

- Tak, ale teraz jesteście dorośli. No idź już. Ole wszedł do stajni. Kajsa czekała. Czy ojciec to samo powie Victorowi?

Po chwili Victor wybiegł w pędzie, nie zwracając na nią uwagi. Przestraszona, poszła sprawdzić, co się stało. Zastała ojca przy przegrodzie dla koni, twarz miał ogniście czerwona.

- Coś ty zrobił, tato? - spytała ze złością.

- Ja? Nic. Victor źle się zachowywał, kłął i wymyślał. Potem kopnął Czarną w tylną nogę, czego nie mogłem mu darować.

- Dlaczego on cię tak irytuje? Nie rozumiem tego. Nigdy przedtem nie mówiłeś, że spędzamy razem za dużo czasu.

- Nie jesteś już małą dziewczynką, a Victor to awanturnik i...

- Awanturował się na zabawie, bo za dużo wypił. Wiesz, jaki on jest. Ale na trzeźwo tak się nie zachowuje.

Ojciec otarł twarz dłonią.

- Wszystko jedno. Postanowiłem, że jakiś czas spędzi w tartaku. Dobrze wam zrobi, jeśli nie będziecie się tak często widywać.

Więc to dlatego Victor ma pracować w przedsiębiorstwie, pomyślała. Ojciec chce ich rozdzielić. Nie podoba mu się ich przyjaźń. Wie, że Victor jest w niej zakochany i obawia się konsekwencji.

- Ojciec, ja nic do niego nie czuję. Victor jest dla mnie jak brat, dobrze wiesz. Możesz na mnie polegać - zapewniała.

- Dobrze, ale nie polegamy na nim. I nie będziemy więcej o tym rozmawiać.

Odwrócił się i odszedł.

Kajsa pobiegła do domu dla służby. Nie przejmowała się tym, czy ojciec ją zobaczy, czy nie.

Victor leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit. Spojrzał na nią smutnym wzrokiem.

- Twój ojciec wysłała mnie do tartaku, bo uważa, że jesteśmy sobie zbyt bliscy. Ale on nie powinien mieszać się w to, co jest między nami, Kajso.

- Nie, nie powinien. Nie rozumiem, dlaczego on myśli, że ja...

Victor uniósł rękę.

- Nic nie mów, Kajso. Ja wiem, że ty mnie nie kochasz, że nigdy cię nie zdobędę. Ale wiem też, że nie chcę utracić twojej przyjaźni. Dlatego postanowiłem, że nigdy już nie będę cię niepokoił swoimi wyznaniem. Twój ojciec mi nie wierzy - dodał.

- Ale naszej przyjaźni to nie zniszczy, Victor. Ojciec nic nie może na to poradzić.

- To prawda, ale fakt, że nie wierzy w moje słowa, jest upokarzający. On myśli, że jestem taki jak mój ojciec.

Kajsa usiadła na krawędzi łóżka. Ich spojrzenia się spotkały.

- Ojciec jest niesprawiedliwy i akurat w tej chwili go nienawidzę. Miesza się w nie swoje sprawy - mówiła.

Victor pociągnął ją ku sobie, Kajsa oparła głowę na jego piersi.

- Ty bardzo wiele dla mnie znaczysz, Kajso. Przecież zawsze byliśmy razem. Jesteś jedyną osobą, która budzi we mnie dobre uczucia. Tylko z tobą odczuwam wspólnotę. A kiedy Ole zachowuje się w ten sposób, czuję, że ogarnia mnie ciemność.

- Ja wiem. - Kajsa znowu usiadła, trzymając go za rękę. - Ojciec powiedział, że kopnąłeś Czarną.

- Tak, ale to nieszczęśliwy wypadek. Chciałem kopnąć płot i Czarna akurat się przesunęła tak, że trafiłem w jej nogę. Tłumaczyłem to Olemu, ale mi nie uwierzył. On mnie nienawidzi.

- Przestań, Victor. Tu nie ma mowy o nienawiści. On tylko nie chce, żebyśmy razem spędzali zbyt dużo czasu. Ale przecież nie może nam zabronić przyjaźni.

- Tak, tylko że jutro mam się stawić w tartaku.

- Możemy się spotkać jeszcze przed twoim wyjazdem. Zrobimy sobie konną przejażdżkę, tak jak uzgodniliśmy.

- Co ty mówisz? Nie możemy się tutaj spotykać, bo twój ojciec znowu się wścieknie. - Zerknął pośpiesznie na drzwi.

Kajsa wstała, przygładziła włosy i suknię.

- Moglibyśmy spotkać się przy starej chacie, która się spaliła. Tamtędy nikt nie chodzi. Ojciec się nie domyśli, że jesteśmy razem.

- Nie, nie chcę. Ludzie mówią, że tam straszy.

- Ja się strachów nie boję. To są tylko zmarli, którzy nie zaznali spokoju. Nic nam nie zrobią. Takich wokół mnie jest wielu, byli tutaj od mojego dzieciństwa, więc się nie denerwuj, Victor.

Chłopak skinął głową.

- Dobrze, skoro jesteś taka pewna. W takim razie spotkajmy się dziś wieczorem. O ósmej.

- Wymknę się z domu niepostrzeżenie. Nikt mnie nie zauważy, a gdyby mama pytała, powiem, że wybieram się do Helene.

Wracała do domu zadowolona. Ojciec nie może zniszczyć ich przyjaźni, nie będzie decydował o jej życiu.

Siedziała na pogorzeliisku i czekała na Victora. Ósma dawno minęła, powinien był już przyjść. Spoglądała na niebo, ale słońce zaszło. Zapadał zmrok i chociaż miała latarkę, czuła się niepewnie. Zwykle nie chodzi sama po lesie. Nie opuszczało jej wrażenie, że ktoś ją śledzi, wiedziała jednak, że to tylko wyobraźnia.

Odwróciła głowę i długo wpatrywała się w las. Panowała tam już kompletna ciemność, lekki wiatr poruszał liśćmi brzoź. Zrobiły się żółte i czerwone, wkrótce opadną na ziemię. Kajsa nie chciała się bać, ale nagle poczuła przy sobie czyjąś obecność. Jakby od tyłu ktoś się zbliżał. W następnym momencie poczuła za plecami jakieś ciało.

Wolno wstała. Nie boi się duchów, ale czuła, że ten za nią nie należy do dobrych. To zły duch. Zło zważyło się na nią gwałtownie z wielką siłą. Zesztywniała, wsłuchiwała się w upiorny śmiech. Nagle śmiech ustał i przeszedł w szloch. Ktoś płakał tuż obok!

Co się stało z Victorem? Dlaczego nie przyszedł? Odwróciła się, ale nic nie widziała. Tylko płacz był coraz głośniejszy. Po chwili ucichł. Cisza przeraziła ją jeszcze bardziej, po czym znowu rozległ się ten upiorny śmiech. Śmiech mężczyzny. Skąd dociera? Wpatrywała się w

pogorzelisko, w zwęglone resztki drewna. To stamtąd słyhać ten śmiech.

Przymknęła oczy, potem znowu je otworzyła. Wtedy zobaczyła resztki niedźwiedziej skóry. Został niewielki kawałek, ale coś ją tam ciągnęło. Pochyliła się wolno, podniosła strzęp futra i przyglądała mu się. W jakimś błysku zobaczyła dziecko, dziewczynkę, trzy - , może czteroletnią, otuloną w tę skórę. Obok niej siedział ciemnowłosy mężczyzna. Ubranie też miał czarne. Patrzył z uśmiechem na dziecko. Zaraz jednak uśmiech przemienił się w grymas, a wóz, na którym oboje siedzieli, znalazł się w morzu płomieni. Dziecko krzyczało i krzyczało, a płomienie strzelały w niebo. Mężczyzna wyskoczył z wozu i wbiegł do lasu. Maleństwo zostało w płomieniach. Potem wizja się rozplynęła. Kajsa trzęsła się z przejęcia, strzęp skórzanego okrycia upadł na ziemię, miała wrażenie, że unosi się z niego dym. W mgnieniu oka zobaczyła niewielki płomień, po czym wszystko zniknęło.

- Victor, gdzie ty jesteś? - wrzasnęła, kręcąc się w kółko. Coś klepało ją po plecach, jakby dziecięca rączka. Czuła to wyraźnie i słyszała, że dziecko płacze. Natychmiast zdała sobie sprawę, że to ta mała dziewczynka z pożaru.

Mężczyzna zostawił dziecko na wozie. Zamordował je. To on podłożył ogień pod skórzaną okrycie. Szczątki dziewczynki muszą leżeć pod ruinami. Mała z pewnością chce jej powiedzieć, że powinno się je pochować w poświęconej ziemi.

Kajsa była taka przygnębiona, że się rozplakała. Potem uklękła i zaczęła rozgarniać przegniłe kawałki drewna. Wydobywała deski jedną po drugiej i odrzucała je na bok. W końcu zrobiło się tak ciemno, że musiała bliżej przysunąć latarkę. Była pewna, że zbliża się do miejsca spoczynku dziecka. Czuła, że jest już blisko. Ziemia stawała się coraz twardsza, Kajsie robiło się niedobrze. Tam leży maleństwo. Leży pod ziemią i czeka, aż ktoś je wydobędzie na powierzchnię. Czeka na Kajsę.

- Kajsa?

Przyszedł Victor.

Zerwała się na nogi i z płaczem rzuciła mu się na szyję.

- Rany boskie, co się z tobą dzieje? - spytał.

- Przeżyłam coś potwornego. - Kajsa zanosila się płaczem. Nie była w stanie przestać. Miała wrażenie, że odczuwa ból dziecka, czuła, że jej ciało płonie, nogi, ręce, wszystko.

- Co takiego? - Rozejrzał się wokół, kręcąc głową.

- Tutaj w ziemi leży dziecko. Nie żyje od dawna. To dziewczynka, wyczuwam jej cierpienie. Została...

- Co ty wygadujesz? - W jego oczach wyczytała, że sądzi, iż pomieszało jej się w głowie. A przecież to nieprawda, widywała i czuła obecność duchów od dzieciństwa.

- Ona nie żyje. Bardzo płacze, biedactwo.

- Przestań, Kajso.

Położyła mu palec na wargach. - Cicho, nie słyszysz jej?

- Nie, przecież ja nie mam zdolności wyczuwania zmarłych - odparł gniewnie.

- Ale ja mam, ona potrzebuje pomocy. Musisz mi pomóc odkopać jej szczątki.

Victor wypuścił ją z objęć i wpatrywał się w ziemię.

- Ty uważasz, że tam leżą zwłoki dziecka?

- Tak uważam. Jestem tego całkiem pewna. Jakiś morderca chodzi po świecie wolno. To się wydarzyło wiele lat temu, on musi być już stary, ale jest gdzieś tutaj, w Fińskim Lesie. Myślę, że ma około pięćdziesięciu lat. Widzę go wyraźnie. Ma ciemne włosy, czarne ubranie. To nie było jego dziecko, ale... Nie jestem w stanie zobaczyć nic więcej, jednak on mieszka gdzieś tutaj. Tylko gdzie?

Victor kopnął jakiś kamień. Widziała, że jest zirytowany, ale trudno.

- Nie mogę uwierzyć, że w ziemi leżą zwłoki, Kajso. Wracajmy raczej do domu. Nie lubię, kiedy jesteś taka. Masz strasznie dziwne oczy, przerażasz mnie.

- Chyba nie jesteś strachliwy, Victor. Musisz mi pomóc.

On pokręcił głową.

- Nie, nie chcę. Wracamy do domu, tam znajdziesz kogoś do pomocy.

- Ale ona nie może tu leżeć. Doszło do morderstwa i...

- No to powiedz o tym swojemu ojcu, Kajso. Mówisz, że dziewczynka leży tu od dawna, więc dlaczego teraz mamy tak się śpieszyć? Znajdźmy raczej inne miejsce, w którym moglibyśmy się ukryć, a o dziecku opowiesz jutro.

Victor ma rację. Nie mogą zacząć kopać w ziemi gołymi rękami. Zresztą jest już późno, w ciemnościach mało co widać. Z jedną latarką

sobie nie poradzą, a z oddali dochodzą wycia wilka, oni zaś są bezbronni.

- W porządku. Opowiem o tym ojcu któregoś dnia po powrocie z przejażdżki.

- Tak będzie najlepiej - zgodził się Victor i razem poszli do koni przywiązanych do sosny.

Kajsa wciąż była wstrząśnięta i przestraszona. Nie potrafiła ponownie wywołać w wyobraźni twarzy mężczyzny. Obraz był zamazany, ale śmiech wyraźny.

- Schronimy się gdzie indziej? - spytał Victor, kiedy dosiedli już koni.

- Bardzo chętnie, ale gdzie?

- Nie wiem, coś znajdziemy.

- No to jedźmy dalej - zdecydowała Kajsa, ale cały czas myślała o dziecku i tym budzącym grozę mężczyźnie. Kim byli ci ludzie?

W jakiś czas później znaleźli się na otwartej równinie, zza chmur wyrzał księżyc. Teraz łatwiej było widzieć okolice i pod drzewami dostrzegli otwarty szałas. Możemy się tam schronić i pobyć trochę we dwoje, pomyślała, dając znak Victorowi, żeby zsiadł z konia.

- Tutaj moglibyśmy rozpaść ognisko - powiedziała i nagle ogarnęło ją dziwne ożywienie. Udało jej się odepchnąć od siebie myśli o dziecku i o mężczyźnie.

- Konie mogą sobie chodzić wolno. Wiem, że będą się trzymać w pobliżu - rzekł Victor i zaczął zbierać chrust.

Kajsa usiadła przed szałasem i patrzyła, jak chłopak układa gałązki jedna na drugiej, a potem rozpała ogień. Wkrótce płomienie buchnęły w niebo, pojawiły się iskry. Kiedy przyglądała się temu, znowu powróciło wrażenie, że słyszy płacz dziecka.

Victor usiadł obok i objął Kajsę ramieniem. Ogrzewał ją swoim ciepłem. Właściwie nie potrzebowali ogniska, nie byli zmarznięci. Ale ogień będzie trzymał na dystans dzikie zwierzęta.

- Boże, gdybym tak mógł cię mieć - rzekł nagle Victor półgłosem.

Nie mogła uwierzyć, że on znowu zaczyna.

- Obiecałeś, że nie będziemy już o tym mówić, Victor. Wiedz, że wiele dla mnie znaczysz. Traktuję cię jak przyjaciela, ale nie wolno ci mówić, że mnie posiadasz. Powiedz, że tak nie myślisz. Bo jeśli nie, to

nie będziemy się już spotykać. Będzie tak, jak chce ojciec. Ja to ja, a ty to ty. Zawsze między dwojgiem ludzi musi istnieć odległość.

- Ale przecież ja cię kocham, Kajso. Dlatego pragnę cię posiadać.

Dziewczyna westchnęła.

- Obiecałeś, że zostaniemy tylko przyjaciółmi. A nawet, gdybyśmy się kochali, to też nie moglibyśmy posiadać jedno drugiego. Między dwojgiem ludzi tak nie może być. Popatrz na mamę i ojca. Kochają się głęboko i szczerze, bo ojciec rozumie matkę, a ona jego. Kłócą się, nie zgadzają w pewnych sprawach, ale rozumieją się świetnie. Chciałabym, żebyś ty też mnie rozumiał, Victor.

Roześmiał się i przygarnął ją mocniej.

- Powinnaś wiedzieć, że nie jestem taki jak Ole. Powiedziałaś, że ja to ja. A ty to ty. Ale w jakiś sposób cię jednak posiadam. Znamy się od tak wielu lat.

- Więcej nie będę o tym rozmawiać.

Victor umilkł i zaległa cisza. Kajsa rozkoszowała się spokojem lasu, ale nagle wyprostowała się gwałtownie, bo znowu usłyszała płacz dziecka. Spojrzała na Victora, który jednak nic nie słyszał.

- Znowu ten płacz - jęknęła, a on spojrzał na nią zaskoczony.

- Co takiego?

- Dziecko płacze. Oszaleję od tego. Wracajmy do domu, muszę porozmawiać z tatą.

Victor zaprotestował.

- Chcę tu jeszcze zostać.

- Ale ja nie mogę. Muszę wracać. To ważne.

- A co twój ojciec z tym zrobi? Jest ciemno, późny wieczór.

- Tak, wiem, pamiętaj jednak, że on może się zastanawiać, gdzie się podziałam, a wtedy dosiądzie konia, żeby mnie szukać. Czas mija tak szybko...

- Nie będzie cię szukał. Z pewnością zajmuje się innymi dziećmi. Twoje rodzeństwo nie odstępuje go na krok.

- Tak, ale ja... ja powiedziałam, że wybieram się do Helene. Wyobraź sobie, że on tam pójdzie i mnie nie zastanie. - Ogarnął ją niepokój, zdała sobie sprawę, że nie powinna kłamać ojcu. Ale to było niezbędne, poza tym to jego wina.

Victor spojrzał w niebo.

- Popatrz, jakie piękne gwiazdy.

- Tak, widzę. Gjermund powinien tu być. On uwielbia obserwować gwiazdy.

- Gjermund to głupek - prychnął Victor z pogardą. - Nie rozumiem, jak twoi rodzice mogą zajmować się tymi wszystkimi bachorami. Inga wprawdzie jest w moim wieku i wróciła do swojego ojca, ale te wszystkie pozostałe... Boże kochany, w całym domu pełno dzieciaków.

- I to ci się wydaje takie dziwne? Rodzice chcieli mieć dużo dzieci i mają.

- Victoria ma dwanaście lat, jest kompletnie beznadziejna i nie daje mi spokoju jak dzień długi. Zrób to, zrób tamto. Nie mogę pomagać jej w lekcjach, chociaż by tego chciała.

- Dawniej to robiłeś. Zapomniałeś?

- Nie, ale teraz bardziej zajmują mnie inne sprawy.

- O, a co takiego? Victor uśmiechnął się.

- Na przykład spotkania z tobą.

- No to posiedźmy jeszcze trochę - odparła.

Rozdział 11

Kajsa zbiegła po schodach, by poszukać ojca. Zapukała do drzwi gabinetu i czekała.

- Proszę! - krzyknął Ole, a jego głos świadczył, że jest w nienajlepszym humorze. Mimo to Kajsa weszła, musi opowiedzieć ojcu o zwłokach dziecka w ruinach.

- Tato? - Usiadła przed biurkiem i przyglądała mu się uważnie.

Ole czytał jakieś papiery i ledwo na nią spojrział.

- Tak, czego chcesz córeczko?

- Muszę ci o czymś powiedzieć. To ważne. Ojciec odsunął papiery.

- No to mów.

- Miałam wczoraj wizję, że na pogorzeliisku, tam, gdzie stała ta stara chata, znajdują się zwłoki dziecka.

Ojciec wolno kiwał głową.

- Aha. I ty to widziałaś? - spytał z powątpiewaniem. - Tak, widziałam też mężczyznę, który podpalił wóz. On ją zamordował, ojciec. Działo się to wiele lat temu, ale czuję, że ten mężczyzna nadal mieszka w Fińskim Lesie.

Ojciec nie spuszczał z niej wzroku.

- Jesteś pewna? Nie słyszałem nic o zaginionym dziecku ani o żadnym pożarze.

- Jestem pewna. Słyszałam płacz dziewczynki. Przesunęłam kilka desek i...

Ole zerwał się jak oparzony.

- Co ty mówisz? Byłaś tam?

Serce zamarło jej w piersi. Wygadała się, ojciec znowu się na nią zdenerwował. Zachowała się głupio, powinna była milczeć, ale jest za późno.

- Tak, byłam tam ojciec. Wczoraj - odparła śmiało.

- A o jakiej porze dnia tam poszłaś?

- Wtedy, kiedy wybrałam się do Helene.

- Żarty sobie ze mnie stroisz, Kajso. Do chaty jest daleko. Kłamiesz, a teraz powiesz mi, dlaczego.

- Zostałam zmuszona do kłamstwa. Ty uważasz, że my z Victorem powinniśmy się trzymać z daleka od siebie. Ale my jesteśmy tylko przyjaciółmi. Czego się tak obawiasz?

- Nie życzę sobie, żeby między wami rozwinęło się jakieś uczucie. Tak to wygląda, Kajso.

- Dobrze, ale przecież zapewniłam cię, że nigdy do tego nie dojdzie. Przestań się martwić. Teraz proszę cię, byś zbadał pogorzelnisko. Szczątki dziecka trzeba odnaleźć i pochować w poświęconej ziemi. Nie zapominaj też, że w naszej okolicy na wolności żyje morderca.

Ojciec usiadł z powrotem i westchnął.

- Morderca, powiadasz? A kiedy, twoim zdaniem, doszło do przestępstwa?

- Przed wieloma laty. Myślę, że wtedy on był jeszcze młody, ale teraz w wizjach widzę go, jako mężczyznę co najmniej pięćdziesięcioletniego. Dziewczynka była otulona niedźwiedzią skórą, kiedy ją podpalił. To był straszny widok.

- Dobrze, zbadam to - obiecał ojciec, także wstrząśnięty.

Kajsa wstała i podeszła do niego i pocałowała w policzek.

- Dziękuję, tato. Kocham cię.

- Ja ciebie też kocham, Kajso - rzekł łagodnie. - Ale teraz już idź, daj mi popracować.

- Kiedy pojedziesz na pogorzelnisko?

- Za jakąś godzinę.

- W takim razie jadę z tobą. Ole pokręcił głową.

- Nie, nie zgadzam się. - Ale ja chcę!

Ojciec ciężko westchnął.

- Jesteś tak samo uparta jak twoja matka. Ale dobrze, możesz jechać, obiecuję ci jednak, że będziesz się trzymać na uboczu.

Kajsa stała w pewnej odległości, kiedy ojciec z trzema pomocnikami rozkopywał ziemię. Po chwili ojciec odrzucił szpadel.

- Tutaj niczego nie ma, Kajso! - zawołał do córki.

- Jest, naprawdę. Musicie kopać głębiej - odpowiedziała mu zdecydowanie. Wiedziała, że szczątki się tu znajdują.

- No to kopmy - westchnął ojciec zrezygnowany. Kajsa usiadła na kamieniu i szczelnie otuliła się kurtką. Zaczynał padać deszcz. Ojca pewnie to jeszcze bardziej zirytuje, pomyślała z niepokojem i zaczęła żałować, że tu przyjechała.

Słyszała, że ojciec klnie i wymyśla, mężczyźni raz po raz ocierali pot z czoła. Deszcz przeszkadzał im w pracy.

Kajsa zmarzła, suknię miała moką, zaczęła dzwonić zębami. Krople deszczu spływały jej po twarzy.

W jakiś czas potem zeszła mgła i teraz Kajsa ledwo dostrzegała ojca i jego pomocników, ale wciąż wyraźnie słyszała ich głosy. Byli wściekli, ale ojciec nie pozwalał im przerwać, nagle zaległa cisza.

- Znaleźliście coś? - krzyknęła dziewczyna. - Tak, prawdopodobnie... jest tu... leży tu sporo kości - odkrzyknął jej ojciec. Kajsa pobiegła na pogorzelsko.

- Gdzie leżą te szczątki? - spytała, czując, że trzęsie się ze zdenerwowania.

- Tam w dole. - Ojciec wskazywał głęboką dziurę.

Kajsa ukucnęła i przyglądała się znalezisku. Zobaczyła kilka połamanych kości, a obok nich czaszkę. Zakręciło jej się w głowie, nietrudno było stwierdzić, że ta mała czaszka należała do dziecka. Kości muszą pochodzić z ud.

- Boję się, że zemdleję - wykrztusiła Kajsa. Ojciec podniósł ją i przytulił.

- Uspokój się teraz, moje dziecko. Usiądź i pozwól nam dokończyć. Miałaś rację, córko. To są zwłoki dziecka.

Kajsa widziała mroczki przed oczyma, zdawało jej się, że głos ojca dociera z bardzo daleka. Dowlokła się do jakiegoś pieńka i usiadła, serce tłukło jej się w piersi. Myślała, że jest przygotowana na wszystko, ale się pomyliła. Nikt nie może być przygotowany na coś tak strasznego, myślała.

Mgła krążyła ponad ziemią, Kajsa poczuła chłodny powiew na karku. Nagle zdała sobie sprawę, że dziewczynka jest tuż za nią. Ciekawe, czy ulżyło jej to, że została odnaleziona i będzie mieć porządną grob? Kajsa żywiła taką nadzieję. Nadzieję, że postąpiła słusznie. Dziecko bowiem było kiedyś szczęśliwe, wtedy, kiedy miało matkę. Kajsa nie mogła wywołać w wyobraźni wizji jej ojca. Ale matka umarła i dziecko zostało samo z mężczyzną, który go szczerze nienawidził. A co się stało z ojcem?

Kajsa wyprostowała się. Poczowała, że dziewczynka sama chciałaby opowiedzieć jej tę historię. Bo opowieść pojawiła się po prostu w jej głowie, bardzo nieoczekiwanie. Jakby jakiś głos ją wyszeptał: „Dziękuję, jesteś bardzo miła. Wiedziałam, że wyczujesz, iż tu jestem. Ty jedna mogłaś mnie uratować. Byłam dzieckiem. Dzieckiem

ufającym dorosłym, kochałam go jak ojca. Potem okazało się, że on mnie nienawidzi. Zamordował mnie...".

Kajsa rozejrzała się wokół, ale wszędzie była tylko mgła. Ledwo dostrzegła zarysy postaci ojca i jego pomocników. Nieszczęsna dziewczynka wierzyła w życie, wierzyła, że wszyscy ludzie są dobrzy.

Kim był ten człowiek? Czy znajduje się gdzieś w pobliżu? Może nie spuszcza z nich oczu w tej mgle? Czy wie, że dziewczynka została odnaleziona? Nagle poczuła, że tak właśnie jest. Tamten czai się w lesie i obserwuje, co się dzieje. Miała wrażenie, że wyczuwa jego zapach. Ostrą woń wódki i odór świadczący, że od dawna się nie mył. Wydawało jej się, że widzi to ciemne ubranie, te długie czarne włosy opadające na plecy. Pozlepiane strąki przypominały bicz. Bicz, którego używał... Nagle wyraźnie to zobaczyła. Mężczyzna bił dziewczynkę brutalnie, dręczył ją. Teraz zdała sobie sprawę, że śmierć była dla małej wyzwoleniem, że ona pragnęła umrzeć, chciała uniknąć bólu i cierpień.

- Tato? - Wstała i podeszła do ojca, unikała jednak patrzenia na szczątki dziecka. - Mężczyzna, który ją zamordował, znajduje się teraz w lesie. Obserwuje nas - powiedziała.

Ojciec zbladł.

- Co ty mówisz? To chyba niemożliwe.

- Owszem, wiem, że tu jest. Wścieka się i przysięga zemstę. On cię zna. Wie, kim jesteśmy - dodała, ocierając twarz.

- Do cholery. Jan, czy ty masz broń? - spytał ojciec swojego pracownika, który odpowiedział twierdząco.

- Nie ma strachu, Ole. Wszyscy jesteśmy uzbrojeni. Niech no się tu pokaże, to go złapiemy.

- Taki głupi chyba nie jest - odparł Ole w zamyśleniu. - Trzeba sprowadzić więcej ludzi, na razie przykryjmy kości sośniną.

- Czas wracać do domu, Kajso - powiedział ojciec, kiedy skończyli.

- Musimy się śpieszyć, bo wygląda, że zanosi się na burzę. Niebo zrobiło się czarne, nad wzgórzami słychać grzmoty.

- Dobrze, tato, wracajmy.

Dosiedli koni i ruszyli przez las. Kajsa była czujna. Przez cały czas miała wrażenie, że mężczyzna znajduje się w pobliżu, zakładała jednak, że nie odważy się im pokazać. Chyba wie, że zostałyby pojmani.

- Dobrze będzie wrócić do domu. Zmarzłem i jestem przemoczony do suchej nitki.

- Tak, ja mam ochotę na gorącą kąpiel - zgodziła się z nim Kajsa.

Po znalezieniu szczątków dziewczynki Kajsa odczuła ulgę, ale niepokój jej nie opuszczał. Nadal czuła nieprzyjemny odór, przez cały czas widziała mężczyznę o długich pozlepianych włosach.

Zanurzyła się w gorącej wodzie, rozkoszowała się nią, po chwili ciepło zaczęło wracać do ciała. Była w pralni sama, dobrze jest choć na jakiś czas nie mieć przy sobie hałaśliwego rodzeństwa. Matka wypytała ją szczegółowo o wizję, a ona odpowiadała najdokładniej, jak mogła. Amalie zbladła, kiedy córka wspomniała o tym człowieku, można było odnieść wrażenie, że sama też go widziała w którejś ze swoich wizji. To nieprawdopodobne, pomyślała Kajsa, że matka mogłaby przejmować moje myśli. Ale tak się zdarzało, i to nie jeden raz.

Zaczęła namydlać ciało, gdy nagle drzwi się otworzyły i w szczelinie ukazała się twarz Gjermunda.

- Oj, nie wiedziałem, że tu jesteś! - krzyknął zaczerwieniony. - Nie chciałem ci przeszkadzać.

- Wiem, nic nie szkodzi - odparła. Nieoczekiwanie zza pleców Gjermunda wyjrzał

Victor. Był wściekły. Oczywiście podejrzewa, że Gjermund zrobił to celowo.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?! - wrzasnął, odciągając Gjermunda od drzwi pralni. Słyszała, że wymyśla i przeklina, w końcu zaległa cisza.

Kajsa pośpiesznie wyszła z balii. Złość się w niej gotowała. Co za idiota z tego Victora. Nie powinien się tak zachowywać. Nie miał powodu napadać na Gjermunda.

Zdażyła włożyć suknię, gdy do pomieszczenia wpadł Victor.

- A więc uważasz, że miło mieć męskie odwiedziny podczas kąpieli? - Podszedł blisko, ale Kajsa się nie cofnęła.

- On nie wiedział, że się kąpię - odparła spokojnie. - I ja mam w to wierzyć?

- Masz przestać, Victor. Nic ci do tego - rzekła surowo.

Victor zarumienił się.

- Dobrze. Ja... źle zrozumiałem.

- Tak właśnie było. Zachowuj się jak należy. - Kajsa wycierała ręcznikiem włosy. - I przeprosisz Gjermunda.

- Dobrze - zgodził się zawstydzony.

- Coś ty mu powiedział?
- Nic, kazałem mu tylko trzymać się z daleka.
- Głupi jesteś, Victor. Nie życzę sobie takich awantur.
- Dobrze.
- Teraz idę na kolację. A ty? - spytała, przyglądając mu się.
- Ja też jestem głodny.

Deszcz wciąż lał, Kajsa pobiegła przez dziedziniec, a Victor za nią.

W kuchni wszyscy siedzieli przy stole. Kajsa usiadła na ławie i zaczęła przygotowywać sobie kanapkę. Victor także usiadł. Ole uniósł brwi i spoglądał to na jedno, to na drugie.

- Gdzieście wy byli? - spytał w końcu.

Kajsa spojrzała na Gjermunda, jedzącego w spokoju. Najwyraźniej nie przejął się zachowaniem Victora, co ją ucieszyło.

- Kąpałam się. Zapomniałeś już, ojczy?

- Pamiętam. A ty skąd przyszedłeś? Victor nalał sobie kawy i gapił się na Olego.

- Kazałeś mi uporządkować narzędzia w stodole. Stamtąd przychodzę - odparł.

- Zapomniałem - bąknął Ole. - Cieszysz się, że jutro jedziesz do tartaku?

- Cieszę się.

Victoria zjadła i położyła serwetkę na talerzyku.

- Czy mogę wstać od stołu? - spytała grzecznie. Ojciec skinął głową.

- Możesz iść.

Teraz Helen pochyliła się w jego stronę. - A ja mogę? Ole machnął ręką.

- A idźcie wszyscy, skoro już skończyliście. Dzieci wybiegły pośpiesznie, a Kajsa zdziwiła się, dlaczego tak bardzo chciały wstać od stołu. Zrozumiała to, kiedy ojciec chrząknął i wpił spojrzenie w Victora.

- Wyjedziesz ze mną jutro wcześniej i pomożesz przewieźć szczątki małej dziewczynki do kostnicy - powiedział.

Victor przestał jeść.

- Ja? Ale...

- Tak, ty. Musisz nareszcie spojrzeć rzeczywistości w oczy. Jak dzień długi uganasz się za moją córką. A są inne sprawy, którymi

trzeba się zająć. Czas najwyższy, byś zachowywał się jak mężczyzna - rzekł surowo.

- Ale ja nigdy przedtem nie widziałem zwłok. Zemdleję - protestował Victor nagle pobladły.

- Głupstwa. Poradzisz sobie. Chodzi tylko o zwęglone resztki.

Victor odłożył kanapkę na talerzyk. Najwyraźniej stracił apetyt.

- Przecież jutro rano miałem pojechać do tartaku.

- Pojedziesz, ale najpierw będziemy potrzebować pomocy.

Gjermund uśmiechnął się szeroko, Ole popatrzył na niego groźnie.

- Może ty też chciałbyś z nami pojechać? To lepsze niż gapienie się co wieczór w gwiazdy - powiedział złośliwie.

Ojciec jest najwyraźniej w złym humorze, stwierdziła Kajsa. Pewnie podejrzewa, że dziś wieczorem ona i Victor też byli razem.

Amalie tępo wpatrywała się przed siebie.

- Czy coś się stało, mamó? - spytała Kajsa.

- Tak, znowu się zaczyna. Przez dwanaście lat w Fińskim Lesie panował spokój, ale się właśnie skończył.

Kajsa usiadła bliżej matki i objęła ją ramieniem.

- To nieprawda, mamó. Nie wolno tak myśleć. To dziecko nie żyje od wielu lat. Popełniasz błąd - mówiła, tuląc twarz do policzka matki. Kocha ją bardzo, nie lubi, kiedy matka się niepokoi.

- To ty się mylisz, Kajso. Burzowe chmury wróciły. Wkrótce coś się wydarzy.

- Przestań, Amalie - przerwał jej Ole zirytowany. - Nie chcę słuchać, tych twoich ponurych przepowiedni. Przerażasz nas.

- Możliwe, ale z reguły się nie mylę. Wyjrzyj na dwór! Nie widzisz, że natura stanęła na głowie? Grzmi, wieje wiatr, leje deszcz. To znak, że nadchodzą niebezpieczne czasy, Ole.

- Nie, przestań, Amalie, prosiłem cię. - Ojciec był wściekły. Wstał i podszedł do okna. - To co się dzieje, ma swoje naturalne wytłumaczenie. Nie waż się więcej o tym mówić. Nie waż się nas straszyć! W końcu żyjemy spokojnie. To prawda, znalazłem zwłoki, ale jest tak, jak mówi Kajsa. To stara sprawa, przestępstwo popełniono wiele lat temu.

Amalie nie słuchała go. Znowu jak w transie wpatrywała się przed siebie.

- Nie powinniście byli wykopywać tych zwłok. Dziecko powinno tam leżeć, popełniście poważny błąd - rzekła w końcu wolno.

Ole uderzył pięścią w ścianę.

- Dość tego, powiedziałem.

Kajsa wciąż obejmowała matkę. Czuła, że ona drży, dostrzegła przerażenie w jej wzroku. Mama może mieć rację, pomyślała i poczuła ból w brzuchu. Czyżbym zrobiła coś głupiego? Wydobyłam z ukrycia jakieś niebezpieczeństwo? Może dlatego widziałam tego mężczyznę, wyczuwałam jego zapach, miałam wrażenie, że dyszy mi w kark.

- Mama ma rację! - krzyknęła przerażona. - Musimy zostawić te szczątki na miejscu. Może nie jest jeszcze za późno.

Ojciec popatrzył na nią, kręcąc głową.

- Jest za późno. Zmyślałem, mówiąc, że Victor pojedzie z nami wydobyć zwłoki. Moi ludzie już to zrobili. Szczątki znalazły się w kostnicy.

Matka podniosła się wolno i oparła rękę o blat stołu.

- Jesteśmy zgubieni. Teraz znowu się zacznie - wyszeptwała.

- Co się zacznie? - spytał Victor ze strachem.

- To właśnie miał na myśli ślepy czarownik. Powiedział, że zrobił coś innego tak, żebyś cierpiała. Ale to nie ja miałam odczuwać bóle, tylko ktoś, kto odnajdzie dziecko. Ja wiem, kim był biologiczny ojciec dziewczynki.

- Kto? - spytała Kajsa. Przetykała ślinę, bojąc się, co usłyszy w odpowiedzi.

- Ślepy czarownik.

Rozdział 12

- Nie, mammo, nie mów tak - jęknęła Kajsa zrozpaczona.

Matka mogła mieć rację, ale ona nie chciała słuchać, nie chciała o tym myśleć. To ona znalazła dziecko. Została tam zwabiona przez czary. Ale kim jest mężczyzna o długich czarnych włosach?

- Obawiam się, że tak właśnie jest, Kajso. Musisz być ostrożna. Nie mówię tego, by cię straszyć, ale po to, by cię przestrzec. Nie musi się stać nic złego, ale miej się na baczności, moje dziecko. Martwię się o ciebie. Nie chcę, byś miała do czynienia ze złem. Dość już tego przeżyliśmy w przeszłości.

- Mamo, ja się nie boję. Przecież to tylko duchy prowadzą z nami grę. Ślepy czarownik nie żyje od dawna.

- Owszem. Opowiedział mi, że miał dzieci, ale one się nim nie przejmowały. Teraz wiem, że jedno z nich nie dożyło dorosłości.

Kajsa słuchała w odrętwieniu, a po chwili znowu zobaczyła dziecko. To ślepy czarownik opuścił swoją córeczkę. I wtedy znalazł ją tamten zły człowiek. Teraz wiedziała, że tak było.

Powiedziała matce, co czuje i Amalie kiwała głową.

- Wszystko było złem i magią. Nie, nie chcę więcej o tym rozmawiać. Dobranoc, idę się położyć.

- Już teraz? - zdziwił się Ole.

- Tak. Wizje człowieka wyczerpują. Poza tym jestem niespokojna i muszę pobyć sama z własnymi myślami. Poukładać to wszystko, rozważyć to, co czarownik powiedział mi przed śmiercią.

Kajsa odprowadziła matkę do sypialni i usiadła na kanapie. Amalie położyła się i podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Bardzo dobrze pamiętam, że czarownik chciał utonąć. Wydawało mi się to okropne, ale tak właśnie było.

- Pamiętasz coś więcej? - spytała Kajsa.

- Mam wrażenie, że powiedział, iż to nie koniec, że zdarzy się coś gorszego. Trudno mi jednak przypomnieć to sobie dokładnie po tylu latach.

- I co my teraz zrobimy? - Kajsa strasznie się bała.

- Nic nie możemy zrobić. Szczątki dziecka znalazły się w kostnicy, jest za późno. Możemy tylko mieć nadzieję, że czary z czasem utraciły moc.

- Dałam się tam zwabić. Nie wiedziałam o niczym - powiedziała Kajsa, siadając wygodniej.

- Skąd miałybyś wiedzieć. Nikt nie wiedział. Ale dziwi mnie ten mężczyzna, który ukazał ci się w wizji. Jestem pewna, że ja też go przedtem widziałam. Myślałam jednak, że to duch, że nie żyje. Powiedz mi, w jakich okolicznościach ci się ukazał?

- W lesie, niedaleko tamtej chaty. Czarna nie chciała iść, przed nami stał mężczyzna i gapił się na mnie.

- Elise też mi opowiadała o takim mężczyźnie, który pokazywał się w zagrodzie Torsteina. Widziała go stojącego na wzniesieniu, a kiedy chciała odejść, on nagle znalazł się przed nią. To był duch, ale... Nie, sama nie wiem. On gdzieś tu jest i to mnie przeraża.

- Nie znoszę przepowiedni, boję się ich, mam. Matka pogłaskała ją po włosach.

- Spokojnie, Kajso, jesteś silna. Silniejsza ode mnie. Dasz sobie radę, tylko musisz w siebie wierzyć. Zapamiętaj. Jeśli coś się pojawi, jakieś złe duchy, nie bój się. Spotkałam ich wiele. Człowiek w pelerynie prześladował mnie od dzieciństwa, ale teraz wiem, że robił to dlatego, iż chciał mi coś powiedzieć. Chciał mi wyjaśnić, co się stało. Wszystko zaczęło się od Czarnej Księgi. Tej wstrętnej, paskudnej książki. Na szczęście została ukryta w kościele i pozostanie tam na zawsze.

- Wiem o tym, mam.

- To od mojego dziadka wszystko się zaczęło. Od tego, że usłyszał opowieść. Opowieść o Złym. Kajsa znowu przytaknęła.

- O tym też wiem, opowiadałaś mi. Amalie spojrzała na córkę.

- Teraz chciałabym spać. I miejmy nadzieję, że w przyszłości wszystko się ułoży. Że ostatnie wydarzenia nie oznaczają tego, czego lękam się najbardziej.

- Ja też mam taką nadzieję. - Kajsa położyła się obok matki. Nieczęsto zdarzało się, że mogły porozmawiać sam na sam, tak jak teraz. Dziewczyna poczuła się bezpieczna, wkrótce matka zasnęła.

Kajsa też przymknęła oczy, czując, że jej ciało się odpręża. Chciała tylko chwilę odpocząć, zaraz wróci do swojego pokoju.

- Kajsa! - Otworzyła oczy, przez chwilę nie bardzo wiedziała, gdzie się znajduje. Nad nią stał ojciec, marszcząc czoło. - Co ty robisz w moim łóżku?

Dziewczyna oparła się na łokciu.

- Zasnęłam. Która godzina? - Stłumiła ziewnięcie. - Już rano, Kajso. Przespałaś tu całą noc.

- Naprawdę? A ty gdzie byłeś?

- Pojechałem z doktorem do kostnicy. Prawdopodobnie mylisz się co do pożaru. Dziecko zostało śmiertelnie pobite.

Amalie otworzyła oczy i przerażona, spoglądała na Olego.

- Śmiertelnie pobite? Co za okrucieństwo - jęknęła, pocierając dłonią czoło. - Skąd to wiecie? - Kajsa drżała z niepokoju.

- Doktor obejrzał czaszkę. Trudno to wytłumaczyć, ale tak było. Kajsa wstała z łóżka.

- Wyraźnie widziałam pożar, tato. Widziałam, jak on podpala wóz. Coś się tu nie zgadza.

- Moja droga, musimy wierzyć fachowcom. Oni znają się na rzeczy.

- Dobrze, ale ja widziałam to inaczej. Czułam zapach dymu, widziałam płomienie. Dziewczynka krzyczała, widziałam przerażenie w jej oczach.

Ojciec westchnął.

- Możliwe, że tak było. Ale najpierw została pobita. Może nie od tego umarła, trudno rozstrzygnąć - rzekł cierpko. Potem westchnął ciężko i zdjął sweter. - Teraz chciałbym się przespać. Wracaj do siebie. Zresztą musisz pomóc przy dojeniu.

- Tak, ojczy, już idę.

Kajsa wróciła do swojego pokoju i przebrała się. W kuchni pachniało świeżo pieczonym chlebem, służąca Julia przygotowywała śniadanie.

W oborze zastała Victora, dojącego kozy. Był bardzo niezadowolony.

- Gdzie są służące? - spytała.

- Nie wiem, pewnie wkrótce przyjdą. Nie do mnie należy pilnowanie głupich dziewczyn.

- Nikt cię o to nie prosi. Jest tylko jedna sprawa. Jak masz taki humor, to lepiej milcz - syknęła Kajsa.

- To nie ja zacząłem rozmowę.

- Ale dlaczego jesteś taki zły?

- Nie zły, tylko zaniepokojony. Wczoraj się przestraszyłem, a tego nie lubię. Czy wszyscy we dworze zwariowali?

- O co ci chodzi? - Kajsa zabrała się do dojenia.

- Nasłuchałem się o duchach, klątwach i Bóg wie o czym jeszcze, kiedy byłem chłopcem. Dwór Tan - gen znany jest z tego, że to dom wariatów. Ludzie gadają, że niebezpiecznie jest chodzić w naszej okolicy.

- Głupstwa, od wielu lat nikt tak nie mówi.

- To znaczy, że nie wiesz, co się dzieje. Stare baby przesiadujące u kupca plotkują wyłącznie o Tan - gen i Furulii, a o Johannesie mówią, że był mordercą. Wspominają też o człowieku w pelerynie.

- Ja się tym nie przejmuję.

- Ja też nie za bardzo, ale to nieprzyjemne. Nie lubię myśleć, że kręcą się tu jakieś duchy i nie spuszczaają z nas oka.

Kajsa musiała się roześmiać.

- Nie jest tak, jak myślisz. Żadne duchy wokół nas się nie unoszą. Zjawiają tylko od czasu do czasu, by się przywitać. Nie ma w tym nic groźnego.

- Ale złe duchy chyba są groźne, czy to też tylko głupie gadanie? - spytał Victor.

- Nie, to nie jest głupie gadanie, ale ja wolę się nad tym nie zastanawiać. Jak mówię, od dawna żyjemy w spokoju i miejmy nadzieję, że dalej tak będzie - powiedziała z uśmiechem.

- Jak ty możesz się w takiej chwili uśmiechać? Naprawdę cię nie rozumiem.

- A uważasz, że powinnam płakać? - Kajsa przeszła do kolejnej przegrody.

W tej chwili do obory weszły służące, Kajsa spojrzała na nie z wyrzutem.

- Powinnyście tu być od dawna - powiedziała surowo.

Najmłodsza z dziewcząt zawstydzona, wpatrywała się w podłogę.

- Musiałyśmy pomóc kucharce. Ona się rozgadała i zapomnialiśmy, która godzina.

- No to teraz bierzcie się do roboty - rzekła. Victor uśmiechnął się.

- Boże, jak ty rządysz. Traktujesz służące, jakby były twoimi pracownikami.

- Muszę, skoro nikt inny nie zwraca na to uwagi - odparła, nie przerywając pracy. Po chwili znowu spojrzała na Victora. - Wydołeś już te kozy?

- Tak jest - odparł z dumą.
- A kiedy wybierasz się do tartaku?
- Muszę poczekać, aż twój ojciec się wyśpi. Tak powiedział.
- To w tym czasie możesz robić co innego - orzekła Kajsa.
- Nie, tu nie ma już dla mnie zajęcia. Może jakiś mały spacer?
- Dobrze. - Ona też chciała się przejść przy pięknej pogodzie. Po wczorajszej burzy nie było już śladu, teraz świeci słońce, a powietrze jest rześkie.

Odstawiła wiadra pod ścianę i wyszła z Victorem.

- Musimy coś zjeść - powiedziała, czując, że kiszki grają jej marsza.

- Tak, ja też jestem głodny.

W kuchni zastali tylko parobków, rodzice nadal pozostawali w sypialni, a służące jadły w domu dla służby.

Bertil pałaszował, jakby od tygodnia pościł, Gjermund natomiast gapił się na leżące przed nim mięso, pogrążony w myślach.

- Czy coś się stało? - spytała go Kajsa.

- Nie podobają mi się te przepowiednie, o których rozmawiano tutaj wczoraj wieczorem. Przerażają mnie - odparł.

- Nie przejmuj się, to nic groźnego. Ja nie zamierzam się bać. - Zabrała się do śniadania.

- Ale pomyśl, jeśli stanie się coś złego...

- No to się stanie. Nie chcę o tym myśleć. Zmartwienia trzeba przyjmować, kiedy nadchodzą.

Kajsa wzięła kawałek kielbasy.

- Wybieramy się dzisiaj na przechadzkę do lasu. może i ty byś z nami poszedł, Gjermund?

Widziała, że chłopak się waha.

- Dziękuję ci, ale nie. Od lasu wolę trzymać się z daleka - odparł.

Victor zachichotał.

- Coś ty taki płochliwy, Gjermund.

Kajsa uznała, że powinien być delikatniejszy. Wiedziała, że sam też nie jest zbyt odważny. Poprzedniego dnia był przerażony i blady.

- Nie, ale mam inne sprawy. - Wrócił do jedzenia, choć wyglądało, że apetyt mu nie dopisuje.

- W porządku. W takim razie idziemy sami - zdecydował Victor.

- Chyba tak - powiedziała Kajsa, ale przypomniała sobie słowa matki i płacz dziecka w lesie. Poza tym wciąż powracała myśl o tamtym mężczyźnie. Może chodzenie do lasu rzeczywiście jest nierozsądne? A jakby on się tak pojawił na ich drodze? Postanowiła jednak pokonać opór.

Rozdział 13

Kajsa i Victor opuścili dwór. Rozmawiali o różnych sprawach, humory im dopisywały. Kajsa rozkoszowała się ciepłem i pięknem natury. Po deszczu zbocze było śliskie, z drzew wciąż kapła woda. Pnie niektórych sosen pokrywał mech, Kajsa nazbierała go w garść i ubiła w kulkę, którą następnie powiesiła na drzewie.

Victor drapał się po głowie i patrzył na nią zdumiony.

- Co ty robisz?

- To jest czarodziejski węzeł. Trzeba przenieść na niego chorobę, a potem powiesić tam, skąd się mech wzięło - wyjaśniła.

- Chorobę? Ale przecież tutaj nikt nie jest chory.

- Tutaj nie, ale ja trochę czaruję, żeby Helga była zdrowa. Boję się o nią, to starsza osoba, w każdej chwili może zachorować.

- Głupstwa gadasz, tak nie można. Nie możesz przekazywać choroby, której nie ma.

- Jak powiedziałam, Helga jest stara i cierpi na reumatyzm. Mam nadzieję, że to jej pomoże, że łatwiej jej będzie rano wstawać z łóżka. Już wiele razy jej pomagałam, bo bardzo ją kocham.

- Rozumiem - rzekł Victor i poszli dalej.

W jakiś czas później znaleźli się na równinie, na której jeszcze kwitły kwiaty. Żółte i niebieskie. Kajsa poczuła tęsknotę za latem. Wkrótce wszędzie zrobi się białe, chłód będzie przenikał do szpiku kości.

- Niedługo zima - westchnęła. - Nienawidzę tej pory roku. Pomyśleć, że lato tak szybko minęło. - Znowu spojrzała w głąb lasu i zauważyła, że ktoś się zbliża. Po chwili poznała - to Kallin.

Victor zmarszczył czoło.

- A niech to! Znowu ten głupi Fin. Co on tu robi?

- Może też wybrał się na spacer jak my - rzekła Kajsa.

- Phi, moim zdaniem on chciał spotkać ciebie. Kajsa przystanąła.

- Jakiś ty głupi, Victorze. Dlaczego miałyby to robić? Przecież tylko ze sobą tańczyliśmy, a to nie jest niebezpieczne.

- Do diabła, nie chcę z nim gadać!

- No i dobrze. Ale ja porozmawiam. Kallin jest naszą rodziną.

- Ech, rodzina a rodzina - rzekł Victor cierpko, mimo to uśmiechnął się, kiedy Kallin do nich podszedł. Był ciemnowłosey, pięknie

zbudowany, wysoki. Kajsza przypomniała sobie ich wspólny taniec, jak bezpiecznie czuła się w jego ramionach.

- Dzień dobry - Kallin przywitał się uprzejmie, ale unikał patrzenia na Victora.

- Dzień dobry, Kallin - odparła. - Ty też wyszedłeś na spacer?

Chłopak pokręcił przecząco głową.

- Idę do zagrody Kauppich. Dawno tam nie byłem, a od pewnego czasu mam zamiar zbudować chatę z paleniskiem i przeprowadzić się tam.

- I nie będzie ci smutno samemu?

- Nie, tam się przecież wychowałem. Mam szerokie plany, jeśli chodzi o gospodarstwo, ale na to potrzeba pieniędzy. Chciałem zwrócić się do twojego ojca o pomoc, najpierw jednak muszę rozejrzeć się na miejscu, zobaczyć, jakie są możliwości.

- Moglibyśmy pójść z tobą? - spytała z ożywieniem, choć pożałowała natychmiast, gdy tylko spojrzała na Victora. Jego twarz przypominała sztywną maskę.

- Pewnie, że możecie. Będzie mi bardzo miło - uśmiechnął się Kallin.

Ona odpowiedziała mu tym samym, choć nie powinna. Dużo słyszała o tej zagrodzie, jej matka tam kiedyś mieszkała, była więc ciekawa. Niech sobie Victor będzie zły. Jak nie chce iść z nimi, to może wrócić do Tangen.

- Powinniśmy raczej iść do domu - wtrącił Victor, tak jak się spodziewała.

- No to idź. Moja mama mieszkała kiedyś w zagrodzie Kauppich, już dawno chciałam zobaczyć, jak tam jest - odparła.

- No to ja też idę - odparł Victor wyraźnie zirytowany.

Poszli za Kallinem wąską ścieżką, gęsiego. Kallin przodem, Kajsza w środku. Nieustannie przyglądała się młodemu Finowi, stwierdziła, że wygląda bardzo dorośle. Zresztą jest starszy i od niej, i od Victora. Poza tym ma w sobie coś szlachetnego. Nie, nie, trzeba skończyć z takimi myślami. Kallin to Kallin. Chłopak, który wychował się w domu Trona. Mimo wszystko wciąż przypominała sobie wspólny taniec. Taniec Kajsy, pomyślała, uśmiechając się sama do siebie. Pamiętała, jak znaleźli się razem w kuchni Helene i jak ona wylądowała w jego

objęciach. Pocałowała go przelotnie, szybko, bez zastanowienia. Teraz nie mogła przestać myśleć o jego delikatnych ciepłych wargach.

Nie wolno tak myśleć, powtarzała sobie w duchu.

Starła się wyobrazić sobie zagrodę, do której idą. Mama tam mieszkała, ale Mitti zmarł. Potem ona urodziła syna Mittiego, który też wcześniej zmarł. To bolesne wspomnienia. Matka w tamtym czasie musiała bardzo cierpieć.

Nagle ukazała się przed nimi zagroda, Kajsa miała wrażenie, że dochodzą ją stamtąd głosy, donośne, przerywane śmiechem. Słyszała też muzykę skrzypiec, widziała ludzi na podwórzu. Ale to tylko wizje z minionych czasów. Z lat, kiedy Kallin był dzieckiem i biegał po okolicy. Wtedy w zagrodzie ludzie żyli szczęśliwie, często przygrywano tam do tańca. Widziała to wszystko bardzo wyraźnie, głęboko zaczerpnęła powietrza i wizja zniknęła. Wiedziała, że później dom został spalony do fundamentów. Teraz na ziemi leżą tylko zwęglone resztki drewna.

- No, to tutaj - rzekł Kallin, przystając na granicy pogorzelniska. - Dziwnie jest znowu się tu znaleźć. Wszystko zarośnięte, ale ja dobrze pamiętam, jak tu było przedtem.

- Ja też to wiem, miałam wizję, Kallin. Byłeś tutaj szczęśliwy - powiedziała Kajsa, stając obok niego.

- W tym domu spędziłem wiele pięknych lat, ale też lata, kiedy było tak zimno, że mało nie zmarzliśmy na śmierć. Mimo wszystko wolę pamiętać to, co dobre.

- Wiem, że moja mama była tu szczęśliwa.

- Tak, twoja mama bardzo kochała Mittiego, a ja kochałem - i kocham - ją - powiedział, pochylając się. Podniósł z ziemi kawałek przegniłego drewna. - Odbuduję zagrodę. Ojciec zobaczy, że wszystko będzie jak przedtem - rzekł stanowczo.

Victor podszedł do Kajsy.

- Nie wygląda to dobrze - powiedział z cierpką miną.

- Lepiej milcz, Victorze - odparła Kajsa zirytowana jego niegrzecznym zachowaniem.

- Dlaczego? Przecież mówię prawdę.

Ona przyglądała się zwęglonemu resztkom domu. Kilkakrotnie odniosła wrażenie, że coś ją popchnęło. Widziała płomienie i postać kobiety, która sama się podpaliła.

Kallin westchnął.

- To straszne, żeby odebrać sobie życie w taki sposób, jak to zrobiła matka Gjermunda. Naprawdę straszne - powiedział.

Kajsa zastanawiała się. Czy mogłaby połączyć to, co się stało z tamtą dziewczynką z tym, co wydarzyło się tutaj? Widziała, jak dziecko płonie, ale kobieta, która umarła tutaj, podpaliła się sama. Podobieństwa obu spraw przerażały ją. A może mimo wszystko dziecko zostało pobite na śmierć? Prawdopodobnie nigdy nie otrzyma odpowiedzi na to pytanie.

- Jestem wściekły na Petera. Pomyśl, jak można zniszczyć sobie życie tak jak on. Pewnie nigdy tu już nie wróci. A jeśli pije tak jak dawniej, to może jest bliski śmierci.

- Tak, pije od tylu lat, to się musi źle skończyć - zgodziła się Kajsa. Znowu podszedł do niej Victor.

- Długo jeszcze będziecie to wszystko roztrząsać? To nudne.

- Dobrze, zaraz wracamy - obiecała Kajsa, choć wcale nie miała na to ochoty. Wolałaby zostać tu dłużej.

- Ole nie znalazł szczątków kobiety, która tu spłonęła. Pozostaje tajemnicą, jak do tego doszło - rzekł Kallin.

- Tak, dawno temu ojciec mi o tym opowiadał. Sam uważa, że to dziwne.

- No dobrze, spróbuję jakoś uporządkować zagrodę. Chciałbym się tu osiedlić na całe życie. Dziękuję, że ze mną przyszliście. Dziękuję za miłe towarzystwo. - Kallin uśmiechnął się do Kajsy. Wciąż unikał wzroku Victora.

- No to chodźmy - ponaglał Victor zniecierpliwiony.

- Tak, w domu czeka praca. Mama potrzebuje pomocy we dworze - rzekła.

- No a ja jeszcze zostanę. Do zobaczenia - powiedział Kallin i poszedł do suszarni, której pożar nie uszkodził.

Kajsa ruszyła ścieżką za Victorem.

- Aż strach, jaka byłaś miła dla tego Kallina - stwierdził ten po chwili. - Nie powiem, żeby mi się to podobało - dodał.

- Czekałam, aż padną te słowa, Victor. Nie możesz być zazdrosny o każdego, z kim rozmawiam. Mogę się przyjaźnić, z kim chcę. - Mówiła spokojnie, w nadziei, że nie irytuje go jeszcze bardziej.

- Dobrze, będę milczał, ale nie chcę, żebyś się spotykała z Kallinem.

- O coś takiego nie możesz mnie prosić - powiedziała i pobiegła przed siebie.

Victor po chwili ją dogonił, objął i przytulił.

- Wybacz mi - szepnął.

- Dobrze, tym razem ci wybaczam.

Rozdział 14

Kajsa poszła do gabinetu ojca, bo znowu miał jej coś do powiedzenia. Przez chwilę siedziała spokojnie i przyglądała mu się, a on czytał jakiś list. W końcu go odłożył i zwrócił się do córki:

- Victor powiedział mi, że byliście w zagrodzie Kauppich. Dlaczego tam poszłaś?

- Spotkaliśmy Kallina i w końcu miałam okazję zobaczyć zagrodę Mittiego. To był bardzo piękny spacer i...

Ojciec zmarszczył brwi.

- Rozumiem. Ale dlaczego chciałaś tam iść?

- No bo mama kiedyś tam mieszkała. Twarz ojca poczerwieniała.

- Nie chcę o tym słuchać, Kajso.

- Ale to ty pytasz - odparła z uporem.

Ojcu wyraźnie się nie spodobało, że widziała tę zagrodę. Nie zamierzała się jednak martwić, nie zrobiła nic złego.

- Uważam, że byłoby lepiej, gdybyś spotykała się z Siri, twoją przyjaciółką. Zbyt dużo czasu spędzasz z mężczyznami. To nie wypada. Zapomniałaś o Siri?

- Nie, ale wiesz, że jestem bardzo zajęta. Poza tym wciąż myślę o tamtym zmarłym dziecku i mamy... Kiedy znalazłam się w zagrodzie, przyszło mi do głowy, że jednak mogłam się pomylić co do dziecka. Może widziałam tę kobietę, która popełniła samobójstwo? Może obie sprawy się na siebie nakładają.

Ojciec przytaknął.

- Tak mogło być, Kajso. Nic nie wskazuje na to, że ona spłonęła w pożarze. To znaczy ta dziewczynka - dodał. - Poza tym w starej chacie straszło. Twoja matka próbowała wypędzić stamtąd duchy. Pewnego razu był tam też Mikkel. Dostał cios nożem w plecy i uciekł przez okno.

- Nożem? Ale...

- Tak, nożem. I zrobił to duch.

- To potworne - szepnęła, czując, że znowu ogarnia ją strach.

- Oczywiście, ale tak było.

- To dziwne, że w zagrodzie Kauppich nie znaleziono szczątków tej kobiety - rzekła Kajsa.

- Wiele nad tym rozmyślałem - mówił dalej ojciec. - Ale nieszczęście wydarzyło się wiele lat temu. Szczątków nie znalazłem i nigdy ich nie znajdę.

- No właśnie, a szkoda. Teraz Kallin będzie odbudowywał chatę. Powiedział, że chciałby o tym z tobą porozmawiać.

- Brzmi interesująco, chętnie mu pomogę. Ale będzie musiał wyłożyć sporą sumę pieniędzy. Drzewo jest drogie.

- Mam nadzieję, że Tron mu pomoże - powiedziała Kajsa.

- Wróćmy jednak do ciebie i tych młodych mężczyzn. Może spotkaj się z Siri i porozmawiaj z nią trochę.

- Victor przenosi się dziś do tartaku. Nie muszę spotykać się z Siri. Ojciec machnął ręką.

- Rób, jak chcesz, ale uważaj na siebie. I trzymaj się z daleka od Kallina.

- O co ci chodzi?

- Nie chcę cię widywać ani z Victorem, ani z Kallinem, zrozumiano?

Kajsa wyszła, przy kuchennych drzwiach spotkała Victorię. Siostra wyglądała pięknie, z tymi rudawymi włosami i szarozielonymi oczyma. Mama uważa, że jest trochę za chuda, ale widocznie taką ma budowę, bo przecież je sporo. Włosy miała rozpuszczone, a w zielonej sukni, którą uszyła Helga, było jej bardzo do twarzy.

- A ty dokąd? - spytała Victoria, ciekawska jak zawsze. Wypytuje wciąż o wszystko, Kajsa wiedziała jednak, że siostra bardzo ją kocha.

- Do stajni, zajrzeć do koni.

- Ty to masz szczęście. Mnie mama nie pozwoliłaby teraz tam pójść, muszę odrabiać lekcje.

- Ale z pewnością do stajni pójdziesz później - odparła Kajsa, pośpiesznie obejmując siostrę. - Wracaj teraz do siebie i zrób, co powinnaś.

Przez dziedziniec biegły bliźniaki, Sigmund i Helen, krzycząc:

- Na polu jest wilk! Gdzie tata?!

- W gabinecie.

- Muszę mu o tym powiedzieć. - Sigmund, wyższy teraz od Kajsy, przebiegł obok. Helen stała. Też pięknie wyrosła, bliźniaki skończyły już czternaście lat.

Kajsa uważała, że siostra nie jest podobna do nikogo z rodziny, mama jednak twierdzi, że ona też tak wyglądała w jej wieku. Trudno w to uwierzyć.

- Wilki są podstępne - bąknęła Helen wzburzona. - Przestraszyłam się.

- Tutaj w okolicy wilki były zawsze, Helen. Poza tym teraz, kiedy zwierzęta są w oborze, nie narobią szkód.

- Wiem, ale Sigmund uważa, że trzeba powiedzieć tacie. Wiesz, jaki on jest. Wszystko trzeba robić, jak należy.

- Wiem, tylko że teraz muszę iść do koni, zmienić im podściółkę. I trzeba je też wyczyścić.

- A ja powinnam się uczyć. Lukas kazał mi się nauczyć na pamięć wielu stron Biblii, już nie mogę się doczekać konfirmacji.

Przy wejściu do stajni spotkała Victora.

- Nareszcie przyszłaś. Ja zaraz wyjeżdżam. - Nie przestawał czyścić konia.

- Rozmawiałam z tatą. Dlaczego mu powiedziałaś, że spotkaliśmy Kallina?

- A to ci przeszkadza?

- Oczywiście, że tak. Z twojego powodu będę musiała się teraz częściej spotykać z Siri.

- Powinnaś słuchać ojca - uśmiechnął się Victor. Kajsa była wściekła. Więc dlatego naskarżył. On też chce, żeby przestała spotykać się z tamtym. - Jesteś złym człowiekiem - krzyknęła, tupiąc.

- Nie złość się, Kajso. Dlaczego wciąż chcesz się ze mną kłócić?

- Mnie z Kallinem nic nie łączy, jest tylko moim przyjacielem - zaczęła Kajsa swoje.

- No nie wiem - bąknął Victor.

- Myśl sobie, co chcesz, ojciec też niech sobie myśli, co mu się podoba. Ja sama zdecyduję, z kim będę się spotykać. Życzę ci wszystkiego najlepszego w tartaku, a teraz wychodzę! - krzyknęła.

Ale Victor zdążył ją przytrzymać.

- Nie chcę, żebyśmy się tak rozstawali, Kajso. Głupio się zachowałem, skarżąc twojemu ojcu.

Kajsa nie mogła się doczekać, kiedy ten chłopak w końcu wyjedzie.

- Nie jestem już twoją przyjaciółką - rzekła szorstko.

- Ale musisz być, Kajso! Nagle wykręcił jej rękę.

- Auu, puść mnie!

Victor patrzył na nią dzikim wzrokiem.

- Zastrzelę twojego ojca i podpale ten piękny dwór, jeśli nie będziesz chciała się ze mną przyjaźnić, Kajso. To się może stać w każdej chwili i nie są to czcze pogrożki.

Dziewczyna wyszarpnęła mu się.

- Ani się waż, Victor! Nie boję się ciebie, ale teraz wiem, jaki jesteś!

Wybiegła ze stajni, łzy spływały jej po policzkach. Była wstrząśnięta, myślała, że dobrze zna Victora, a tymczasem on grozi i jej, i całej rodzinie.

Na szczęście ona też umie się obchodzić z bronią. Ale ojciec miał rację, że nie powinna spędzać z nim tyle czasu. Tylko co z Kallinem?

Była już na ganku, kiedy Victor za nią zawołał. Podbiegł i położył jej rękę na ramieniu.

- Kochana Kajso, nie traktuj tego tak poważnie. Nigdy bym nie wyrządził krzywdy twojej rodzinie. Ole jest moim wujem, ale zrozum, że jestem zazdrosny o Kallina.

Spojrzała mu w oczy. Ona i Victor kłóca się od dzieciństwa, ale teraz są dorośli i powinni z tym skończyć. Tamten czas minął.

Rozdział 15

Amalie zaplotła Victorii włosy i córka była gotowa do szkoły.

- Ucz się pilnie - powiedziała matka, całując ją w policzek.

Do pokoju wszedł Oddvar, starannie uczesany, w świeżo wyprasowanych spodniach. Amalie dbała, by dzieci chodziły do szkoły ładnie ubrane, choć Oddvar narzekał, bo koledzy go wyśmiewają, że się stroi.

Amalie nie mogła zrozumieć dzisiejszych dzieci.

- Pięknie wyglądasz, synku - powiedziała, całując go w policzek. - Pośpieszcie się, biegnijcie do Larsa, to was odprowadzi.

Budynek szkoły znajdował się w pobliżu kościoła. Helen i Sigmund zabierali młodszego rodzeństwo ze szkoły, bo musieli chodzić do kościoła na nauki przedkonfirmacyjne. Zostały im jeszcze dwa miesiące przygotowań, oboje czekali na uroczystość z niecierpliwością. Helen nudziło czytanie Biblii, Sigmund natomiast chętnie podporządkowywał się Lukasowi.

Sofie pogodziła się z tym, że Lukas tak ciężko pracuje. Ona zajmowała się Konstansą i synkiem, Jonem, który skończył właśnie jedenaście lat. Żyła dla dzieci, Lukas natomiast dla swego Boga, ale dobrze im było razem.

Kiedy dzieci wyszły, Amalie zaczęła się ubierać. Nastawiła uszu, bo z dziedzińca doszły ją hałasy. Przez okno zobaczyła, że to Kajsa i Victor znowu się kłócą. Wytrzeszczyła oczy ze zdumienia, kiedy Kajsa splunęła Victorowi pod stopy i uciekła. Córka często zachowuje się bardziej jak chłopak, ponosi ją temperament. Ale niedługo stanie się dorosłą kobietą.

Znowu wróciła myślami do kłótni z Olem i do jego planów, by wydać córkę za Wilhelma.

Matka nadal protestuje, Ole jednak jest niezłomny. Dziś wieczorem mają pojechać do Wilhelma z wizytą. Kajsa również.

Zeszła do kuchni i zaglądała do garnków, w których gotował się obiad. W pewnym momencie wpadła tu zapłakana Kajsa.

- Co się stało tym razem? - spytała matka.

- To Victor. On się ostatnio zachowuje bardzo głupio. Naskarżył ojcu, że spotkaliśmy Kallina i musiałam się z nim pokłócić.

- Słyszałam to, Kajso.

- On poszedł do ojca, bo chciał żebym została zamknięta we dworze na czas, gdy on będzie w tartaku. A myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Dlatego poszedł na skargę? To bardzo nieładnie z jego strony.

- Ja lubię Kallina, mamó, a Victor jest zazdrosny. Zachowuje się, jakby był moim właścicielem. Cieszę się, że pojedzie. Kiedy to będzie?

- Przypuszczam, że po obiedzie. Ale uspokój się, dziecko. Nie warto się tak denerwować. A jak to się stało, że spotkaliście Kallina?

- On szedł do zagrody, poszliśmy więc z nim. Chciał zobaczyć, jak się tam sprawy mają.

- No i jak ci się spodobało tamto miejsce? - spytała Amalie.

- Bardzo ładne. Teraz rozumiem, dlaczego je tak lubiłaś.

Amalie uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Czy Kallin zamierza się tam osiedlić?

- No właśnie, zamierza. Chce porozmawiać o tym z tatą.

- To świetnie. I nie przejmuj się już Victorem. Porozmawiajmy o czymś innym. Dziś wieczorem wybieramy się z wizytą do Wilhelma.

Kajsa spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- My?

- Tak, masz z nami jechać. Kajsa zaprotestowała.

- Nie, nie chcę, mamó. Obiecałam Victorii, że pomogę jej w lekcjach.

- Nic z tego, musisz jechać. - Amalie powinna była raczej ugryźć się w język. Powinna zachować większą ostrożność w rozmowie z Kajsą. Teraz córka robi się czujna.

- Muszę? A to dlaczego?

- Bo ojciec tak postanowił.

- No dobrze. W takim razie pojedę, ale naprawdę nie mam ochoty. Niedawno tam byłam, żeby oddać list od ojca.

- W życiu nie robi się tylko tego, na co mamy ochotę. A poza tym widziałam, że splunęłaś Victorowi pod stopy. To naprawdę niegrzeczne, nie przystoi młodej kobiecie.

- Wiem, ale on jest taki głupi, mamó. Wciąż mnie okłamuje. Jestem pewna, że wtedy kopnął Czarną umyślnie. To nie był przypadek, jak to przedstawiał.

- Możliwe, że mówi prawdę. Dlaczego w to wątpisz? Nawet jeśli teraz jesteś na niego zła, to tak nie można.

- Sama nie wiem. Jestem kompletnie zdezorientowana. Mam tyle zmartwień, często ogarniają mnie złe myśli, ten Victor, który mnie dręczy, doprowadza mnie do szaleństwa. Na szczęście teraz jedzie do tartaku.

- Co to znaczy „złe myśli“?

- Chodzi o Kallina, nie mogę oderwać od niego oczu, miewam grzeszne chęci. Kallin jest taki przystojny, nie jestem w stanie o nim zapomnieć.

Matka zmarszczyła czoło.

- A więc to tak - rzekła z wolna.

- Ja nie wiem, wszystko mi się miesza. Lubię go.

- Tak, ale on pochodzi z fińskiej rodziny i... Kajsa zerwała się wściekła.

- Ty też, mamó? Jak możesz tak mówić? Przecież byłaś zakochana w Mittim.

- Siadaj i uspokój się. Nie bądź taka przewrażliwiona, Kajso. - Amalie próbowała przemawiać do córki spokojnie, ale to nie takie proste. Nie wolno robić jej nadziei na przyszłość z Kallinem. Przecież wiadomo, co Ole o tym myśli. Raczej zamknie córkę na strychu i wyda ją za byle kogo, by temu zapobiec.

- Dlaczego nikt mnie nie rozumie?

- Ja cię rozumiem, ale nie możesz myśleć wyłącznie sercem, Kajso - odparła matka szorstko. - Bądź więc tak dobra i spróbuj zapomnieć o Kallinie.

- Jesteś dokładnie taka sama jak ojciec. - Kajsa wyszła z kuchni marszowym krokiem.

Amalie siedziała, patrząc przed siebie.

- Zaraz będzie jedzenie, proszę pani - oznajmiła kucharka, która właśnie wróciła i zaczęła przesuwać garnki na piecu.

Amalie skinęła głową, potem poszła do salonu, gdzie siedziała Helga zajęta robótką. Usiadła przy starej niani i głośno westchnęła. Kajsa jest w trudnym wieku, wielu spraw nie rozumie. Amalie miała nadzieję, że córka nie zakocha się w Kallinie.

- Nad czym tak wzdychasz? - Helga odłożyła szydełkowanie.

- Chodzi o Kajkę - wyjaśniła Amalie. Helga zmarszczyła czoło.

- Czy Victor zachował się wobec niej niegrzecznie?

- Nie, to coś całkiem innego. - Amalie pokręciła głową.

- No wiec co cię gnębi? Wiesz, że mnie możesz wszystko powiedzieć.

- Kajsa mówi, że bardzo lubi Kallina. Boję się, że się w nim zakocha. Na razie sama jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy.

Helga wytrzeszczyła oczy.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Bo co by było z planowanym małżeństwem?

- Akurat pod tym względem ja się z Olem nie zgadzam. Kajsa powinna mieć prawo do flirtu, do zakochiwania się w kim chce, powinna móc sama wybrać sobie męża.

- Próbowałam rozmawiać z twoim mężem, ale on jest uparty - westchnęła Helga.

- Tak, a jeśli chodzi o Kajsę, to już zwłaszcza. W żaden sposób nie mogę do niego dotrzeć.

Rozdział 16

Kajsa leżała w łóżku i gapiła się w sufit. Zaraz trzeba będzie jechać do Wilhelma, kuzyna ojca. Nie widziała go od czasu, kiedy jakiś czas temu ojciec posłał ją tam z listem. To miły człowiek, nie o to chodzi, ale teraz nie miała ochoty nikogo odwiedzać.

Zauważyła, że Wilhelm ostatnio trochę przytył, a kiedy oddawała mu list, uśmiechnął się, ale oczy pozostały chłodne. Zresztą to bez znaczenia, co Kajsa o nim myśli. Nieczęsto rodzice zabierają ją ze sobą na wizyty, zastanawiała się więc, dlaczego tym razem jest to takie ważne. Pewnie dlatego, że to krewny, a poza tym rodzice chcą, żeby powoli wchodziła w świat dorosłych.

Rozległo się pukanie do drzwi i weszła matka.

- Dlaczego się jeszcze nie szykujesz? - spytała.

- Bo najchętniej zostałamby w łóżku - odparła w nadziei, że matka jej na to pozwoli. Matka jednak była nieugięta.

- Zaraz wstaniesz i w ciągu pięciu minut będziesz gotowa do wyjścia. Czekamy z ojcem w holu - rzekła Amalie gniewnie i wyszła.

Kajsa westchnęła, ale podniosła się z łóżka. Usiadła przed lustrem i zaczęła szczotkować włosy. Nie zamierzała ich upinać. Włożyła niebieską wełnianą sukienkę i zeszła do niecierpliwących się rodziców.

Zdaniem Kajsy dwór Wilhelma prezentuje się pięknie. Budynki wzniesiono wiele lat temu, po pożarze. Wszystkie są teraz dobrze utrzymane.

Powóz zatrzymał się na dziedzińcu i młody chłopak podbiegł, by otworzyć im drzwiczki. Ojciec wysiadł pierwszy, matka za nim. Kiedy Kajsa znalazła się już na ziemi, na schodach ukazał się Wilhelm, roześmiany od ucha do ucha.

- Dobry wieczór. Jak to miło, że przyjechaliście - mówił uprzejmie, nie spuszczając z Kajsy oczu.

Ona też się uśmiechnęła.

- Dobry wieczór, Wilhelm - powiedziała, ale ten jego wlepiony w nią wzrok wcale jej się nie podobał. Dlaczego on się tak gapi?

- Dawno się nie widzieliśmy, kuzynie. Tyle mam ostatnio roboty - tłumaczył ojciec, kiedy szli w stronę domu.

Kajsa przyglądała się ciemnym meblom, ponurym malowidłom na ścianach oraz dywanom na podłogach. Nie jest to miły dom, pomyślała,

choć salon wyglądał dość przytulnie. Ogień palił się na kominku, stały tu kanapy i fotele.

- Usiądź, proszę - powiedział Wilhelm, podsuwając dziewczynie krzesło.

Rodzice usiedli po drugiej stronie stołu, a Wilhelm obok Kajsy.

Wkrótce pokojówki przyniosły kawę, na stole stała taca ze świeżymi ciasteczkami. Pachniało smakowicie.

Kajsa piła kawę, obserwując matkę, która unikała patrzenia na córkę. Mówiła dużo i z ożywieniem.

- No i co tam ostatnio w twoim domu, Wilhelm? Pojawiały się znowu jakieś upiory? - wtrącił się ojciec.

Kajsa niechętnie słuchała o duchach. Ma dość tych, które niekiedy pojawiają się w jej pokoju.

- Nie, od lat mamy spokój - odparł Wilhelm i chrząknął.

- Otóż mylisz się. Tutaj jest mnóstwo duchów. - Kajsa uśmiechnęła się, widząc, że gospodarz blednie.

- Co ty mówisz?

- Słyszałaś, co powiedziałam. Znajdują się tutaj dwa duchy. Jeden wygląda na sympatycznego, uśmiecha się. Czasem nawet słyszę jego głośny śmiech. Ten drugi jednak czai się z tyłu z ponurą miną. Ma złe oczy i...

Matka jęknęła.

- Kajso, przestań straszyć Wilhelma. Zachowujesz się jak dziecko.

Ojciec też spojrział na nią surowo, ale nic nie powiedział. Kajsa zrozumiała, że posunęła się za daleko, ale przecież chciała tylko pożartować z kuzynem.

- Mówię samą prawdę - mruknęła, nie patrząc na nikogo, bo znowu skłamała. W pokoju nie było żadnych duchów.

- W porządku, Kajso - powiedział Wilhelm i wrócił do rozmowy z ojcem.

Dziewczyna zaczęła się nudzić.

- Smutno ci się chyba żyje, odkąd twoja małżonka zmarła - mówił ojciec. - Niedobrze jest człowiekowi w samotności.

- Co prawda, to prawda. Brakuje mi kobiety. To już pięć lat, jak odeszła moja ukochana - odparł Wilhelm, sięgając po ciastko.

- Powinieneś się znowu ożenić - doradzał ojciec. Kajsa nie rozumiała, dlaczego on tak męczy tego

Wilhelma. Co za nudna rozmowa. Matka siedziała w milczeniu, wpatrywała się w blat stołu. Wilhelm spojrział na Kajkę.

- Tak, też o tym myślę - odpowiedział ojcu.

Po godzinie Kajka była taka zmęczona, że mogłaby zasnąć przy stole. Nudziła się bardziej, niż przypuszczała. Ojciec z Wilhelmem rozmawiali o tartaku, o prowadzeniu dworu i inwentarzu. Matka prawie się nie odzywała, co Kajkę bardzo dziwiło.

Kiedy ojciec wstał, dziewczyna odetchnęła z ulgą. Nareszcie wrócić do domu.

- Dziękuję za miłą wizytę - powiedział Wilhelm na ganku. - Z następną nie czekajmy aż tak długo.

Kajka dygnęła, zauważyła przy tym siwe włosy na jego skroniach. Zaczyna się starzeć, pomyślała, a on uścisnął jej rękę.

- Dziękuję za dzisiejszy wieczór, Kajko. Jesteś niczym świeży oddech - dodał z uśmiechem. Puścił jej rękę i nareszcie mogła odejść.

- Powinnaś była więcej rozmawiać z Wilhelmem, Kajko - powiedział ojciec w powozie. - Widzisz przecież, jaki to sympatyczny człowiek.

- Może i tak, ale jest też stary i nudny - odparła.

- Licz się ze słowami, córko. - Oczy ojca zaśniły gniewnie, ale ona się tym nie przejęła.

- Po prostu mówię to, co myślę. On naprawdę jest nudny.

- Nudny? Od tej chwili będziesz zachowywać się jak dorosła kobieta, kiedy składamy Wilhelmu wizytę. Nie zgodzę się, byś postępowała jak rozkapryszony dzieciak.

Ojciec był zły, matka wyglądała na zmęczoną.

Córka usiadła wygodnie i przymknęła oczy.

Rozdział 17

Kajsa wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna. Słyszała stukot końskich kopyt i teraz zobaczyła, że z konia zsiada Kallin. Prawdopodobnie chce rozmawiać z ojcem. Serce biło jej szybciej z podniecenia.

Pośpiesznie rozplotła warkocz, włosy opadły falami na plecy, a ona przypudrowała nos. Ostatnio dostała puder w prezencie od Kari. Nie mogła się doczekać spotkania z Kallinem. W drzwiach przystanąła.

Co ja robię, pomyślała. Dlaczego tak się stroję?

Zeszła na dół, gość stał już w holu.

- Cześć, Kallin. Chciałbyś rozmawiać z ojcem? - spytała, biorąc od niego kurtkę.

- Tak, jesteśmy umówieni - odparł z uśmiechem.

- No to musisz chwilę poczekać, ale ja dotrzymam ci towarzystwa - powiedziała, wskazując mu drogę do salonu.

Usiedli na kanapie.

- Twoja zagroda będzie z pewnością piękna, kiedy skończysz remont - zaczęła Kajsa, a ich spojrzenia się spotkały.

- Tak, już się nie mogę doczekać. Będzie mnie to kosztować wiele pracy, ale ja się nie boję. Na pewno będzie tam pięknie.

Kajsa gadała nieustannie, nagle poczuła się głupio. On mógłby pomyśleć, że jest kompletnie niedojrzała.

- Planuję też wymurować nowy piec w izbie. Kamieni poszukam w lesie.

- To bardzo ciężka praca.

- Pracuję przez całe życie i bardzo to lubię. - Uśmiechnął się do niej promiennie.

Kajsa z przejęcia wstrzymała dech. Powinna przestać się na niego gapić, powinna bardziej nad sobą panować.

- A co Tron na to, że chcesz przenieść się do zagrody?

- Wspiera mnie, uważa, że to dobra decyzja. - To się cieszę.

Od dawna już nie widziała swojego wuja, bo on najlepiej czuje się w domu z Hannele i dziećmi, teraz już nastolatkami. Poza tym wspaniale prowadzi dwór, w posiadłości przybyło wiele nowych budynków.

- A co zrobiłaś z Victorem? - spytał Kallin.

- Dlaczego o to pytasz?

- Bo zwykle chodzi za tobą krok w krok Pilnuje cię i opiekuje się tobą. To trochę dziwne - odparł.

- No i nie do końca prawdziwe.

- Wiele razy widziałem, że gdzie tylko się ruszysz, on idzie za tobą. Powinnaś być ostrożniejsza.

Kajsa rozumiała, co Kallin ma na myśli.

- Tak, on szybko wpada w złość - przytaknęła. - Ale teraz pojechał do tartaku, tam pracuje. Nie ma go już od tygodnia, myślę, że dzisiaj chyba nas odwiedzi.

Kallin wstał, bo wszedł ojciec. - Ach, to ty, Kallin. Witaj u nas. Porozmawiamy w gabinecie?

Ojciec powiedział to serdecznym głosem, ale na córkę popatrzył z irytacją. Najwyraźniej nie spodobało mu się, że siedzi tu z Kallinem.

- Chętnie, Ole, dziękuję. Kallin uklonił się Kajsie.

- Miło było z tobą porozmawiać - powiedział i obaj wyszli.

No to dotarło do niej wiele ostrzeżeń. Ale przecież Victor jest tylko jej przyjacielem. I chociaż była na niego zła, uważała, że trudno się z nim dogadać, to była pewna, że nie ma powodu do niepokoju. Victor nie jest taki zły, jak inni sobie wyobrażają. Nie, nie będzie już o tym myśleć. Woli wspominać spojrzenie Kallina.

Kajsa szła drogą w dół. Wilk biegł przed nią. Jest już stary, ale wciąż zdrowy i zwinny. Kajsa kocha to zwierzę. Jest niczym członek rodziny, miły i mądry. Mając go przy sobie, czuje się bezpieczna.

Victor wrócił już do tartaku, ojciec pozwolił mu zostać we dworze tylko parę godzin. Ale Kajsa za nim nie tęskni. Teraz woli być sama ze swoimi myślami.

Zeszła w dół do Rogden. Usiadła na pieńku i wpatrywała się przed siebie. Nad jej głową krążyły wrony, a w oddali widziała orła.

Jezioro było dzisiaj spokojne, dziewczyna rozkoszowała się świeżym powietrzem. Wilk kręcił się nad wodą, węszył, zbliżał się do krawędzi wody, potem odskakiwał. To dziwne, bo zawsze woli trzymać się z dala od wody. Nie lubi moczyć łap.

Wyglądało jednak, że coś znalazł i Kajsa wstała.

- Co ty tam masz? - krzyknęła, ale Wilk nie zareagował.

Podeszła bliżej i natychmiast przestraszona, odskoczyła. Wilk znalazł jakieś kości. Wielkie, nie wyglądało na to, że to zwierzęce szczątki.

Kajsa biegła wzdłuż brzegu przerażona, serce tłukło jej się w piersi.

- Wilk, wracaj natychmiast! - wołała. Posłusznie przybiegł na wołanie i wkrótce znaleźli się na drodze.

Z daleka Kajsa zobaczyła Juliusa pracującego w warzywnym ogrodzie.

- Julius - wykrztusiła, zatrzymując się przed nim zdyszana.

- Co się stało? - spytał. - Wyglądasz jakby cię kto gonił.

- Nad wodą w Rogden leżą kości. Wilk je znalazł i wykopał - mówiła, z trudem chwytając powietrze.

- Kości? Ale to przecież nic nadzwyczajnego. Wciąż się tam kręcą jakieś zwierzęta.

- Ale one nie wyglądają na zwierzęce. Są duże, jestem pewna, że to ludzkie - odparła, szczękając zębami. Julius zbladł.

- Muszę osiodłać konia i sprowadzić ojca.

- On jest w domu, wrócił pięć minut temu - poinformował Julius.

W kuchni znalazła oboje rodziców.

- Tato, nad wodą leżą kości - powiedziała. Nadal dyszała ciężko. Dlaczego tak się boi? Dlaczego wszystko w niej się burzy?

Ole spojrzał na nią znad gazety.

- Kości?

- Tak, tato. To są szczątki człowieka.

- Może to ojciec Hannele? - wtrąciła matka. - To samo pomyślałem.

Chodź, córeczko. Pokażesz mi, gdzie to jest.

Kajsa odskoczyła przerażona.

- Nie, nie wrócę w to miejsce. Nigdy w życiu, tato. - Ale musisz, moje dziecko. Przecież nie wiem, gdzie je znalazłaś.

- No dobrze, zostanę jednak daleko za tobą. Nie chcę tego jeszcze raz oglądać. Ich widok mnie przeraził.

- Chodźmy już.

Wkrótce znaleźli się na brzegu. Pokazała ojcu znalezisko i odeszła. Usiadła w znacznej odległości od niego i patrzyła w inną stronę. Miała mdłości, zbierało jej się na wymioty. Po chwili w wyobraźni zobaczyła szczątki dwóch zmarłych ludzi. Tego już było za wiele. Wrócił Ole.

- To z pewnością ojciec Hannele - powiedział. - Nikt inny we wsi nie zaginął, a te szczątki leżą tu od wielu lat.

- Trzeba ją zawiadomić - powiedziała Kajsa.

- Tak, później tam pojedę. Najpierw muszę sprowadzić tu swoich ludzi. Teraz wracajmy.

Kajsa szła za ojcem i czuła, że mdłości stopniowo ją opuszczają.

Rozdział 18

Ojciec pojechał do Furulii. Był pewien, że w Rogden znaleziono szczątki ojca Hannele. Kajsa też uważała, że tak jest. Hannele się uspokoï, będzie też mogła chodzić na grób ojca.

Odkąd Victor i Gjermund zaczęli pracować w tartaku, w domu panowała nuda. Kajsa musiała przyznać, że brakuje jej wygłupów kuzyna, choć z drugiej strony była rada, że nie musi wciąż słuchać jego marudzenia.

Posprzątała w salonie, pomogła kucharce, teraz znudzona, zastanawiała się, co też może robić Kallin. Czy wrócił do swojej zagrody? Ojciec nie mówił jej, o czym rozmawiali, domyślała się, że chodziło o pieniądze. Była pewna, że Ole mu pomoże, bo lubi Kallina, choć nie zgadza się, by ona się z nim spotykała. Ojciec jest dziwny, pomyślała.

Zbliża się zima, na dworze wiatr, ostatnie liście spadają z drzew. Ludzie pracują pod dachem, na dziedzińcu nie ma nikogo.

Kajsa nie miała pojęcia, czym by tu się zająć. Wyszła z kuchni i w holu zderzyła się z Helgą, która narzekała na bóle w plecach.

- Na pewno ci przejdzie - zapewniła ją dziewczyna. - Zaklełam twój reumatyzm w czarodziejskiej kuli zrobionej z mchu i powiesiłam ją z powrotem na drzewie.

Helga się uśmiechnęła.

- Wierzysz w takie rzeczy, moje dziecko? Ale pomysł był dobry, bardzo sobie to cenię.

- Zobaczysz, że ci pomoże. Nie chcę, żebyś cierpiała.

- Na starość tak już jest, moja kochana. A ty co robisz?

- Nudzę się - odparła Kajsa. - Nikogo nie ma w domu i...

- Przecież rodzice są. Siedzą w salonie przy kominku. - To ojciec nie pojechał do Furulii? - spytała zaskoczona.

- Właśnie przed chwilą wrócił.

- Ja to się chyba pójdę przejść - powiedziała Kajsa.

- Tylko nie odchodź daleko. Wiesz, że w okolicy kręcą się wilki - ostrzegła Helga.

Szła wolno drogą i nagle zobaczyła, że zbliża się do niej Kallin na koniu. On często teraz bywa w Tangen, pomyślała i przystanąła.

- Dzień dobry, Kajso! - zawołał chłopak z daleka.

- Widzę, że wyszłaś na spacer.

- A ty przyjechałeś do ojca?
- Tak, muszę z nim przedyskutować kilka problemów.
- No to nie będę cię zatrzymywać.
- Zawsze miło cię widzieć, Kajso. Lubię cię. Pojechał dalej, a ona patrzyła w ślad za nim.

- Aha, więc mnie lubisz - powiedziała sama do siebie i miała ochotę się roześmiać. Dziwny jest ten Kallin, ale jej naprawdę się podoba. Szła jeszcze kawałek i dotarła do wsi. Z gospody docierały ożywione głosy. Ze zdziwieniem stwierdziła, że przed wejściem siedzi Peter i ze smutkiem patrzy przed siebie.

Wyglądał okropnie, zaniedbany, włosy za długie, ubranie brudne. Mimo wszystko podeszła bliżej. Peter mieszkał przecież z Gjermundem przez parę lat w Tangen. To świetny człowiek, jeśli nie pije.

- Dzień dobry, Peter - powiedziała, a on spojrzał na nią smutnym wzrokiem.

- O, myślałem, że to Amalie - rzekł.

- Nie, to ja, Kajsa.

Zaskoczona, stwierdziła, że Peter jest trzeźwy, a wzrok ma niezmacony.

- Wyrosłaś na piękną pannę, Kajso. Co tam słyszeć w Tangen? Gjermundowi dobrze się powodzi? - spytał, wstając.

- Tak. Pracuje w tartaku i wygląda na zadowolonego. Ale któregoś dnia pewnie od nas wyjedzie. Ma wielkie plany, chce studiować astrologię.

Peter przytaknął.

- Tak, on zawsze miał szerokie zainteresowania. Byłem głupi, że nigdy go nie słuchałem. Kiepski ze mnie ojciec - dodał z westchnieniem.

- A teraz przestałeś pić? - spytała.

- Tak, więcej nie mogę. Moje życie zostało zrujnowane, pobyt w Kristianii też nie był niczym nadzwyczajnym. Jestem wyczerpany i chcę tylko spać. Zajrzałem do gospody, ale tutaj straszny hałas. Głośna muzyka, ludzie wrzeszczą i śmieją się...

- Ty też tak się zachowywałeś, Peter.

- Wiem. Ale teraz jestem trzeźwy i chcę, żeby nadal tak było. Tym razem mi się uda. Muszę tylko dużo spać.

Kajsa usiadła obok niego na stopniu.

- Dlaczego nie przyjdiesz do Tangen? Moi rodzice z pewnością by cię przyjęli.

- Nie mogę ich o to prosić. Wstydzę się. Nie pomagałem im i zachowywałem się okropnie.

- Jestem pewna, że oni o tym zapomną. Żebyś tylko trzymał się z daleka od butelki.

- Nie piłem od wielu tygodni, Kajso. Ale, jak powiedziałem, jestem zmęczony i pragnę spać. Dobrze by mi też zrobiła kąpiel.

- Rozumiem cię. Teraz w Tangen jest Kallin i rozmawia z moim ojcem. Chce odbudować dom i osiedlić się w zagrodzie.

W oczach Petera pojawił się błysk.

- Naprawdę? Ależ to wspaniale! Kallin zawsze był dobrym bratem. Jego też zawiodłem - dodał ze wstydem.

- No właśnie, ale teraz miałbyś możliwość naprawienia wszystkiego. Mógłbyś chyba pomóc Kallinowi w zagrodzie, rozpocząć tam nowe życie.

Peter przytaknął.

- Brzmi pięknie, ale myślisz, że Kallin życzy mnie sobie tam? Czy zechce uwierzyć, że znowu nie zacznę pić?

- Na to nie mogę ci odpowiedzieć, Kallin jest dorosły. Zresztą to świetny chłopak. Uwierzy ci, choć dawniej był sceptyczny.

- Widzę, że dobrze znasz mojego brata.

- Tak, przecież wychowywał się u Trona, a ostatnio był jakiś czas w Tangen. Lubię go - powiedziała.

- Kallin to porządny chłopak, ktoś, kto... - Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć dalej.

- Nie wiem tylko, czy odważę się do niego pójść

- rzekł Peter.

- Nic ci przecież nie grozi. Mogę z tobą pójść, uprzedzić rodziców. Chciałbyś? Peter przytaknął.

- Chętnie. - Wstał.

Kajsa zwróciła uwagę, że nie ma żadnego bagażu.

- Nie przyniosłeś ze sobą nic, żadnych ubrań? - Nie, ja niczego nie mam, Kajso. Tylko to, co na sobie.

- To też jakoś załatwimy - bąknęła dziewczyna.

- Boję się spotkania z Amalie. Bo pewnie ona myśli o mnie z pogardą. Ty chyba nie wiesz, ale w swoim czasie byłem w niej zakochany. Minęło już wiele lat...

Zauważyła żal w jego wzroku i zastanawiała się, czy nadal kocha jej matkę. Tak czy inaczej to przykre, bo w jej życiu liczył się tylko jeden mężczyzna. Peter niewątpliwie się domyślił, że nie ma dla niego nadziei. Ale teraz, kiedy już nie pije, mógłby znaleźć sobie jakąś kobietę.

W Tangen koń Kallina nadal skubał trawę przed domem.

- Zaczekaj w holu, ja pójdę do salonu i powiem rodzicom - rzekła Kajsa.

- Dobrze, mam nadzieję, że wszystko się ułoży - bąknął niepewnie.

W salonie było gorąco, rodzice rozmawiali z Kallinem. Kajsa dała znak ojcu, by z nią wyszedł.

- O co chodzi, moje dziecko?

- Jest tu Peter. Czeka w holu. Wrócił do Fińskiego Lasu. Od wielu tygodni nie pije, ale nie ma się gdzie podziać - tłumaczyła cicho.

Oczy ojca pociemniały.

- On jest tu teraz?

- Tak, całkiem trzeźwy. I bardzo żałuje. A mnie jest go żal. Taki przygnębiony i wyczerpany, potrzebuje jakiegoś miejsca do spania.

- W porządku. W takim razie poproś go do nas.

- Dziękuję, tato.

Po chwili oboje z Peterem weszli do salonu, a Kallin na widok brata zerwał się z miejsca.

- Peter, jak się cieszę - powiedział, ściskając przybyłego. - Nie wyglądasz za dobrze, bracie. Widzę, że życie dało ci się we znaki.

- Tak, byłem strasznie głupi, tyle możliwości zaprzepaściłem, a teraz niewiele już mogę. Mój organizm jest w złym stanie, wyczerpało mnie to wszystko - mamrotał Peter zawstydzony.

- Chodź, usiądź z nami - zapraszał ojciec, wskazując mu fotel przed kominkiem.

Kajsa zauważyła, że Peter stara się na nikogo nie patrzeć. Matka przyglądała mu się z wytrzeszczonymi oczyma, była w szoku.

- Przede wszystkim potrzebujesz kąpieli. A potem możesz spać, jak długo zechcesz, nie będziemy cię budzić. Kiedy poczujesz się lepiej, możemy porozmawiać, co dalej. Gjermunda na razie nie ma w domu,

pracuje w tartaku, zostanie tam jeszcze parę dni. Ale zawiadomimy go, że wróciłeś - rzekł ojciec stanowczo.

- Dziękuję, Ole. Jestem bardzo wdzięczny za twoją gościnność. Chyba nie zasłużyłem sobie...

- Nie musisz mi dziękować, bylebyś tylko był trzeźwy, słyszysz?

Peter z powagą kiwał głową.

Kajsa usiadła obok Kallina, przypadkiem dotknęła jego uda i przeniknęła ją dreszcz. Dlaczego tak zareagowała?

Chłopak spojrzał na nią. Co zobaczyła w jego oczach? Czy on czuje to samo? Ojciec wstał.

- Chodź ze mną, Peter. Powiem służącym, żeby przygotowały ci kąpiel w pralni, a ja rozejrzę się za jakimś czystym ubraniem.

Kiedy wyszli, matka pokręciła głową.

- To straszne widzieć go w takim stanie. Ale mam nadzieję, że odzyska rozsądek i jakoś się urządzi w życiu - rzekła.

- Tak, ja też mam wrażenie, że tym razem myśli poważnie - przytaknął Kallin.

- Tak, tak, choć obiecywał to już przedtem, dlatego Gjermund jest taki rozczarowany. Właśnie ze względu na niego chciałabym, żeby Peter znowu nie zaczął pić.

- Gjermund rzeczywiście przeżył rozczarowanie, ale przecież cały czas miał was. Wierzę, że przyjmie swego ojca z otwartymi ramionami - mówił dalej Kallin.

- No, zobaczymy. - Amalie wstała i ziewnęła. - Idę do sypialni, tutaj jest za gorąco. Kajsa, pójdziesz ze mną. A ty, Kallin, będziesz czekał na Olego?

- Nie muszę, skończyliśmy już rozmowę. Chyba pojedę do siebie - odparł.

Kajsa wyszła razem z nimi do holu, ale tam przystanąła, nie towarzyszyła matce na górę.

Teraz została znowu sama z Kallinem i nie wiedziała, co mu powiedzieć. Nagle poczuła się onieśmielona.

- Wybieram się dzisiaj do zagrody. Pojechałabyś ze mną? - spytał cicho, a ona przytaknęła.

- Chętnie.

- Byłoby miło. Muszę tam uporządkować kilka rzeczy, zamierzałem też trochę połowić w jeziorku. Kiedyś z braćmi chodziliśmy tam często i było nam bardzo wesoło.

- O, tak! - zawołała ucieszona. - Jeśli coś złowimy, moglibyśmy rozpalić ognisko i upiec ryby. Świeżo upieczone są pyszne. - No to co, jedziemy? - uśmiechnęła się.

- Już biegnę osiodłać konia.

Kajsa musiała się śpieszyć, by ojciec nie odkrył, że wybiera się gdzieś z Kallinem. Nie spodobałoby mu się to.

Rozdział 19

Jechali przez las, Kallin pogwizdywał jakąś nieznaną jej melodię. Lubiła jego poczucie humoru. Przeważnie jest zadowolony i łagodny. Victor natomiast najczęściej bywa ponury i przygnębiony. Znowu pomyślała, jak to dobrze, że wyjechał do tartaku. Nie wyczekiwała spotkania z nim, nie miała ochoty się kłócić, nie lubiła tych jego podejrzliwych spojrzeń.

Ale teraz powinna się cieszyć, że będzie z Kallinem łowić ryby. Dawno tego nie robiła, dawniej jeździła z ojcem, ale on w ostatnim roku był bardzo zajęty. Poza tym uważa córkę za osobę dorosłą i chce, żeby zachowywała się jak dorosła kobieta. Dla niej to jednak nudne, za nic nie chciałaby siedzieć w salonie nad szyciem i szydełkowaniem. Wiedziała, że matka w młodości też uwielbiała las i wolność.

Kallin odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Wkrótce będziemy na miejscu. Mam w szopie kilka wędek.
- Tak, już widzę dach suszarni - ucieszyła się Kajsa.

Na podwórzu rosła bujna trawa, puszczone wolno konie mogły ją sobie skubać. Kallin zniknął w szopie, Kajsa zaś przyglądała się pogorzeliisku. Pod lasem zobaczyła stosy przygotowanego drewna budulcowego. Pewnie wkrótce stanie tu nowy dom. Bardzo ją to ucieszyło.

Znowu ogarnęło ją znajome nieprzyjemne uczucie. Raz jeszcze usłyszała płacz dziecka i nie miała wątpliwości, że to, co widziała przy chacie, to prawda. Była pewna, że wydarzyły się dwie różne rzeczy. Dziecko spłonęło w pożarze, a ta kobieta, matka Gjermunda, sama odebrała sobie życie, też przez podpalenie. Tak to musiało być.

- Chodź, Kajso, pójdziemy tam, tą wąską ścieżką w prawo. Jezioro jest w dole - powiedział Kallin.

Brnęła za nim przez zarośla i wysoką trawę. Ledwo widoczna ścieżka wiodła ku wodzie, czarnej jak noc, ale poza tym widoki były idylliczne. Zresztą jest z Kallinem, a on to miejsce świetnie zna. Wokół jeziora rosło sitowie, na brzegu kwitły kwiaty. Jakby przyroda nie chciała stracić ostatnich chwil przed zimą. Jakby nie chciała pogodzić się z chłodem, który wolno, ale nieuchronnie zbliża się do Fińskiego Lasu.

Teraz na szczęście świeci słońce, ale za parę godzin zrobi się naprawdę zimno. Dobrze będzie wtedy rozpalić ogień.

Kallin nakopał robaków, które zakładał na haczyki. Podał Kajsie jedną wędkę.

- No to teraz ściskajmy kciuki, żeby szczęście nam dopisało - mówił ożywiony niczym mały chłopiec.

Kajsa uśmiechnęła się i zarzuciła wędkę, a potem usiadła na kamieniu nad wodą. Kallin stanął obok.

- Teraz trzeba tylko czekać w nadziei, że coś złapiemy - powiedział cicho.

- Żeby tylko nie były to płocie, bo one mają za dużo ości - powiedziała Kajsa.

- Ja też wolałbym jakąś troć. Na szczęście jest ich tu sporo. Przynajmniej dawniej tak było.

Długo milczeli, ale cisza wydawała się Kajsie kojąca. Rozkoszowała się towarzystwem Kallina. On ma w sobie tyle spokoju, który jej też się udzielił.

- O, jest ryba! - krzyknął Kallin, szczerząc zęby w uśmiechu.

Wkrótce na ziemi miotła się duża troć, uderzył ją w głowę kamieniem.

- Piękna ryba, mniam, mniam. Już się cieszę, że będziemy ją jeść - mówił Kallin, zarzucając wędkę ponownie.

- Kiedy rozpalimy ogień? - Kajsa nie mogła się doczekać pysznego posiłku.

- Niedługo, ale trzeba złowić coś jeszcze - odparł, mrugając do niej.

Kajsa zarumieniła się, Kallin ma rację, jedna ryba nie wystarczy.

Wkrótce na brzegu leżało pięć dorodnych troci, Kallin zaczął zbierać chrust. Kajsa, wciąż onieśmielona, starała się mu pomagać.

- Nie musisz być przy mnie skępowana, Kajso - powiedział nieoczekiwanie Kallin. - Znamy się przecież bardzo dobrze.

Dziewczynie dech zaparło w piersi. Jaki on czarujący.

- Lubię z tobą być - mówił dalej chłopak. - Jesteś świetną dziewczyną. Nie co dzień zdarza się człowiekowi łowić ryby z kimś takim.

Umieszczone na patykach ryby piekły się przy ogniu. Kajsa przysunęła się bliżej ogniska, żeby się ogrzać, bo zaczynała marznąć. Wkrótce się ściemni, ale nie przejmowała się tym. Mają ze sobą dwie latarki. Poza tym dawno już zauważyła, że Kallin nosi też broń.

Kajsa zdjęła płaszcz, rozścieliła go na ziemi i położyła się. Wpatrywała się w gwiazdy, których coraz więcej pojawiało się na niebie.

- Gjermund zna wszystkie nazwy gwiazd - oznajmiła. - Mam nadzieję, że kiedyś wyjedzie do stolicy i będzie mógł się uczyć.

- Tak, ja też na to liczę. Gjermund to przemiły chłopak.

- Wygląda mi na to, że ryby się upiekły. - Kajsa usiadła.

Kallin podzielił pierwszą gołymi palcami. Jedli z wielkim apetytem, w końcu Kajsa nie mogła już więcej i znowu się położyła.

- Mogę usiąść obok ciebie? - spytał Kallin z uśmiechem i zaczepnym spojrzeniem.

Wkrótce leżeli oboje i wpatrywali się w niebo. Gwiazdy widać było coraz wyraźniej, Kajsa długo na nie patrzyła, w końcu zapytała:

- Jak myślisz, co jest tam w górze?

- Och, żeby ktoś to wiedział. Widok w każdym razie jest piękny. Zobacz, ile tych gwiazd. Wszystkie do nas mrugają. Może my też je pozdrowimy? - roześmiał się.

Kajsa całkiem zapomniała o rodzicach, którzy zastanawiają się pewnie, gdzie przepadła córka. Ale przecież ona nie robi nic złego.

W jakiś czas potem uznała, że jednak nie powinna przeciągać struny.

- Sądzę, że trzeba wracać. Robi się późno, mama będzie się niepokoić.

Kallin przytaknął.

- Skoro chcesz wracać, to jedźmy. Zresztą ja też obiecałem Tronowi, że długo nie zabawię. Jutro zaczynamy pracę na pogorzeliisku.

- Myślisz, że skończysz budowę przed zimą?

- Mam nadzieję. - Wstał, nabrał wody i zalał resztki ogniska. Zebrali swoje rzeczy, Kallin zapalił latarki i poszli do koni.

- To była bardzo miła wycieczka - powiedziała Kajsa.

- Może wkrótce ją powtórzemy? - zapytał.

- Chętnie. - Kajsa uśmiechnęła się. Tego dnia i wieczoru nigdy nie zapomni.

Rozdział 20

- Gdzieś ty była? - spytała matka, kiedy Kajsa weszła do kuchni. Zrobiło się już bardzo późno.

- Łowiłam ryby z Kallinem - odparła zgodnie z prawdą.

Amalie wytrzeszczyła oczy.

- To wy razem wyjechaliście z dworu?

- A co w tym złego, mammo?

- Nie, nie o to mi chodzi. Ale przypomniałam sobie Mittiego. My też razem łowiliśmy ryby w Czarnym Jeziorku. Jakie to piękne czasy, taka byłam w nim zakochana. Nadal nie mogę pogodzić się z tym, że Mitti nie żyje.

Kajsa współczuła matce.

- Rozumiem, mammo, Mitti wiele dla ciebie znaczył.

- Tak, ale Olego kocham bardziej. Dobrze nam razem, choć o Mittim niezapomniałam. Teraz jednak to już tylko wspomnienia. Chcę ci przy okazji powiedzieć, że nie powinnaś spotykać się sama z Kallinem. Ojciec byłby zły i...

Matka umilkła, Kajsa zastanawiała się, dlaczego.

- No to nie mów mu o tym, że byłam z Kallinem - poprosiła córka.

- Nie powiem, ale obiecaj, że nie będziesz się z nim spotykać.

- Nie, mammo, nie mogę ci tego obiecać.

- Już jesteś nim za bardzo zainteresowana. Jak to się skończy?

Matka była zrozpaczona, ale to się na nic nie zda. Ona sobie nie życzy, żeby ktoś wtrącał się do jej życia, mimo że szanuje ojca i jego słowa.

- Ojciec pragnie, byś wyszła za bogatego mężczyznę. Ale ja będę próbować się temu przeciwstawić, Kajso - rzekła matka zdławionym głosem.

Kajsa otworzyła usta.

- Powinnam chyba o tym wiedzieć, mammo! Ojciec nic nie rozumie.

- Miejmy nadzieję, że w końcu wszystko się ułoży.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic takiego, moje dziecko. Trzeba trudności rozwiązywać po kolei.

Kajsę ogarnął niepokój. Matka wyraża się zagadkowo. Czują jednak, że na coś się zanosi.

- Musisz mi powiedzieć, o co chodzi. - Jeszcze nie teraz, Kajso. Dziewczyna zerwała się z miejsca.

- No to nie. Ale ja będę spotykać się z Kallinem, kiedy mi się spodoba. Bo ja go lubię.

Wybiegła z kuchni rozzłoszczona, wpadła do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko. Czy oni już wybrali jej kandydata na męża? Nie, to niemożliwe. Jest za młoda na małżeństwo.

Ole jechał przez las, rozglądając się uważnie. Przez cały czas miał wrażenie, że ktoś jest w pobliżu. Zatrzymał konia, odwrócił się, ale nikogo nie zauważył. Ruszył więc dalej. Jechał do tartaku, by sprawdzić, jak się tam sprawy mają. Nie bardzo miał na to ochotę, bo Amalie spytała, czy nie mogliby zrobić sobie razem konnej przejażdżki, ale praca jest na pierwszym miejscu.

Amalie nie jest ostatnio zadowolona i on wie, dlaczego. Nie podoba jej się, że mogliby wydać Kajcę za starszego mężczyznę, ale on tym razem nie ustąpi. Najważniejsze, żeby Kajsa wyszła za człowieka mającego, który zapewni jej bezpieczną przyszłość. Kallin, którego córka tak lubi, nie jest dla niej odpowiedni. To wprawdzie wspaniały chłopak, ale nie o to chodzi. Ole nigdy nie wyda córki za Fina. Kallin oczarował Kajcę na letniej zabawie, chyba się w nim zakochała.

Teraz wieczorami Amalie odwraca się do męża plecami i natychmiast zasypia. Ole tego bardzo nie lubi i ma nadzieję, że z czasem jej to przejdzie.

Zatrzymał konia, bo zdawało mu się, że słyszy trzask łamanej gałązki. Znowu się rozejrzał, ale bez skutku. Może to jakieś zwierzę, pomyślał, wyciągając strzelbę. Najlepiej mieć się na baczności.

Z oddali widział tartak i wielu pracujących mężczyzn. Widział też, że Victor siedzi na pieńku i drapie się po głowie. Ze złością skierował się w jego stronę.

Chłopak zauważył go w ostatniej chwili.

- To ty przyjechałeś? - spytał.

- Tak, i zastanawiam się, dlaczego nic nie robisz?

- Potrzebowałem krótkiej przerwy. Nie czuję się najlepiej.

I rzeczywiście, Ole zauważył, że Victor jest blady, oczy mu błyszczą.

- Masz gorączkę?

- Chyba tak. Ole westchnął.

- No dobrze. W takim razie wracaj do domu i zdrowiej. Nic nam nie przyjdzie z tego, że będziesz tu siedział i zarażał innych.

- Dobrze, Ole. Zaraz ruszam w drogę.

- Ja też długo tu nie zabawię. - Ole wszedł do domu starej kobiety, która gotowała im jedzenie. Usiadł na ławie i czekał, aż przyjdą robotnicy.

Victor uśmiechał się do siebie. Nareszcie wraca do domu, do Kajsy! Tęsknił za nią, nie przestawał o niej myśleć, a teraz zostanie w Tangen przez kilka dni. Świetnie, że udało mu się oszukać Olego. Wcale źle się nie czuje, jest po prostu chory z tęsknoty za Kajsą.

W Tangen podjechał pod dom.

- Kajsa! - zawołał, a wkrótce ona pokazała się na ganku.

Wytrzeszczyła oczy na jego widok, ale radości w nich nie widział. Poczł, że serce mu zamiera. Dlaczego nie przybiegła, by go uściskać?

- Czy coś się stało? - zapytał, ale dziewczyna pokręciła przecząco głową.

- Nie, jestem tylko zaskoczona. Dlaczego tu przyjechałeś?

- Powiedziałem twojemu ojcu, że jestem chory, a on mi uwierzył. Musiałem cię znowu zobaczyć, Kajso. Dłużej bym nie wytrzymał. Co robiłaś pod moją nieobecność?

- Nic takiego, parę razy spotkałam się z Kallinem. Przestraszona, zasłoniła usta dłonią, ale Victor zrozumiał, że się wygadała, bo wcale nie chciała go o tym informować. Podeszedł bliżej.

- Ty naprawdę znowu się z nim widywałeś?

- Owszem - bąknęła niepewnie, potem jednak odzyskała odwagę. - Ale mów nieco ciszej. Tu mieszkają ludzie, jeśli jeszcze nie zapomniałeś - rzekła ze złością.

- Nic mnie to nie obchodzi. Dlaczego się z nim spotykałaś? - Chwycił ją mocno za ramię i przytrzymał. - Powiem twojemu ojcu.

Kajsa zbladła.

- Znam go od dzieciństwa. Nie zamierzam tego przed tobą ukrywać. I ty też znasz go od wielu lat - mówiła zirytowana. - Nie próbuj skarżyć ojcu, bo więcej się do ciebie nie odezwę - zagroziła.

- Ale to ja ci nie pozwalałam spotykać się z innymi mężczyznami!

- Nie ty będziesz o tym decydował, Victor. Nie jestem twoją własnością, nawet jeśli ty myślisz inaczej.

- Właśnie, że jesteś. Jesteś moja - odparł stanowczo.

- Nie przeciągaj struny, Victor.

Uszczypnął ją w ramię, ale Kajsa stała nieporuszona. Z uporem patrzyła mu w oczy. W końcu chciała się uwolnić z jego uścisku, ale Victor nie pozwolił.

- Powinienem go zabić. Nikt mnie tak nie traktuje. Jesteś moja, a Kallin powinien zniknąć. - Oczy mu pociemniały.

- Wygadujesz głupstwa, Victor. Lubisz się bić, ale nikogo byś nie zabił.

Patrzył na nią długo. W końcu jakby się skulił.

- Masz rację, głupio powiedziałem. Ale z rozpaczy nie panuję nad słowami. Kocham cię, Kajso. Nie kłóćmy się więcej. Nie jesteśmy już dziećmi.

Kajsa popatrzyła mu w oczy. Teraz był znowu dawnym dobrym Victorem.

- Mówiłam ci, że jesteśmy przyjaciółmi, Victor. - No dobrze, niech ci będzie. - Otworzył drzwi i po chwili zatrzaskał je za sobą.

Kajsa westchnęła, usiadła na schodach i oparła głowę o balustradę. Poradziła sobie lepiej, niż oczekiwała, nie czuła się jednak bezpieczna, nie wierzyła, że Victor dał za wygraną. Jak się tak zastanowić, to kłóć się przecież od wielu lat. Od dzieciństwa. To się stało męczące. Nie jest w stanie dłużej tak żyć.

Z kuchni wyszła matka.

- Słyszałam waszą rozmowę, ale nie chciałam się wtrącać - rzekła.

- Dobrze, że młodsze dzieci są w szkole i nas nie słyszały. Victor jest niebezpieczny.

- Mam nadzieję, że on zrozumie, co mu powiedziałaś. Że jesteście jedynie przyjaciółmi. Przecież oboje mieszkacie w tym domu.

- A ja mam nadzieję, że on przestanie za mną latać. Nie znoszę tego marudzenia.

- Nie dziwię mu się. Mam nadzieję, że sam uzna, iż nie jesteś dla niego. Zresztą kłóciliście się zawsze.

- No właśnie, o to chodzi, że chciałabym z tym skończyć. Mam dość.

- Trzeba się zdać na czas - powiedziała matka. - Napijesz się kawy?

- Dziękuję, raczej pójdę się przejść. Muszę sobie to wszystko przemyśleć.

Włożyła płaszcz i wyszła. Zastanawiała się, dokąd poszedł Victor. W zagrodzie nie widziała jego konia, może wrócił do tartaku, pomyślała.

Rozdział 21

Kajsa wpadła na pomysł, że mogłaby odwiedzić Helene. U niej zawsze jest miło, zwykle częstuje gości świeżą szarlotką.

Wkrótce zapukała do drzwi sąsiadki, otworzyła jej starsza pani i zapraszała do środka.

Helene witała ją w holu.

- To ty, Kajso? Wyszłaś na spacer?

- Tak, potrzebowałam świeżego powietrza. A u ciebie wszystko dobrze? - spytała.

- Owszem, nawet bardzo. Powiedz mi, przychodzisz na ciastka jak dawniej? - spytała z uśmiechem.

- Przejrzałaś mnie. Twoje ciastka zawsze były pyszne.

- No to zapraszam do salonu.

Kajsa weszła i usiadła na miękkiej kanapie. Dom Helene jest taki przytulny, na podłogach leżą puszyste dywany, a na ścianach wisi mnóstwo obrazów. Na stolikach stoją piękne lampy.

Wkrótce siedziała przy nakrytym stole, piła kawę i zajadała się pyszną szarlotką.

- No a jak tam sprawy między tobą i Victorem? - Jesteśmy przyjaciółmi, ale niczym więcej. Jemu się jednak wydaje, że do niego należę.

- No tak, to trochę kłopotliwe, może jednak on nie ma niczego złego na myśli. Często przecież do mnie przychodziliście i zawsze zachowywał się uprzejmie. Po prostu źle znosi alkohol, jestem tego pewna.

- W każdym razie nic poza przyjaźnią nas nie łączy - odparła Kajsa stanowczo.

- On na pewno zdaje sobie z tego sprawę - rzekła Helene.

Rozmawiały o różnych sprawach, a czas płynął. Powinna wracać do domu, by nie martwić matki.

- Chyba muszę już iść - stwierdziła. - Dziękuję za kawę i ciasto. Jak zawsze znakomite.

Teraz niebo było zachmurzone, a kiedy Kajsa szła przez pole, spadły pierwsze krople deszczu. Lepiej byłoby pójść na skróty, ale wówczas musiałyby przejść obok Szłasasu Czarownicy. Czy starczy jej odwagi? Chyba musi, bo rozpadało się na dobre.

Przystanąła, widząc konia Victora. Co on tu robi? Podeszła do wierzchowca i ujęła lejce, pogłaskała mokrą sierść, zwierzę położyło uszy po sobie i zaczęło rzeć.

- Gdzie jest Victor? - spytała konia, jakby mógł rozumieć, co mówi.

Rozglądała się, próbując go uspokoić. On jednak wciąż nie podnosił uszu i raz po raz wierzgał.

- Victor? - zawołała, ale nikt nie odpowiedział. Słysząc było tylko wycie wiatru.

Próbowała pociągnąć za sobą konia, ale on się nie ruszał z miejsca, wciąż bardzo niespokojny.

- Musisz iść ze mną, nie możesz sam zostać w lesie - szeptała, ciągnąc wodze.

W końcu posłuchał i wolno poczłapał za nią. Była niedaleko Tangen, ale musiała jeszcze przejść obok szałasu. No i gdzie Victor? Może spadł gdzieś z konia, może jest ranny?

Przystanąła, słysząc, że ktoś się zbliża. Ale to tylko parobek Helene, któremu deszcz najwyraźniej nie przeszkadzał.

- Co ty robisz sama w lesie? - spytał.

- Wracałam od Helene i zaczęło padać. Chciałam pójść na skróty, ale zobaczyłam konia Victora. On sam gdzieś zniknął. Nie spotkałeś go przypadkiem?

Tamten pokręcił przecząco głową.

- Nie mogę stąd odejść, bo może Victor spadł z konia i zrobił sobie krzywdę.

- Mam nadzieję, że go znajdziesz. Ja się śpieszę, krowa będzie się u nas cielić. Jestem tam potrzebny.

Rozglądała się i znowu zaczęła wołać:

- Victor, gdzie ty jesteś?

Ale odpowiedzi nie było. Wołała tak wielokrotnie, zastanawiała się, którędy on mógł jechać, zanim się tu znalazł.

Znowu weszła do lasu, deszcz z wolna ustawał. To dobrze, chociaż i tak była przemoczona i zmarznięta. Słyszała szum wodospadu, z oddali krzyk sowy. Poza tym było cicho. Cicho jak w grobie, pomyślała ze zgrozą.

W jakiś czas potem wyjrzało słońce, koń szedł przed siebie, a ona wciąż rozglądała się za Victorem. Raz po raz wołała go, ale wciąż bez skutku.

Wreszcie, już w pobliżu szałasów stwierdziła, że słyszy jakieś głosy. Raz jeszcze zaczęła wołać Victora, ale on w dalszym ciągu nie odpowiadał. Skąd dochodzą głosy?

Może sobie to wszystko wyobraziła? Las też szepcze, potrafi człowieka oszukać. Drżała z zimna, szczelniej otulała się płaszczem. W oddali majaczyły zabudowania Tangen. Najlepiej pojechać do domu i sprowadzić pomoc. Victor gdzieś tutaj musi być, prawdopodobnie jest ranny. Ojciec już chyba wrócił, przynajmniej miała taką nadzieję.

Zatrzymała konia, bo znowu usłyszała głosy. Teraz wiedziała, skąd dochodzą i skierowała konia właśnie tam. Głosy docierają z lasu, z miejsca, gdzie znajduje się Szalas Czarownicy. Była pewna, że są tam jacyś ludzie. Że nic jej się nie przywidziało.

Koń jednak stanął i nie chciał iść dalej, jakby się czegoś bał. Popychała go i zachęcała, ale on stał jak wryty.

Zakląła szpetnie, bo poślizgnęła się na mokrej ziemi. Trzeba stąpać ostrożnie, by nie wpaść w błoto.

Zostawiła konia i poszła w stronę szałasów, zastanawiając się, czy to Victor tam z kimś rozmawia. Miała nadzieję, że tak jest, że nic mu się nie stało.

Kiedy znalazła się na polanie, zaczęła biec. Czowała całą sobą, że czas nagli. Nie wiedziała dlaczego, ale nagle zaczęła się strasznie bać. Serce tłukło się w piersi, nogi się pod nią uginały.

Nadal biegła. Widziała przed sobą w błocie świeże ślady. Mijała je, nie chciała się przewrócić. Czy mogłyby to być ślady stóp Victora? Mrużąc oczy, wpatrywała się w gęsty las. Tam stoi szałas. Czy znajdzie przy nim Victora?

Nagle potknęła się na jakiejś nierówności i jak długa runęła w błoto. Miała je na rękach i na płaszczu, ale zerwała się szybko i pobiegła dalej. To bez znaczenia, jak wygląda. Ważniejsze, by znaleźć Victora.

Nadstawiała uszu, kiedy znowu usłyszała głosy. Miała wrażenie, że rozpoznaje Victora. Bogu dzięki, w takim razie żyje i prawdopodobnie ma się dobrze. Tylko z kim rozmawia?

Znajdowała się już niedaleko szałasów. Rzeczywiście był tam Victor. Tylko dlaczego siedzi w trawie? Dlaczego usiadł dokładnie na wprost szałasów? Stwierdziła, że szałas jest otwarty. Brakowało tam kilku drążków.

I co on robi? Zwariował, czy co? Nikt przecież nie otwiera szafasu, bo to oznacza śmierć, wszyscy o tym wiedzą.

- Victor, co ty robisz?! - krzyknęła.

Chłopak zerwał się na równe nogi i pobiegł ku niej. Kajsa stała bez ruchu, czuła, że serce bije jej boleśnie. W twarzy Victora widziała śmiertelne przerażenie.

- O co chodzi? - spytała, próbując zajrzeć mu przez ramię. - Co leży tam w trawie?

On stanął tuż przy niej i chwycił ją za obie ręce.

- To nie ja... nie ja to zrobiłem!

- Co zrobiłeś? O co ci chodzi, Victor?

- To nie ja.

Kajsa przełknęła ślinę.

- O czym ty mówisz? Czy ktoś umarł? Przerażasz mnie, Victor.

- To ten szafas, Kajso. To sprawił Szafas Czarownicy!